

JOANNA CHMIELEWSKA

PRZECIWKO BABOM

KOBRA

WARSZAWA 2005

JOANNA CHMIELEWSKA

PRZECIWKO BABOM

KOBRA
WARSZAWA 2005



Zważywszy, iż zaistniało i pogłębia się zjawisko nie tylko szkodliwe, ale zgoła przerażające, zważywszy, iż przyczyną zjawiska jest absolutna paranoja, jaka opętała kobiety, zważywszy, iż skutek ich bezrozumnych szaleństw (w dodatku pozbawionych metody) rychło może okazać się zgubą ludzkości, czuję się zmuszona przeciwdziałać katastrofie bodaj słowem pisanym, skoro inaczej się nie da.

Stąd niniejszy utwór.

Autorka

WSTĘP czyli UWAGI OGÓLNE

Niegdyś mężczyźni istnieli po to, żeby nas bronić i obsługiwać.

(I do tych celów powinni służyć nadal.)

Powyższy pogląd odziedziczyłam po mojej matce i starannie, acz nieudolnie, kultywowałam przez całe życie. Do dziś mi nie przeszło.

Ponadto obawiam się, że nie jestem w tym mniemaniu odosobniona...

My zaś przez długie wieki istniałyśmy po to, żeby karmić i obsługiwać ich. Po licznych wysiłkach obu stron udało nam się osiągnąć sukces: teraz służymy głównie do tego, żeby zatruwać im życie.

A także odbierać resztki rozumu.

(Co niezbiecie dowodzi, że zgłupiałyśmy doszczętnie.)

KONIEC WSTĘPU.

Z grubsza biorąc, jako ludzkość, dzielimy się na:

Płci.

Ostatnimi czasy trochę się to zdevaluowało i nastąpiło pewne zamieszanie.

Grupy wiekowe.

Wysiłki, czynione przez tysiąclecia, żeby wprowadzić tu jakąś zmianę, dały rezultaty nader mierne.

Rasy.

Delikatna sprawa. Ale ma dosyć duże znaczenie, pozbawione jakiegokolwiek związku z rasizmem.

Oraz różnie.

Co do PŁCI...

Pod sam koniec lat czterdziestych sensację potężną budziła wieść o jakiejś osobie, która uprawiała sport i zmieniła płeć. Radykalnie. Niestety, nie mogę sobie przypomnieć, czy kobieta przeistoczyła się w mężczyznę, czy też mężczyzna zamienił się w kobietę, w każdym razie po dokonaniu zmiany osoba zyskała współmałżonka (lub też współmałżonkę) i spłodziła (względnie urodziła) dwoje dzieci. Zmiana płci, współmałżonek i dzieci były gwarantowane.

Na szczęście nie pamiętam nazwiska osoby, więc nie ma, kto się mnie czepiać. Ponadto, jeśli przed rokiem pięćdziesiątym osoba była w wieku pozwalającym na posiadanie dzieci, a owa zmiana płci należała już do przeszłości, teraz, po upływie przeszło pół wieku, zapewne zeszła z tego świata.

Chociaż, czy ja wiem...? Sama znam jednostki, posiadające w owych latach nieźle odchowane dzieci, żyjące w zdrowiu do tej pory. Więc nawet, jeśli sobie przypomnę, kto to był, też nie powiem.

Ale język świerzbi i mam wrażenie, że owo nazwisko zaczynało się na S. Może, na przykład, Ratajczak...?

(Wszystkim Ratajczakom i wszystkim Ratajczak uprzejmie zwracam uwagę, że mogą to wziąć do siebie i obrazić się śmiertelnie tylko w wypadku, jeśli zdecydowanie przekroczyli osiemdziesiątkę.)

W zasadzie płci, jak powszechnie wiadomo, istnieją dwie, bez względu na ilość jednostek ludzkich, które nie chcą się z tym pogodzić.

W kwestii jednostek NIEludzkich nie mam żadnego zdania i nie będę się nimi zajmować. Wyjątkowo dam spokój tygrysom, amebom, pawiom, modliszkom, psom, niedźwiedziom, pszczołkom, rekinom i tym podobnym.

O ile mi wiadomo, znany nam osobiście świat stworzony został na zasadzie dwupłciowej, sprzyjającej rozmnażaniu. Wedle predyspozycji biologicznych jedna płeć robi swoje, druga zaś wydala potomstwo z własnego organizmu. Narządy wewnętrzne osób są do tego przystosowane od milionleci, wciąż jeszcze niezbyt dokładnie wyliczonych.

Zważywszy, iż ciąży nad nami przekleństwo, rzucone w chwili opuszczania raju: „... i w bólach rodzić będziesz!", proces wydalania nie stanowi wyłącznie przyjemnej rozrywki.

Nie truć mi pedanterią! Rozrywki mogą być różne. Męczące, szkodliwe, niebezpieczne,

kosztowne, zbiorowe i tak dalej. Także łagodne i przyjemne.

Nawiązując do powyższego (przekleństwo mamy na myśli), organizm płci wydalającej, potocznie zwanej żeńską, kształtuje się stopniowo, poczynając, co najmniej od dnia poczęcia albo i wcześniej, żeby we właściwym momencie nadawać się do roboty.

Organizm płci przeciwnej, potocznie zwanej męską, zapewne również.

(My, autorka, w tym miejscu doświadczeń osobistych nie posiadamy.)

Ale mniej więcej rozumiemy, co się do nas mówi.

Już samo przystosowywanie się płci wygląda różnie i różnych nieprzyjemności przyczynia. Na ile zdołaliśmy się w ciągu długich lat życia zorientować, żaden osobnik płci męskiej nie doznawał od dzieciństwa (no dobrze, późnego dzieciństwa) okropnych objawów, powtarzających się ze straszliwą regularnością, co cztery tygodnie...

Jak pełnia księżycy! Może powinno to stanowić poetyczną pociechę...?

... żaden nie chwycił się w panice za garderobę poniżej pasa, (co obecnie uporczywie, z lubością i bezrozumnym upodobaniem prezentowane jest w telewizji), z drzeniem serca i dławieniem w gardle sprawdzając, ile też z objawów cholerny organizm ujawnił oczom społeczeństwa, żaden nie usiłował ukrywać cyklicznego osłabienia, rozdrażnienia, rozkojarzenia i bólów nie tylko głowy, żaden nie cierpiał katuszy, kiedy znieawidzone objawy znieacka zanikały, wówczas dopiero okazując się upragnione...

Ostatnie, wyżej wymienione, zjawisko nosi nazwę: ironia losu.

Żaden po zażyciu raczej dość krótkotrwałej przyjemności, ogólnie zwanej seksem, nie ponosił znacznie dłużej trwających konsekwencji owego miłego wybryku.

Biologią się zajmujemy! A nie chorobami wenerycznymi!

Za to, to coś, co w wieku późniejszym uznali za uciążliwość nieznośną, a nawet zgoła przekleństwo, w wieku młodszym było przez nich upragnione i budziło zachwyty.

Mianowicie: zarost.

Niech się uderzy w piersi i kamieniem we mnie rzuci młodzieniec, który z wielką nadzieją nie skubał się nad górną wargą i po brodzie, wypatrując pierwszego włoska, wypatrzywszy zaś, nie doznawał upojenia. Później zaś, z wielkim rozgoryczeniem, prawie każdy taki pyskował na wstrętą konieczność golenia się codziennie, a niekiedy nawet dwa razy jednego dnia. Wielkie mecyje, golenie! A damskie zabiegi kosmetyczne to pies...?

I mówi się, że kobiety są niekonsekwentne!

Zatem przyznajemy uczciwie, że istnieje utrudnienie, zbliżone do kosmetycznego, które dręczy płć męską, żeńskiej nie tykając. Żadna baba nie musi golić się codziennie, a gdyby musiała, powinna, czym prędzej owej czynności zaniechać, ponieważ jako prawdziwa, niefałszowana, kobieta z brodą zarobiłaby na tym interesie ciężki szmal.

Ponadto uwłosienie, jako takie...

Aczkolwiek zamierzamy tu udowodnić, iż wszelkie, wysoce szkodliwe, zmiany nie tylko obyczajów, ale całej naszej egzystencji, spowodowane zostały głupotą kobiet, to jednak nie będziemy dyskryminować mężczyzn, którzy wspomogli je w tym dziele całkiem nieźle.

Żadne męskie dziwactwa, żadne Machabeusze i Wernyhory, żadne kołtuny i łyse pały z warkoczykiem gatunku mysi ogonek, nie weszłyby w modę i nie obrzydziły pięknego świata, gdyby nie zachwyty głupich dziewczuch, które na widok młodego troglodyty wpadały w histeryczną euforię. W gruncie rzeczy modę męską kształtują kobiety, tak jak modę damską kształtują mężczyźni. A co,

myślicie, że naprawdę w okresie baroku babom tak wygodnie było tonąć w zwałach sadła? Przecież pracy fizycznej miały znacznie więcej niż kobiety współczesne, wind nie znano, niosły po schodach te swoje dwadzieścia albo i więcej kilo nadwagi, ugniatały wałki tłuszczu i wbijały się w gorsety, starannie tłumiąc stękanie...

Nic dziwnego, że tak mdlały ustawicznie!

... na kiecki musiały nabywać kilometry materii, bywało, że kosztownej...

Nic dziwnego, że z taką łatwością rujnowały mężczyzn!

... ale co miały zrobić, skoro chłopom tak się to pulchne ciało namiętnie podobało? Jeśli któraś nie miała dołeczków na łokietkach i paluszkach, uchodziła za godną wzgardy szczapę.

Z całą pewnością w owym czasie o modzie decydowali prawdziwi mężczyźni.

Tyle, że zawsze łatwiej ich było oszukać.

Do dziś dnia święcie wierzą, że ten cudowny kolor włosów, to ogniście rudy, to popielaty blond, to złocisty, to kruczy, baba posiada z natury.

(Wierzą nawet w sztuczne rzęsy i w sztuczne paznokcie.)

Zapewne wierzą także w potęgę damskiej odzieży, przyozdobili się, bowiem w sposób raczej frywolny.

(To już obecnie, nie tylko w dobie baroku.)

Koszulki w gołe tyłki, małpy, palmy i pikasy, barwy, od których przez wieki zęby ich bolały i nie wiem, dlaczego im przeszło, powiewające, rozkloszowane spodenki, fontazie, żabociki, falbanki, wory i farfocle wszelkiego autoramentu. Ubrali się w ten chłam dobrowolnie i jak zaczęli wyglądać?

Nie powiem, bo ma to być utwór wytworny, w którym wyrażen brutalnych należy unikać.

Chociaż elementarna przyzwoitość każe wspomnieć, iż takie, na przykład, Średniowiecze też było nie od macochy. Im większa pstrokacizna na obcisłych porteczkach z każdą nogawką inną, tym dumniej młodzieniec się nosił. No i z czasem kryzy, bufki, kamizelki złotą nicią haftowane i tak dalej, i dalej...

Ostatnimi czasy odczepili się już w dużym stopniu od tych kłaków i kędziorów...

A, właśnie! Lew ma grzywę, której lwica jest pozbawiona. Może tym włóchatym sposobem mieli nadzieję zyskać lwie cechy...?

... utrzymują je na czerepach wyłącznie głupkowaci konserwatyści, ale za to przystąpili do ozdabiania oblicza materiałem twardym, mianowicie metalem. Kolczyki w uszach i w nosie...

Do licha, chyba sama to spowodowałam, wymawiając głupie słowa w złą godzinę. Bo, mianowicie, było tak:

W połowie lat sześćdziesiątych, kiedy jeszcze takie kretyństwa nikomu nigdzie nie zaświtały, zostałam zaproszona wraz z moją przyjaciółką Alicją na niezmiernie elegancką wigilię do elity społecznej Danii, powinowatych króla. Nie miałyśmy się, w co ubrać. To znaczy owszem, każda z nas miała kieckę, modną wówczas małą czarną, także pantofle, i na tym koniec. Żadnych elementów dekoracyjnych, żadnych ozdób, z biżuterii zaś posiadałam jedną parę klipsów z perełkami. Zdaje się, że z Jablonexu, jak się podzielić jedną parą?

Pierwsza myśl, żeby każda wpięła sobie w ucho jedną sztukę, jakoś upadła, zapewne nie mogłyśmy się zdecydować, czy obie w prawe, czy obie w lewe, czy też każda w inne, i wówczas to wypowiedziałam prorocze, idiotyczne słowa.

- Słuchaj, a może w dziurki od nosa? Ty jeden, ja drugi i wmówimy w nich, że w Polsce na

wigilię panuje taki zwyczaj...

Zrezygnowałyśmy w końcu z pomysłu, ale zły los o tym nosie usłyszał...

... brzękadła na szyi, bransolety wszędzie...

Ejże! Przeczucie kajdanków...?

Jest to, co prawda, duże ułatwienie życiowe, na widok młodzieńca, ponabijanego gwoździemi na całej gębie i obok, od razu wiemy, z kim mamy do czynienia i nie musimy tracić czasu na rozgryzanie jego osobowości i zalet umysłu. Niemniej jednak zdobnictwo męskie przerosło starania damskie, grawitujące ostro ku spodniom, garniturom, a kto wie czy wkrótce nie ostrogom...

Żeby tylko nie wymówiła znów w złą godzinę...!

Z powyższego wyraźnie widać, że nie od dziś pojawił się przedziwny trend: przejąć cechy tej drugiej płci. I, co gorsza, przebić je!

Nie da się ukryć, że w bliższych nam czasach zaczęły baby.

Początek owszem, miał nawet jakiś sens. Ubezwłasnowolnieniu należało przeciwdziałać, bo oni tyle głupot robili, że trzeba ich było, choć trochę ograniczyć.

O, zaraz się na mnie rzucą. Jakich głupot, jakich głupot...?! A proszę bardzo.

Głupoty męskie:

Krótsze będzie, więc miejmy to z głowy.

Wojny ogólne i mordobicia kameralne:

Kto wrywa sztachety z parkanów, łapie noże kuchenne i łby sobie wzajemnie rozbija na weselach? Kobiety?

Kto z rozbiegu bierze udział w zadymie, nie mając pojęcia nawet, kto, z kim, dlaczego i o co chodzi? Kobiety?

Kto odruchowo kopie przedmiot, leżący pod nogami, szczególnie, jeśli przedmiot jest piłką? Kobiety?

Fakt, iż kobiety nader często mają na nogach białe szpilki, nowe lakierki albo przewiewne sandałki i lakier na paznokciach, chwilowo pominiemy.

Kto z ognistym zapalem ćwiczy wojsko, wali ławą na wroga, wdziera się na mury i lonty podpala? Kobiety?

Kto się upiera zgnieść przeciwnika do imentu i rozpoczyna wojnę totalną? Kobiety...?

Tak dla przykładu wyobraźmy sobie staroświecką nieco bitwę bab. Same baby, wyłącznie baby, na ognistych rumakach, z mieczami w dłoniach, przyodziane w kolczugi i zbroje, dwie wrogie armie, następujące na siebie. Po pierwsze, niewątpliwie z wrzaskiem, od którego przede wszystkim spłoszyłyby się konie. Po drugie, ciężar oręża musiałby sprawiać niejakie trudności, bo skąd tu wziąć tyle Horpyn...? Po trzecie, w ferworze walki zapłonęłyby skłonności naturalne i rychło, porzuciwszy uciążliwe miecze, całe wojsko przystąpiłoby do wzajemnego drapania się po twarzach i wydzierania sobie kłaków ze łba, jest to, bowiem sposób okazywania niechęci właściwy kobietom od tysiącleci i zakodowany w nich na mur.

No i wyobraźmy sobie dalej, że w ten cały galimatias wkracza prawdziwy rycerz płci męskiej, zakuty rzetelnie (szczególnie łeb...), orężem machnie jak należy, pawężą z siodła zepchnie, oszczepem ciśnie i w dodatku trafi tam, gdzie zamierzał...

(Ogólnie znana jest osobliwa ułomność kobiet, które, jeśli czymś w coś rzucają, z reguły trafiają całkiem gdzie indziej. Nawet półmiskiem, celując w męża, zrzucają zabytkowy zegar ze ściany, względnie rozbijają ulubione lustro.)

No dobrze, niech będzie, bez krzyków proszę, Amazonki. Chociaż one w zasadzie wołały szyć z luków na pewną odległość, ale i w zbliżeniu pomachały sobie całkiem nieźle, zatem, w miejsce rycerza, taka Hipolita. Bicepsy stalowe, pierś odcięta... Wrogiej armii może i da radę, ale któż taką będzie kochał?!

A kobiety nade wszystko w świecie pragną być kochane...

Przypomniawszy fakt powszechnie znany, wracamy do mężczyzn.

Idiotyzmy finansowe:

Kto skakał z okien wieżowców w czasie krachu giełdowego? Może kobiety, co? Kto przepijał całą pensję w drodze do domu? Kobiety?

Kto żyrował weksle rozmaitym oszustom? Kobiety?

Kto w grach hazardowych przegrywał całe mienie? Kobiety?

Kto trwonił posag żony, posag córki, majątek firmy oraz rozmaite inne dobra na kurtyzany i rozpustę? Kobiety?

Kobiety raczej z tych trwonionych dóbr korzystały...

Kto się wdawał w kretyńskie interesy i wszystko tracił?

Kto w radosnej euforii stawiał wszystkim w całej knajpie?

Kto nabywał akcje nieistniejących kopalni złota i diamentów?

Kobiety...?

Chociaż w kwestii kopalni diamentów kobiety mogły być bardziej podatne...

I nie będziemy tu chwilowo eksponować pewnej drobnostki, o której każe nam napomknąć wyłącznie elementarne poczucie sprawiedliwości. Owszem, zgadza się, to kobiety zdobyte i zaoszczędzone mienie starannie ukrywały tam, gdzie w pierwszej kolejności szuka każdy, najgłupszy nawet, złodziej, włamywacz, zwyrodniały wnuczek, ewentualnie kumpel wnuczka: wśród prześcieradeł, pończoch i ręczników, w koszu z brudną bielizną, pod materacami, w torbach z mąką, cukrem i kaszą, także w piecu, zapominając, iż piec stoi odłogiem wyłącznie w okresie letnim. Później na kryjówkę przestaje się nadawać.

Znacznie chętniej przytoczymy historię prawdziwą, której byliśmy (my, autorka) prawie naocznym świadkiem, a fakt, że już gdzieś tam w którejś książce zostało to przez nas opisane, nie ma tu nic do rzeczy. Plagiat z samej siebie jest niesmaczny, ale nie karalny.

Otóż jeden taki posiadał szklarnię. Chociaż raczej należałoby użyć liczby mnogiej, posiadał kilka szklarni, połączonych ze sobą systemem ogrzewczym. No i oczywiście musiał je ogrzewać możliwie tanio, palił, zatem w centralnym piecu, czym popadło, między innymi zajmując się do wywozu starych mebli, których ludzie chcieli się pozbyć. Wszyscy wiedzą, ile kłopotu sprawia rozlatująca się szafa po przodkach czy zdewastowany stół kuchenny z szufladami, które nie chcą się otwierać, a otwarte nie dają się zamknąć. Niektórych zaś trochę szkoda i każdy wolałby je sprzedać, bodaj za grosze, ale jednak.

Właściciel szklarni nie grymasił. Brał wszystko, te gorsze za darmo, zyskując wdzięczność posiadaczy, te, pożal się Boże, lepsze, za pieniądze, tyle, że bardzo tanio. Ludzie go sobie wzajemnie

przekazywali i na brak klientów nie narzekał, bo akurat był to okres, kiedy, zrzuciwszy w pewnym stopniu jarzmo ustroju, naród zaczynał rozkwitać i na rynku jeły się pojawiać towary. Oraz pieniądze. Kto tylko mógł, zachłannie zmieniał upiorne, stare strupie sprzed czterdziestu albo i więcej lat na eleganckie, nowe meble, z przyjemnością pozbywając się reliktyw uciążliwej przeszłości, a pracowity badylarz korzystał z każdej okazji.

Za którymś razem zakontraktował przedwojenną szafę z szufladami, powojenne biurko, z dziełami Lenina zamiast jednej nogi, zgodził się zabrać nawet dzieła Lenina, kilka krzeseł i dziwny mebel, stanowiący jakby etażerkę z nieheblowanego drewna i osobliwie powyginanej dykty. Czyli sklejki. Brał wszystko, co palne, odmawiał kontaktu wyłącznie z przedmiotami żelaznymi, ale takich, na przykład, okuć z ram okiennych i zamków od drzwi nie kazał odkręcać, załatwiał to we własnym zakresie w ramach zwyczajnej, ludzkiej uprzejmości.

Zakontraktowawszy szafę z przyległościami, umówił się z kontrahentem, że przyjedzie po towar pojutrze, bo jutro ciężarówkę ma zajętą, i wyasygnował skromny zadatek. Tymczasem okazało się, że czegoś tam gdzieś nie dostał, ciężarówkę miał pustą, wstąpił, zatem po zamówiony opał wcześniej. Kontrahenta nie zastał, ale była w domu jego żona, zorientowana w kwestii zmiany umeblowania, ucieszona niezmiernie, że pozbywa się gratów, chętnie przyjęła równie skromną resztę pieniędzy i jeszcze chętniej wypchnęła rupiecie. Szafa-potwór znikła jej z oczu, a badylarz odjechał.

Nazajutrz wczesnym popołudniem wrócił z wyjazdu służbowego mąż, pan domu. Brak szafy zauważył od razu, bo trudno było przeoczyć taki ogrom pustego miejsca. Przez dość długą chwilę wpatrywał się w ową pustkę otępiąłym wzrokiem.

- Co to jest? - wybełkotał wreszcie. - Gdzie szafa?

- Ten Walczak zabrał - odparła radośnie żona. - Miał akurat okazję, pustą ciężarówką wracał, więc wziął wczoraj, a nie dzisiaj. Zapłacił resztę i razem z synem wynieśli wszystko. Popatrz, ile się miejsca zrobiło, aż przyjemnie popatrzeć!

Mąż nie wyglądał na takiego, któremu jest przyjemnie.

- Jasna cholera - wycharczał zdławionym głosem. - Ciężki piorun. Wszyscy diabli. Dlaczego mu to dałaś, kretynko...?!!!

Ostatni okrzyk różnił się od pozostałych wypowiedzi głównie natężeniem. Żona zdziwiła się do tego stopnia, że nawet jej nie przyszło do głowy, żeby się obrazić.

- Jak to, dlaczego? Przecież był umówiony, sprzedałaś mu to, no owszem, za grosze, ale ja bym sama dopłaciła, żeby tylko zabrał...

- Idiotko!!! Oślisko!!! Kiedy on to zabrał?!!!

- Tak jakoś przed wieczorem. Romuś, o co ci chodzi? Co ci się stało? Przecież sam mu... Kotusiu, napij się wody, z lodem ci dam, koniaczku może...

Mąż był człowiekiem interesu. Opanował emocje, zacisnął zęby i popędził ku drzwiom. Po drodze zagarnął żonę.

- Jedziemy! - wysyczał dziko.

Ruszyli w kierunku na Powsin, gdzie, wedle ich wiedzy, mieszkał i prosperował badylarz Walczak. W połowie drogi mąż wydusił z siebie krótki komunikat, który żonie odjął mowę.

- Tam były pieniądze.

Po godzinie wysiłków, kiedy zmrok już zapadał, odnaleźli dom upragnionego ogrodnika. Wjechali na teren posesji i ujrzeli tam pracowity ruch, mianowicie ówże Walczak rąbał drewno, a dwaj synowie przynosili je na porządnie poukładane stosy. Do rąbania, ogólnie biorąc, było dużo,

głównie najrozmaitsze meble, Walczak zaś dewastował właśnie biurko, od nich pochodzące. Szafa, nietknięta jeszcze, stała kawałek dalej. Bardzo mały kawałek. Rozmowa przebiegła spokojnie i rzeczowo.

- Dobry wieczór - rzekł mąż, panując nad sobą z wysiłkiem, ale w pełni. - Panie, powiedzmy sobie jedno: kupił pan ode mnie stare graty na drewno opałowe. Zgadza się?

- Zgadza - przyświadczył spokojnie badylarz. - Kupiłem, zapłaciłem i odebrałem. A co...?

- Drewno opałowe?

- Drewno opałowe i te... co to tam? A, dzieła Lenina. O co chodzi? O te dzieła Lenina? Były wliczone w cenę i już panu przepadły. Poszły na pierwszy ogień.

Mężowi wyrwało się krótko, niecenzuralnie i niewyraźnie, co myśli o dziełach Lenina. Wrócił do drewna.

- Kupił pan, znaczy, stare meble na opał. Miał pan odebrać dzisiaj. Zgadza się?

Ogrodnik nieufnie rzucił okiem na żonę, która przedarła się już przez drewnianą i zastygła przed drzwiami szafy.

- No miałem dzisiaj, ale zdarzyła mi się okazja wczoraj, nawet sam pan mówił, że im prędeej, tym lepiej. No to byłem wczoraj, pańska żona mi wydała, zapłaciłem i co?

- Ale zapłacił pan za drewno opałowe. Wedle umowy. A ja się nastawiłem, że odbiera pan dzisiaj, i nie zdążyłem opróżnić tych rupieci z zawartości. A może tam były książki albo krawaty, albo, jakie pamiątki, albo, co. A za żadną zawartość pan nie płacił. Zgadza się?

Ogrodnik pozastanawiał się przez chwilę i kiwnął głową.

- Zgadza się. Zawartość była pańska. Jakby pan był przy odbiorze, to, co innego, ale faktycznie pana nie było, a ja wziąłem dzień wcześniej. Co tam w środku zostało, to pańskie.

- Moje - rzekł mąż i nie zdołał ukryć potężnej ulgi. - To pozwoli pan, że ja to teraz sobie zabiorę, bo byłbym zabrał od razu, znaczy, opróżnił mebel, ale musiałem jechać w pośpiechu i nie zdążyłem. Więc teraz wezmę.

Ogrodnik uczynił godny krok do tyłu.

- Bierz pan. Moje jest drewno, a co nie drewno, to pańskie.

Teraz dopiero mąż się poruszył, podszedł do szafy, odsunął na bok żonę i wyciągnął szuflady, najpierw jedną, a potem drugą. Pozornie były puste. Nie bacząc na to, iż wszystkie obecne osoby zaglądają mu przez ramię, pomanipulował trochę w głębi i szuflady ukazały nagle drugie dno.

Drugie dno wypełnione było dokładnie paczkami dolarów w setkach, co spowodowało jakby zbiorowe zachłyśnięcie się widzów. Mąż uczynił gest, małżeństwo musiało być zgodne i doskonale zgrane, bo w mgnieniu oka żona podetknęła mu rozchyloną foliową torbę. W milczeniu mąż opróżnił szuflady i dopiero wtedy ogrodnik się odezwał.

- Panie, powiem prawdę - oznajmił tonem, w którym dźwięczała głównie zgroza. - Ja tam po tych starych meblach nie grzebię, każdy pilnuje swojego, a mnie opał potrzebny. A mój piec ma dużą gębę. Pan wie, że taka szuflada to u mnie idzie na jeden wsad? Ja bym ich nawet nie rąbał, tylko wepchnął jak leci...

- A to, proszę pana, jest mój cały majątek.

- To ciesz się pan, że zacząłem od tych mniejszych rzeczy. Krzesła, surowe drewno, teraz właśnie biurko rąbamy. Szafa została na koniec.

- Łaska boska! - westchnął nabożnie mąż.

Wówczas zabrała głos żona, zwracająca się głównie do żony ogrodnika, która w trakcie tych

wszystkich manipulacji z ciekawości wyszła z domu na dziedziniec.

- Pani popatrzy, co to za baran głupi, przed kim on tajemnicę trzyma, przede mną?! Piętnaście lat jego żoną jestem, a czy ja jeden grosz wydałam bez jego wiedzy? To kretyn, pani kochana, czy to każdy chłop taki głupi, a jeszcze meble zmieniamy, słowa jednego nie powiedział, ja myślałam, że on to w banku trzyma, to idiota, ty capie głupkowaty, ty żłobie, ty kretynie, a jakby pożar był w domu albo, co, Pan Bóg człowieka takim głupolem karze, i za co...?! Ty ośle niedomyty...!!!

- Cicho już, cicho - zareagował niecierpliwie mąż i odwrócił się do ogrodnika. - Grzebie pan czy nie grzebie, flachę ma pan u mnie jak stąd do Ameryki. Cholera z tymi babami...

Obciągnęli później wspólnie litr koniaku, nie całkiem we dwóch, bo starszy syn ogrodnika był już pełnoletni, osiemnaście lat skończył, a żona ogrodnika musiała jakoś zwalczyć zrozumiałe rozgoryczenie.

No i doprawdy już nie wiadomo, kto głupszy. Te baby z bielizną pościelową czy ci mężczyźni z tajemnicami...

Ponownie wracamy do tematu.

Kretyństwa polityczne:

Kto głosował na różnych debili i cymbałów?

Kto radośnie wybierał na prezydenta (króla, posła, senatora, przewodniczącego, starostę i tak dalej) półgłówna, urządzającego wspaniałe uczyty, strzelającego celnie na łowach, gwarantującego nieróbstwo i bezprawie?

Kto godził się na denne propozycje strony przeciwnej z lenistwa, z tchórzostwa, z głupoty i dla świętego spokoju?

Z pewnością nie kobiety, bo nie miały wówczas nic do gadania.

Między nami mówiąc, obecnie dopuszczone do głosu kobiety wybierają najprzystojniejszego, bez względu na jego wewnętrzne wady i zalety.

Starczy może, co...?

Trudno się dziwić, zatem, że kobiety straciły cierpliwość i uparły się zdobyć ludzkie prawa.

I słusznie. Zdobyły.

I NA TYM NALEŻAŁO POPRZESTAĆ.

Tymczasem głupie baby w swoim dzikim szale poleciały dalej bez opamiętania i z klapami na oczach. Dorównać mężczyznom, oto cel życia!

Dorównać, bardzo dobrze, zależy, w czym.

Chłopcy łazili po drzewach, forsowali rozmaite okna i parkany, strzelali z łuku i z procy, jeździli konno na oklep, wygrywali bitwę pod Grunwaldem i pokonywali krwiożerczych Indian. Dziewczynki bawiły się lalkami, urządzały przyjęcia z herbatką, czytały książeczki...

Oj, dobrze już, dobrze. Nie możemy odcinać się od przeszłości, ponieważ ona rzutuje na teraźniejszość. Tak było przez całe wieki i do niedawna, obecnie chłopcy toczą wojny gwiazdne na ekranach komputerów i pchają się do crossowych motorów, dziewczynki komputerami posługują się równie sprawnie, ale zarazem uprawiają sztukę malarską na własnych twarzach za pomocą kosmetyków, kradzionych mamusi. Nie ma znaczenia, bo istotne jest, co innego.

Istotny jest fakt, że nader często dziewczynki wdzierały się (albo usiłowały wdrzeć) w męskie dziedziny, rwąc się do tych drzew, łuków i koni, natomiast o chłopcach, tęsknie ciągnących ku

lalczynym herbatkom i kosmetykom jakoś nie było słycać. Od zarania dziejów dziewczynskie zabawy przynosiły prawdziwemu mężczyźnie śmiertelny wstyd, a męskie osiągnięcia prawdziwej kobiecie wielką chwałę.

No i głupie baby poszły za daleko.

Samo pójście to byłoby jeszcze pół biedy. Ważne są konsekwencje, o których lada chwila pomówimy.

Jakieś najnowsze badania medyczne podobno wykazały, że mózg kobiecy pewnymi właściwościami różni się od męskiego. Autorka bez bicia przyznaje, że nie wniknęła w szczegóły odkrycia, niemniej jednak dowiedziała się, że różnica istnieje. Nawet niekoniecznie na niekorzyść żeńską, po prostu one są różne, te mózgi, i dlatego baba świetnie wie, że żywe stworzenie należy nakarmić, a chłop gorliwie stara się je napoić.

(Szczególnie stworzenie własnego gatunku.)

Ówże mózg, jak się okazuje zróżnicowany, predestynuje każdą z płci, do czego innego. Odmienność nie jest wielka, ale jednak istnieje. Dzieli się na dwie kategorie:

fizyczna

i

psychiczna.

Zapewne z racji pierwotnych przeznaczeń biologicznych, o których już była mowa, kobiety są jakoś tam inaczej zbudowane. Kto jest spragniony szczegółów, niech spyta lekarzy. Osobom mniej dociekliwym powinno wystarczyć przypomnienie, iż kobietom wzbronione są:

roboty kesonowe

roboty górnicze

praca ze świdrem pneumatycznym

prowadzenie traktora

nurkowanie na dużych głębokościach.

Kto zaś ma oczka w głowie, bez trudu może zobaczyć, iż damska figura od męskiej różni się wyraźnie.

Niewskazane były także zawody:

strażaka

pilota odrzutowców dalekiego zasięgu

kapitana statku

i deratyzatora.

I też miało to pewien sens.

Pierwsza grupa zakazów dotyczy ściśle owych przeznaczeń biologicznych i szkodliwości medycznej wyżej wymienionych prac, co zostało już dość dawno przez lekarzy stwierdzone, nie musimy, zatem zawracać sobie tym głowy.

Druga grupa stwarza problemy bardziej skomplikowane.

Baby do tych prac już od dawna się pchają...

Chociaż nie. Do deratyzatora nieszczególnie.

... a tu i ciężar zaczadzonej ofiary, którą trzeba znieść po drabinie na własnych plecach, i stanowisko kapitana statku, które budzi szalone wątpliwości w razie zatonięcia...

Kapitan ma zejść ostatni, tymczasem wciąż szaleje nad nami podstawowy nakaz: najpierw

ratować kobiety i dzieci! Co z nią, zatem zrobić? Siłą wpełznąć do szalupy czy też pozwolić jej iść na dno razem z miejscem pracy? Kto ma ochotę na taki dylemat?

... I te biedne szcurki, przed którymi ucieknę z krzykiem cała grupa zawodowców, i te dolegliwości, które przy dalekim zasięgu mogą spaść na kobietę akurat w chwili lądowania w złych warunkach atmosferycznych...

Wali, zatem po oczach jupiterem filmowym, że, niestety, chcąc nie chcąc, różnicę płci wszyscy musimy uwzględnić.

Co do GRUP WIEKOWYCH...

Zasadniczo mamy ich trzy: dzieci, młodzież i dorośli I z tym się chyba musimy pogodzić. Grupy zasadnicze dzielą się na podgrupy. A to:

DZIECI

Młodzież

Dorośli

- niemowlęta
- osobniki ciut wyrosnięte, które potrafią same chodzić i mówić.
- młodzież młodsza, czyli to coś tuż po dzieciach
- młodzież starsza, często nosząca nazwę nastolatków.
- młodzi, świeżutko dopuszczeni do udziału w rządach w postaci głosowania w wyborach
- nadal młodzi, ale już po studiach, zazwyczaj pracujący zarobkowo
- wciąż młodzi, w wieku zbliżającym się do średniego
- młodzi w średnim wieku
- w średnim wieku
- nieco starszawi
- pierniki, próchna i ekshumy.

Jak widać, dorośli stanowią grupę najbardziej zróżnicowaną i od razu możemy zapewnić, przyczyniają największej zgrzyoty. Ich narzekania na młodzież trwają od wieków i są nieudolną próbą stworzenia zasłony dymnej, kryjącej własne błędy i wady, co za chwilę zostanie wyjaśnione.

Na wstępie odpracujmy dzieci, żeby sobie nimi dalej nie zawracać głowy, dzieci, bowiem w zgrozę budzącym niweczeniu ludzkości biorą udział nikły. Jeśli już coś niweczą, to raczej dobra materialne.

Dziecko + zapalki = pożar.

Chłopcy, jak chłopcy, dziewczynki, jak dziewczynki, w niemowlęctwie drą się jednakowo, identycznie łapią wietrzną ospę i podobnie używają pampersy, później zaś tak samo śmieją i bałaganą, rozbijają sobie kolana, dręczą rodziców pytaniami i tylko bawią się różnie, zależnie od płci, ale o tym już było. Same z siebie końca świata możliwe, że nie zdołałyby spowodować.

Natomiast w połączeniu z dorosłymi stanowią mieszaninę wybuchową i koniec świata bez trudu mogą wywołać, szczególnie, iż przez dorosłych bywają w tym kierunku usilnie popychane.

Jak wiadomo:

Czym skorupka za młodu...

Czego się Jaś nie nauczy?..

I tak dalej.

Nie jest to utwór pedagogiczny, niemniej jednak czujemy się zobligowani do przypomnienia, że

na zadawane przez dziecko pytania najgłupsza odpowiedź brzmi:

Dowiesz się, jak będziesz starszy (a).

Co powoduje, że nieszczęsne dziecko z dzikim wysiłkiem i wśród tysiąca idiotyzmów wściekle stara się być starsze. Wynikają z tego same koszmary.

A tak przy okazji, delikatnie przypomniawszy powszechnie znany obowiązek wychowywania dzieci, zwracamy uwagę na modny ostatnimi czasy trend wychowywania dzieci bez stresów. Różne trendy nam się przytrafiały, ale ten trzyma się chyba twardo w czołówce idiotyzmów.

W pewnym warszawskim tramwaju siedziała pani w eleganckim, jasnym, nowym, lub też świeżutko upranym płaszczu. Naprzeciwko niej siedziała mamusia z dzieckiem mniej więcej dwuipółletnim. Pogoda była deszczowa i błotnista. Żywe dziecko kręciło się i wierciło na kolanach mamusi, z zapalem kopiąc zabłoconymi bucikami płaszcz pani vis-a-vis. Pani usiłowała chronić odzienie, bez skutku, aż wreszcie grzecznie poprosiła mamusię o lekkie utemperowanie potomka. Na co mamusia nadeła się i rzekła godnie:

- Ja, proszę pani, wychowuję dziecko bez stresów.

Na co z kolei zbliżył się stojący obok pan, napluł na mamusię i powiedział:

- Ja też byłem wychowywany bez stresów.

Po czym wysiadł przy akompaniamencie okłasków jadącego tym tramwajem społeczeństwa.

Żaden dowcip, fakt. Wydarzenie najprawdziwsze w świecie!

(Bez komentarzy.)

Ponadto mamusie bezwzględnie powinny opanować namiętną skłonność do szkalowania tatusia w oczach dzieci.

Nie ma tu, co ukrywać, iż wyżej wymieniona skłonność jest cechą płci niewieściej, która to płeć ze łzami, z nienawiścią, z zaciętością, z rozpaczą oraz innymi tym podobnymi uczuciami obdarza tatusia mianem łajdaka, łobuza, moczymordy, zimnego drania, podłej świni, głupa, tumanu, niedojdy, zbrodniarza, a także jeszcze znacznie gorzej, sypiąc ten deszcz kwiecica na głowy niewinnych dzieci.

Niezależnie od okoliczności i swojego chwilowego, lub też długotrwałego stosunku do współtwórcy własnej progenitury, ma się powstrzymać od wyrażania poglądów i cześć. Nie usprawiedliwia jej nic.

A baby to robią!!!

I nawet niekoniecznie w chwilach dramatycznych kontrowersji, bywa, że byle, kiedy. Łatwo odgadnąć, iż karmiony tego typu informacjami potomek na szacunek dla tatusia zdobędzie się z trudem.

No to, co, że ten potwór i zwyrodnialec na żaden szacunek nie zasługuje? Przyłóżmy mu wałkiem do ciasta w cztery oczy, a dzieciom dajmy spokój.

(No, chyba, że tatuś akurat lata za mamusią po mieszkaniu z siekierą w dłoni w jednoznacznych celach. Ale też lepiej wtedy usunąć dziecko z zasięgu siekiery, chociażby wyrzucając je za drzwi, niż głosić swoje opinie.)

Z dzieci wyrasta młodzież.

I tu już sprawy zaczynają się komplikować.

Młodzież młodsza to jeszcze pół biedy.

Głównie rośnie, w związku, z czym potrzebuje pożywienia i ruchu, i to bez względu na płeć.

Dzieje się to poniekąd samo, biologicznie, chcemy czy nie chcemy, rosnąć będzie i jeść również. Antagonizmy pomiędzy młodzieżą młodszą a naszą grupą wiekową, dorosłymi, biorą się z nieznośnej konieczności stosowania przymusu pozabiologicznego.

Chodzić do szkoły. Jeść przy stole, posługując się nożem i widelcem. Myć zęby i resztę. Sprzątać po sobie. Odzywać się grzecznie. Wcześniej chodzić spać. Nosić czapkę, szalik i sweter. Wycierać buty. I tak dalej.

Potworne, istna katorga.

Jeszcze gorsze są zakazy.

Nie rzucać nożem w drzwi od szafy. Nie rozbierać radia na drobne kawałki, żeby zobaczyć, co jest w środku. Nie wrzeszczeć przeraźliwie pod cudzymi oknami, we własnym domu, na ulicy, w sklepie, w lesie, między ludźmi, w ogóle nigdzie...

Właściwie jedyne miejsce do wrzeszczenia to morska plaża, szczególnie w czasie sztormu. Morze zagłuszy wszystko

Nie bić się z kumplami. Nie używać kosmetyków mamusi. Nie oglądać po nocy filmów dla dorosłych...

Filmy dla dzieci, oglądane w dzień, zostawiają po sobie wrażenia dostatecznie okropne.

Nie wybijać piłką szyb. Nie drzeć portek. Nie ślizgać się po topniejącym lodzie. Nie pchać się na jezdnię przed rozpędzone samochody. Nie włączać komputera tatusia. Nie trzaskać drzwiami. Nie pluć z balkonu na głowy przechodzących ludzi...

Innymi słowy: wyrzec się wszelkich przyjemności.

I takie życie stwarzają młodzieży młodszej te drętwe próchna, osoby rzekomo kochające i najbliższe, mamusia i tatuś! Konflikt pokoleń startuje.

Nawiasem mówiąc, istnieją rodzice, którzy pozwalają dzieciom odbierać telefon i bawić się pilotami telewizyjnymi, dzięki czemu, dzwoniąc do nich, nie sposób się porozumieć, a z pilotów nie działa ani jeden.

Tacy rodzice nie zasługują na posiadanie telefonu i telewizora, nie wspominając o komputerze, za to w pełni zasługują na swoje dzieci. I dobrze im tak.

Wśród młodzieży młodszej kwestia dyskryminacji płci męskiej nie istnieje. Płeć męska załatwia to we własnym zakresie, nie kryjąc wzdrygi dla zabezpieczonych dziewczynek, które boją się wszystkiego, nie nadają się do żadnej porządnej zabawy, skarżą, zdradzają wszelkie sekrety i nawet czasem usiłują być grzeczne. Myśl o ich jakiegokolwiek przewadze jest równie głupia i nieprawdopodobna, jak informacja, że od jutra szkoły zostaną zamknięte i nikt nam nie każe się uczyć. Bzdet galaktyczny.

Z młodzieży młodszej, zanim się zdążymy obejrzeć, wyrasta młodzież starsza.

I problem rozkwita, a konflikt pokoleń ostro się rozpędza.

Wszelka młodzież ma to do siebie, że wściekle pragnie być dorosła.

Być może dzięki podkreślonej wyżej odpowiedzi, udzielanej przez bardzo zajętych rodziców.

W związku, z czym, z przyczyn, w które nie będziemy tu ściśle wnikać, bo zajmować się nimi powinni fachowcy, z ognistym zapalem usiłuje naśladować wszystkie możliwe błędy, głupoty, szkodliwe idiotyzmy i potknięcia, popełniane przez wiekowe ekshumy, wzdardliwie krytykowane. Trochę to może niekonsekwentne, ale akurat nie żelazna logika stanowi podstawową cechę młodzieży.

Swoje starania wyżej wymieniona młodzież z reguły rozpoczyna od niszczenia sobie zdrowia, a jak się da, to i życia.

Destrukcyjną działalność należałoby może, dla porządku, ująć w punkty, bo tak dziedzin, jak i sposobów jest mnogość wielka, zazębiają się ze sobą wzajemnie i łatwo się w nich pogubić. Ponadto ściśle należą do tematu, od którego wcale nie zamierzamy odbiegać.

A zatem:

Primo: tak zwane używki

Niegdyś młodzież zaczynała od papierosów.

(Tu znów powinien nastąpić wtęret natury osobistej. Z własnym synem, wówczas dwunastoletnim, przeżyłam chwilę straszliwą. Mimo przeraźliwego braku czasu zorientowałam się, że dziecko przeżywa jakieś rozterki, chce pogadać i w gardle go dławi, samo z siebie słowa nie wykrztusi i należy mu pomóc. Zadałam, zatem stosowne pytanie, obiecując przy tym solennie, że rozmowa będzie poważna i bez awantury. Po przełamaniu wewnętrznych oporów, wśród straszliwych wysiłków, mój syn zdobył się na komunikat:

- Zrobiłem coś okropnego!

Sploszona nieco, zapewniłam go, że pełne wyznanie mu ulży. Ma się gryźć i dręczyć, dokopując przy okazji i własnej rodzicielce, lepiej już tę okropność z siebie wyrzucić. Na to dziecko uderzyło w ryk potężny, stwierdzając wśród szlochów, iż nie może powiedzieć, przez usta mu nie przejdzie, przestępstwo jest po prostu straszne. Zaniepokojona bardziej, zaczęłam zgadywać.

- Poszedłeś na wagary?

- Nie, gorzej!

- Pobiłeś mniejszego kumpla?

- Nie, gorzej!

- Jezus Mario, ukradłeś coś...?!

- Nie! Gorzej!

- Zabiłeś kogoś...?!

- Nie! Gorzej!

Rany boskie, to, co on zrobił?! Podpalił szkołę, wysadził coś w powietrze... Nie, w powietrze, to raczej jego brat... Bomba atomowa nie była jeszcze wtedy zbyt popularna, co, na litość boską, mógł zrobić takiego potwornego...?!

Wpadłam w popłoch rzetelny, dziecko mi ryczy, aż się kałuże na podłodze robią, zmobilizowałam wszystkie siły macierzyńskie i pedagogiczne, wydusiłam z niego wreszcie:

- Zapaliłem papierosa...!

Ulgi, jakiej doznałam, nie da się opisać. Zaraz błyskawicznie spadł mi na głowę następny problem przestępstwo powinno zostać ukarane, kara jednakże nie ma prawa przerosnąć poprzednich męczarni. Obiecałam, że po wyznaniu będzie mu lżej, a nie ciężej, obietnicy należy dotrzymać, co ja mam zrobić, nieszczęsna...?!

Dowcip polegał na tym, że przed rokiem on już rzucił palenie i poprzysiągł, że więcej na papierosa nie spojrzy, a tu proszę, złamał przysięgę! Nie wiadomo, co gorsze, papieros czy łamanie. Wybrnęłam z sytuacji przemówieniem natury medycznej, umiarkowanie potępiającym, kładąc nacisk na wiek, stan zdrowia, rozwój fizyczny i tak dalej. Po czym mój syn nie palił, palił, rzucał palenie, podejmował na nowo i nigdy nie wiedziałam, w jakiej akurat jest fazie. Wyrósł nieźle.

Jednakże, co przeżyłam, to moje. Zapewne była to zwyczajna kara boska, bo właśnie zaczęłam

palić. (Żeby nie tyć.)

Nie wszystkim rodzicom udawało się zadziałać skutecznie, młodzież, zatem papierosami, wypalany po rozmaitych zakamarkach, udawiała swoją dorosłość.

Równorzędnie w grę wchodził alkohol.

Też napój dla dorosłych, wobec tego, czym prędzej należy go spróbować. W konflikcie pokoleń bierze udział dość istotny, dzieciom wszak złego przykładu dawać nie należy, to niby jak...? Zaprosić gości, zrobić brydzyka, wyprawić skromne imieninki i kielicha sobie nie rąbnąć? A młodzież oczka w głowie posiada i wszystko widzi, tu słyszy o zgubie ludzkości, a tu ogląda gorszące sceny, przyjęcie się rozkręca, towarzystwo w coraz lepszym humorze, jedno z drugim się kłóci...

Nie jesteśmy poradnią rodzinną ani psychologiem, żadnych wskazówek w tej kwestii prosimy się od nas nie spodziewać i niech sobie każdy załatwia sprawę we własnym zakresie. Stwierdzamy fakt i tyle.

O szkodliwości używania alkoholu od dzieciństwa, choćby i późnego, nawet nie warto wspominać. Wszyscy wiedzą.

Inna sprawa, że w takiej, na przykład, Danii dzieci dostają piwo. Bez mała od niemowlęctwa. Dziecku się chce pić, rodzice uszczęśliwiają je, zatem tym, co mają pod ręką i najczęściej jest to właśnie piwo. Może się też przytrafić coca-cola, soczek, woda mineralna, piwo jednakże stoi na pierwszym miejscu.

Spółczeństwo, jak widać, wciąż istnieje i nieźle się trzyma, ale...

Gdzieś tam zostało naukowo stwierdzone, że piwo spowolnia proces myślenia. Musi to być prawda, bo oni myślą trzy razy wolniej niż my. No owszem, porządniej, dokładniej, bardziej odpowiedzialnie, rozsądniej, niemniej jednak trzy razy wolniej. Zaś o refleksie już lepiej nie mówić, bo, po co ma się na nas obrazić przyzwoity naród.

(Powyższe autorka niniejszego stwierdziła osobiście. Nie raz. Wielokrotnie, przez trzy lata, a potem jeszcze od czasu do czasu.)

Po papierosach i alkoholu ruszyły narkotyki i to już kretynstwo nie z tej ziemi, dotyczące nie tylko młodzieży także dorosłych, ale dorosłymi zajmujemy się za chwilę.

Młodzież w zasadzie łapie się za te cholerne narkotyki z głupkowatej ciekawości. Przytrafiają się również i inne przyczyny, jakaś konieczność leczenia, która poszła za daleko, jakaś potrzeba dopingu przed egzaminami, jakaś nieprzyjemność, odbierana jako nieszczęście miary wszechświatowej, ale ciekawość w tym wszystkim zdecydowanie prowadzi. Dla towarzystwa Cygan dał się powiesić, dla towarzystwa młodzież rezygnuje z dalszego ciągu życia, prezentując bezmiar głupoty. Kwestię propagatorów narkomanii pominiemy, nie piszemy, bowiem horroru ani czarnego kryminału, tylko zwyczajny utwór pouczający.

Secundo: naśladownictwo zbliżone, łagodnie mówiąc, do małpiego.

Tu już pragnieniami i zachowaniem młodzież zaczyna podlegać różnicy płci.

Bo któraż dziewczynka marzy o tym, żeby się musieć golić?

Któryż chłopiec ukradkiem próbuje wyzywającego makijażu za pomocą kosmetyków mamusi albo starszej siostrzyczki?

Której to dziewczynce śni się po nocach pojazd, czyniący strach szos? Który chłopiec widzi siebie w powłóczystej, białej sukni z trenem i w koronkowym welonie...?

Niegdyś, bardzo dawno temu, (co najmniej trzy czwarte wieku, a może i więcej), chłopiec

spragniony był długich spodni i krawata, dziewczynka wysokich obcasów i pomalowanych paznokci, chłopiec mostka kapitańskiego, lub też biurka o rozmiarach areny cyrkowej, zza którego to biurka padają rozkazy, niedbałym tonem wydawane, walące taką, na przykład, giełdę na kolana, dziewczynka zaś balu w Operze Wiedeńskiej, ewentualnie podium, na którym ona, Miss Świata, wali na kolana nie żadną tam giełdę, tylko któregoś nieżonatego następcę tronu...

Zdaje się, że z następcami tronu było w owym momencie krucho, ale marzenia nie znają przeszkód. Ponadto zdaje się, że z tamtych czasów pozostały tylko biurko i podium, reszta uległa lekkiej zmianie. No, jeszcze postrach szos...

W pierwszej kolejności kwestia odzieży przestała się liczyć...

I jest to temat, który zamierzamy później rozwinąć.

... ponieważ każdy może na sobie nosić, co zechce, bez względu na wiek.

W drugiej utensylia pomocnicze uległy drobnemu przeistoczeniu. Już nie colty u pasa, a zwyczajny obrzyn w rączce, już nie żaden bal w operze, a zwyczajna dyskoteka, do której nieletnich nie wpuszczają...

Na marginesie: osobiście znamy jednostkę, której marzeniem była pełnoletność, ponieważ osób poniżej lat osiemnastu nie wpuszczają do kasyn.

W chwili obecnej jednostka może już wejść nawet do kasyna w Monte Carlo (wstęp od dwudziestu jeden). Jak dotąd nikogo, ani rodziców, ani narzeczonego, ani siebie z torbami jeszcze nie puściła.

... już nie godzina policyjna, na którą starzy każą wracać do domu, tylko zwyczajna forsa, już nie ślubne treny, tylko zwyczajne występy w TV...

I tak dalej.

Co dorośli, to i młodzież.

Głupie to próchno beznadziejnie, ale jakież ma rajskie życie! Do szkoły chodzić nie musi (miejsca pracy pod uwagę się nie bierze), ze stopniami kłopotu nie ma (opinii szefa pod uwagę się nie bierze), zje i pije, co zechce (stękania na wątrobę i ciężkiego kaca pod uwagę się nie bierze), jeździ, gdzie chce i kiedy chce (kwestii urlopów i kosztów pod uwagę się nie bierze), wielbicieli i podrywki posiada (konsekwencji pod uwagę się nie bierze), decyduje, rozkazuje, wymaga i w ogóle rządzi (żadnych podstaw powyższego pod uwagę się nie bierze). No to my, młodzież, też, bo niby, dlaczego nie...?

Z powyższym wiąże się: ambicja. Ten tam jakiś może, a ja nie...?!

No i co z tego, że o dychę starszy...?

Nie znam, niestety, statystyk. Ile panienek na ilu młodzieńców rozwala cudze samochody, żeby pokazać, co potrafi? Osobiście nie słyszałam o ani jednej, za to duże ich grono pada ofiarą katastrofy w wyniku takiej demonstracji.

Ile dziewczynek na ilu chłopców skakało z dachu z parasolem dla udowodnienia odwagi...?

Ile młodych dam na ilu młodych dżentelmenów w odpowiedzi na drwiące pytanie: „Co, boisz się...?” dokonywało włamań, kradzieży, napadów i dewastacji dobra publicznego? Młode damy zazwyczaj stoją z boku, patrzą i podziwiają, a jeśli już biorą udział, stanowią raczej siłę pomocniczą. Jako siła wiodąca występują rzadko i to też przypomina o różnicy płci.

No i tu zbliżamy się do:

Tertio: seks.

Kochać się należy w młodości, nie zaś na starość zgrzybiałą i próchnem sypiącą.

Takie jest zdanie młodzieży od początku świata do dnia dzisiejszego bez zmian.

Ze smutkiem i skrucą, acz nie nasza to wina, stwierdzamy, że historia wydatnie zdaniu pomogła.

My, osoba w wieku wysoce dojrzałym, doskonale pamiętamy, jak to po przeczytaniu licznych utworów, pochodzących sprzed pierwszej, a nawet drugiej wojny światowej, także sprzed licznych powstań rodzimych i obcych, nabraliśmy głębokiego przekonania, iż wiek lat szesnastu jest górną granicą zawierania związku małżeńskiego. Co powyżej, to już staropanieństwo.

Co poniżej, w pełni dopuszczalne.

Królowa Jadwiga, poślubiając Jagiełłę, miała około dwunastu lat. Beatrice Dantego również była dwunastoletnią dziewczynką. Król Ludwik XV w chwili zaślubin z Marią Leszczyńską był piętnastoletnim chłopcem.

(Maria była o pięć lat starsza, ale tego się nie podkreśla.)

Większość tych nieszczęsnych królewskich dzieci zaręczana była w powijakach, a pchana do łoża w momencie wychodzenia z wczesnego dzieciństwa, rozmaite maltretowane i uwalniane przez rycerzy na białych koniach sierotki nie przekraczały szesnastego roku życia, osiemnastolatkę w XIX wieku to cholerne staropanieństwo zaczynało już dławić.

Człowiek się takich rzeczy naczytał i co? Lat czternaście to już wiek w pełni sprawny, nieprawdaż...?

(Na całkiem dygresyjnym marginesie):

Do dziś kłopotu myślowego przyczyniają mi, co poniektóre utwory z początków wieku świeżo ubiegłego, a także nieco starsze. Jedno po drugim czytałam, jak to szalał z miłości młodzieniec trzydziestosześcioletni, a mężczyzną w pełni dojrzałym, podobnie szalejącym, był dziewiętnastolatek. To w końcu, który z nich był normalnie dorosły, nie gówniarz i nie stary piernik? Przy odrobinie uporu mogliby stanowić rodzinę, ojca i syna.

W nader wczesnej młodości byłam za tym dziewiętnastoletnim. Z wiekiem zmieniałam poglądy, ale i tak do tej pory trochę mi się mąci.)

Wracając do młodzieży, trudno się dziwić, że w obliczu takich przykładów swoją dorosłość utożsamia ze współżyciem seksualnym, które najchętniej rozpoczęłyby już w kołysce.

Sensu ma to mniej niż brudu za paznokciem.

Natrętne i publiczne głoszenie, jakoby w chwili pozbywania się tak zwanej cnoty czekał dziewczynę moment ekstazy, jest monstrualnym łgarstwem, takim samym albo jeszcze gorszym niż reklama niektórych proszków do prania.

Różnie bywa.

Jak i z kim nieszczęsna tę chwilę przeżyje, zostanie jej na zawsze. Przyjemność, szczęście, satysfakcja, okropność, koszmar, tortura, szok, wstyd straszny...

Jedna taka dostała okropnego krwotoku i trzeba było do niej wezwać pogotowie, przed którym spaliła się ze wstydu i cud boski, że nie popełniła zaraz potem samobójstwa.

... więc niech ona się może zastanowi, co robi i dla czego, bo drugi raz już ten numer nie przejdzie.

Inna sprawa, że w grę wchodzi kwestia uczuć. I W większości wypadków (takie mamy wrażenie i nadzieję) owe dwie osoby płci odmiennej głowę na pniu położą, że kochają się jak nikt na świecie,

Romeo i Julia to przy nich pestka, koniec świata zastanie ich z sercem przy sercu, a potem się okazuje, że, niestety, była to pomyłka, jedno lub dwustronna. Chłopakowi właściwie ganc pomada, a dziewczynie... oj, bywa, że trochę żal... Historia historią, ale następstwo tronu obecnie presji nie wywiera i nikt tu nikogo nie pogania. No, chyba, że media...

Na bazie seksu zbliżamy się do zasadniczej treści utworu i, jako autor, mogę się przyznać, że ta cała młodzież nosem mi już wychodzi. Szczególnie, że nie ona sama narobiła sobie koło pióra, zbakierowali ją tak zwani dorośli i niech ja się wreszcie za nich wezmę!

Dorośli

Wręcz trudno ocenić, która grupa wiekowa narobiła najwięcej złego. Zastosujmy porządek chronologiczny i może nam jakoś samo wyjdzie.

Niszczycielską pracę w wysokim stopniu rozpoczynają wspólnymi siłami młodzież starsza i dorośli młodzi.

Zazwyczaj wciąż jeszcze uzależnieni od rodziców. Część z nich na studiach. Bez własnej przestrzeni życiowej, bez pieniędzy, na oczach, można powiedzieć, starszego pokolenia, które nie nadąża za zmianami obyczajów, czepia się, nadal próbuje zabraniać, nakazywać i rządzić, odmawia środków, niezbędnych do odrobiny przyjemności i, co najgorsze, usiłuje ustrzec własne dzieci przed własnymi, popełnionymi niegdyś błędami.

Możliwe, że mają trochę racji. W końcu powinno się wreszcie zacząć uczyć na cudzych błędach, bo sami wszystkich w żaden sposób nie zdążymy popełnić!

No i tu, proszę bardzo, znów ujawnia się różnica płci.

Osobniki męskie zazwyczaj dążą do samodzielności.

Dajmy sobie na razie spokój z całą grupą leni, nierobów, tumanów, ćwoków, chuliganów i pasożytów, liczną wprawdzie, ale mało ważną, bo nie oni popychają świat do przodu. Nie tworzą obyczajów, tylko poddają się stworzonym. Samodzielność wyobrażają sobie jako najdoskonalsze bezprawie, w którym tajemnicza ręka podtyka im wszystko, czego sobie życzą (patrz: hippisi), przy czym ta ręka krzywić się powinna, rzecz jasna, oburzać i protestować, bo demolowanie bez przeciwnika to żadna frajda (patrz: chuligani). Ktoś powinien rozpaczać i pomstować, a może nawet przeszkadzać, żeby uciecha była pełna.

Mamy tu na myśli nie tych wyżej wymienionych, tylko mniej więcej normalnych. Chcą mieć forszę, chcą być ważni, podziwiani, szanowani i wspaniali, chcą sami o sobie decydować, a nawet chcą rządzić. No i zmierzają do tego różnymi drogami.

Osobniki żeńskie po większej części marzą o osobnikach męskich, które im zapewnią spełnienie marzeń. I też dążą do celu różnymi drogami.

Niektóre osobniki żeńskie posuwają się w marzeniach dalej, mającą im na horyzoncie liczne stada osobników męskich, płonących dzikim ogniem, zniewolonych, walących łbem w podłoże trawiaste lub utwardzone, bez znaczenia. Co zresztą w najmniejszym stopniu nie rzutuje na sposoby dążenia.

Uczciwie przyznajemy, że wśród osobników żeńskich w wieku dorosłych młodych przytrafiają się egzemplarze wynaturzone, co gorsza, jest ich coraz więcej, które, symulując brak zainteresowania trwałym związkiem małżeńskim, żywią poglądy zbliżone do chęci i zamiarów płci przeciwnej.

Też pragną samodzielności, wykazując nawet szczerze upodobanie do jakiejś dziedziny wiedzy i bez wstrętu myśląc o pracy zarobkowej. Co nie przeszkadza, że na dnie duszy popiskują im te ognie,

łby i różne inne objawy uwielbienia.

(No i tu zaczyna się ta ogólnoświatowa, nieszczęsna polka z przytupem.)

Piorunująca degradacja mężczyzn jest dziełem głupich bab.

Najpierw ruszają do boju te młodsze, stanowiące przytłaczającą większość.

Znaleźć chłopaka! Znaleźć mężczyznę! Złapać go! Przytrzymać! Przy-murować do siebie...!

Połapać licznych, tabuny, najlepiej wszystkich! Żadnych trzymań, żadnych przymurowywań, nic z tych rzeczy! Zmieniać na zawołanie, ściągając ku sobie narząd wzroku z całego świata, przebierać, grymasić, płaszać po dywanie kornych niewolników...!

Tonąć w kwiatkach, łaskawie przyjmować liczne dary...

(Tu autorka czuje się zmuszona opublikować zwierzenie osobiste, nie najlepiej o niej świadczące, ale trudno, niech będzie.

Znajdowałam się wówczas w grupie wiekowej „nadal młodzi, ale już po studiach, pracujący zarobkowo”. Czasy to były trudne pod każdym względem, nadmiar uciążliwości musiał mnie radykalnie ogłupić, bo, zdecydowawszy się wykorzystać dwa tygodnie urlopu, pojechałam na wczasy. Nie dość, że w góry, co już same w sobie było idiotyzmem, to jeszcze do zwyczajnego domu wczasowego, gdzie, jak wiadomo, wiodło się życie stadne. Napomknęłam o tym w „Autobiografii”, więc spróbuję się nie powtarzać, tylko wydłubię sedno rzeczy.

Natknęłam się na trzy młode damy z grupy wiekowej na pograniczu „młodzież starsza” i „dorośli młodzi, świeżutko dopuszczeni do udziału w rządach”, to znaczy gdzieś w okolicy siedemnastu-osiemnastu lat. Przygnieciona wspólnotą lokalową, wysłuchiwałam wszystkich rozmów, plotek, przechwalań, rozterek i planów. W osłupieniu, idiotka jak widać, pojęłam, iż zasadniczym celem egzystencji osobników [może osobnic...?] żeńskich jest podrywanie osobników płci męskiej w celu ciągnięcia z nich korzyści wszelkiego rodzaju. O związkach trwałych mowy nie było, uczucia również ograniczały się do rozważań, czy wiek i aparycja osobnika męskiego nie przynoszą wstydu, na pierwszy zaś plan zdecydowanie wysuwały się owe korzyści.

Jedna oto dostała czekoladę nadziewaną. Druga przebiła ją triumfem, bo dostała dużą czekoladę z orzechami. Trzecia zdobyła dwie czekolady, po czym doszczętnie zmiądzzyła przyjaciółki komunikatem, iż była na kolacji gdzieś tam [lokal kategorii S, ale nie pamiętam, jak się nazywał], dwie pierwsze, sine z zawiści, wzmogły aktywność i któraś również osiągnęła kolację, nawet z dansingiem. Do osobników męskich mniej więcej w ich wieku zgodnie odnosiły się ze wzgardą i lekceważeniem, bo czego niby po takim można się spodziewać? Wody sodowej z sokiem...?

Ze skrucą wyznaję, iż na tak kliniczny przykład postawy życiowej osobników żeńskich w tym wieku natknęłam się po raz pierwszy i poczułam się wstrząśnięta. Myślałam nawet z początku, że się wygłupiają, ale nie, skąd, emocje z nich tryskały najprawdziwsze w świecie!

Usprawiedliwia mnie może nieco fakt, że byłam przedwojenna i za sobą miałam uciążliwości dziejowe, a nie łowy na faceta.

Wypisz, wymaluj, taką samą panienkę poznałam osobiście w czterdzieści lat później. Zatem nic się nie zmieniło.

Kolejnym klinicznym przykładem posłużyła dama z grupy „wciąż młodzi, w wieku zbliżającym się do średniego”.

Jak Boga kocham! Po wyższych studiach, lekarz, II stopień specjalizacji, znakomita w zawodzie, autentyczna arystokratka z pochodzenia, piękna kobieta, zameżna, popełniła straszliwy mezalians, bo facet był bogaty i z twarzy jej się podobał. Po czym, wciąż tego męża tolerując, w chwilach wolnych

od pracy, zaliczała spokojnie kolejnych gachów, klasyfikując ich wedle stopnia zamożności i szczodrości.

- I cóż on sobie właściwie myśli? - mówiła do mnie wzgardliwie i z rozbijającą szczerością. - Co on mi dał, korale w srebrze! Oszalał chyba. Wiceminister, ten poprzedni... o, z plebsu, ale połapał się, przeprosił za tę bransoleteczkę z rubinami i przyniósł szmaragdy. No owszem, to było coś...

Na marginesie: rubiny bardzo zdrożały dopiero w ostatnich latach, pół wieku temu jeszcze były tanie. Szczególnie te szmuglowane ze Związku Radzieckiego.

(Przykłady ścisłe i konkretne mogłabym mnożyć w nieskończoność.)

Konkurencja jest ogromna, pauperyzacja społeczeństwa również, młodzi po studiach, pracujący zarobkowo, ledwo wiążą koniec z końcem, wciąż młodzi, w wieku zbliżającym się do średniego, z reguły są już złapani i zajęci, zatem co? Zatem trzeba się śpieszyć!

Prawa i obyczaje wilczego stada. Stado liczne, ofiara na horyzoncie pojawia się jedna, co robi wataha wilczyc? Goni, rzuca się, opada...

A co robi ofiara? Łatwo zgadnąć. Ucieka, bijąc rekordy na wszystkich dystansach.

W tym miejscu wilczyce wykazują się najdoskonalszym brakiem rozumu.

Cech, utrwalonych w gatunku od setek tysięcy lat, bo nie wiadomo dokładnie, kiedy to ogniwo pośrednie po raz pierwszy zlało z drzewa, ponadto było i pozostało do dziś dnia ssakiem, nie tak łatwo się pozbyć w ciągu jednego wieku. Zakodowane w sobie mają, bez względu na to czy są lwem, bizonem, łabędziem.. (o, najmocniej przepraszam! Łabędź to nie ssak. Ale pasuje...), no dobrze, borsukiem, kocurem, koniem, jeleniem czy człowiekiem, że samice mają zdobywać, wroga niszczyć, rodzinę chronić. Łania, która rzucałaby się na jelenia w celach prokreacyjnych, zapewne uznana by została za jednostkę zarażoną wścieklizną i wyeliminowana ze stada, bez względu na wielkość stada. Krowa, latająca za buhajem, niewątpliwie też.

Mężczyzna chce zdobywać. Nawet musi. Może sam o tym nie wie, bo, między nami mówiąc, oni nie tacy znowu wrywni do analizy własnych stanów psychicznych, ale to coś tam w środku ich kręci. No i co on ma zdobywać, skoro mu samo w ręce wchodzi?

Atawizm stawia opór. Skoro nie może zdobywać, niech przynajmniej walczy. Przeciwno wrogowi!

No i co? To o to nam chodziło? Żeby widzieli w nas wroga...?

Osobniki męskie w tym samym wieku niewiele mają tu do gadania. Czują w sobie te atawistyczne siły niespożyte i nie bardzo wiedzą, co z nimi zrobić.

Jedni poddają się naporowi i buszują wśród stada dziewczyn jak popadnie, nie zdając sobie nawet sprawy, że lęgnie się w nich wzajemna wzgarda i lekceważenie, na zasadzie „lekkie przyszło, lekko poszło”.

Skutki zazwyczaj dowalają roboty lekarzom.

Drudzy stawiają opór, wzgarda i lekceważenie w nich rosną, budzi się niechęć do tego atakującego wroga, siły szukają odmiennego ujścia, osobniki rzucają się do ciężkiej pracy, częściej, niestety, fizycznej niż umysłowej.

I potem się dziwić, że wzrasta chuligaństwo i bandytyzm!

W trzecich rodzi się paniczny lęk. Spłoszone jednostki płci męskiej szukają ratunku gdzie się da, to w alkoholu, to w narkotykach...

No? I kto zawinił narkomanii...?

Co poniekąd zaś, wystraszeni śmiertelnie, lgną do łagodnych, kochających, ustępliwych i pełnych zrozumienia istot własnej płci.

No, tośmy się doigrały...!

Osoby protestujące przeciwko wyrażonym tu poglądom i pełne niedowierzania niech się rozejrzą po otaczającym je świecie natury. Każde maltretowane, żywe stworzenie zareagować musi. Taki, na przykład, tygrys, ewentualnie lew, ewentualnie mors, popychany, szarpany, nadgryzany, pociągany za ogon, (co do ogona morsa, nie mamy pewności...), spragniony spokoju, nie wytrzyma w końcu, obróci łeb i kłapnie paszczką albo drapnie pazurem. Stworzenie słabsze i lękliwsze ucieknie.

A mężczyzna to, co? Nie stworzenie...?

Dygresyjnie i na marginesie stwierdzamy zaistnienie nowego zjawiska, a stwierdzamy w zakresie niewielkim, wyłącznie na bazie doświadczeń i znajomości własnych, mianowicie łapanie młodszych chłopaków przez starsze dziewczyny. Interesująca sprawa.

Wiadomo od tysiącleci, że z tym wiekiem dziwnie bywa. Dwie osoby płci różnej, urodzone dokładnie w tym samym czasie, dojrzałością życiową różnią się od siebie. Z reguły dziewczynka jest starsza od chłopca, dwudziestoletnia kobieta jest zdecydowanie starsza od dwudziestoletniego mężczyzny i nic na to nie możemy poradzić.

Cieężko wystraszony gniojącą go zewsząd agresją, osobnik męski rozpaczliwie usiłuje samemu sobie wydać się starszy, dorosły, dzielny, doświadczony, łypie okiem na panie dojrzałe (nie mając zielonego pojęcia, że panie dojrzałe, o ile gustują w nieletnich... pardon, letnich, letnich, ale zaledwie letnich... doskonale potrafią łypanie spowodować i ostro do niego zachęcić), i starszej od siebie damie z łatwością ulegnie.

Zważywszy przerażającą samodzielność i bojowość kobiet, płęć żeńska coraz częściej rezygnuje z męskiej opieki i sama gotowa jest owej opieki dostarczać, chwytając w zachłanne pazury, co jej pod rękę wpadnie. I słusznie, bo, na co ma czekać? Aż ten głupek bezmyślnie jakąś inną wybierze...?

(Ewentualnie przez inną zostanie złapany.)

Damom ten układ wiekowy przychodzi o tyle łatwo, że każda (również atawistycznie) ma w sobie skłonności macierzyńskie. To my, chciał nie chciał, jesteśmy ich matkami...

Z przykładów, autorce osobiście znanych, dziewięćdziesiąt procent takich związków zdało egzamin. Dziesięć wydaje się wątpliwe.

Dla uniknięcia nieporozumień wyjaśniamy, iż nie bierzemy tu pod uwagę skojarzeń ewidentnie interesownych, w których ubogi osobnik męski, dorosły młody, profesjonalnie symuluje upodobania do nie ubogiej osobnicy żeńskiej z grupy wiekowej od średniego wieku w górę, czerpiąc z symulacji solidne korzyści materialne. Taki osobnik zazwyczaj nosi miano żigolaka, osobnica zaś obdarzana jest uroczym określeniem starej kretynki.

Zatem, jak z powyższego wynika, silny atak na nieszczęśliwą płęć męską rozpoczyna już pierwsza grupa dorosłych młodych.

Samej sobie robiąc koło pióra. Można, bowiem:

Zdobywać chłopca (chłopaka) szturmem.

Jak wyżej, lecz podstępem.

Zwracać na siebie uwagę.

Wabić dyplomatycznie i subtelnie.

Najszkodliwsza indywidualnie i społecznie jest metoda pierwsza. Sprzeczna z przyrodą. Przerazająca dla zdobywanych. Powodująca katastrofalne skutki uboczne.

Z dwojga złego lepsza jest już metoda druga, bo oni, na szczęście, podstępów mogą nie zauważyć.

Zwracać na siebie uwagę można dwojako: szokująco i zachwycająco.

Niestety, trzeba sobie uczciwie powiedzieć, że sposoby szokujące daleko odbiegły od urokliwości wdzięcznej nimfy (dziewczyny, kobiety, kumpelki, współpracownicy, człowieka, krótko mówiąc: istoty odmiennej płci).

Przy płciach się upieramy i wszyscy to widzą.

Dziwołać od stóp do głów (liczby pojedynczej głowy nie radziłabym się trzymać. To, co na tych głowach się dzieje, może stwarzać niekiedy wrażenie istnienia nawet trzech, więc nie bądźmy drobiazgowi) strzela w oczy, ale niekiedy napełnia zgoła wstrętem i zgrozą. Zazwyczaj starannie ukrywa urodę. Czyniąc założenie, iż mamy, lub też chcemy mieć do czynienia, z osobnikami męskimi jako tako normalnymi, nie wymagajmy od nich, żeby zapragnęli nagle związków z kupami szmat, nieboszczkami po ekshumacji szkieletami z pracowni anatomicznej zdewastowanymi meblami, z których na wszystkie strony wystaje końskie włosie wyposażeniem warsztatu wulkanizatora wystawą sklepu ze sprzętem sportowym śmietnikiem istotą własnej płci.

Zwracać na siebie uwagę należy zachwycająco.

W końcu, tak między nami mówiąc, wyobraźmy sobie sytuację odwrotną. Ten tam jakiś płci męskiej ma zwrócić na siebie naszą uwagę, już widzę, jak wszystkie padamy do stóp i w objęcia...

Oj, zaraz, komu? Kobiety są zdolne do wszystkiego.

Oni zaś odpracowali już kołtuny na łbach, kolczyki w nosie, składnice złomu na kadłubie, wory od kartofli jako substytut spodni, niedogolone gęby, rozkloszowane porteczki i łachmany wszelkie. Ciężko wykombinować coś jeszcze gorszego.

Może, zatem tiulowe, baletowe spódniczki przed kolanka...

(Do bani. A Szkoci? A Rzymianie? No, nie w tiulach, ale jednak.)

I cokolwiek by w dłoniach trzymali, maczugę, miecz, spluwę, topór katowski, młot kamieniarski, gęsie pióro, gitarę czy batutę, tarkę do jarzyn czy grabie, wszystko może obudzić błysk w oku kobiety.

Chyba jeszcze tylko szydełko zostało i ewentualnie druty do wełny...

Jednakże nie ma znaczenia, co oni gadają i robią, wszystkie wiemy, że w gruncie rzeczy tęsknią za tak zwaną kobiecością.

Tak, jak kobiety tęsknią za prawdziwą męskością. Tyle, że opakowanie z zawartością trochę im się myli.

Wabienie subtelne i dyplomatyczne zawiera w sobie całą wielką sztukę, której w niniejszym dziele opisywać nie będziemy, bo nie ma to być encyklopedia w czterdziestu tomach ani „Baśnie z tysiąca i jednej nocy”. Wabienie tkwi w istotach płci żeńskiej (nie tylko ludzkich) od milion leci, naszym babkom, prababkom i innym pra było doskonale znane, w gruncie rzeczy znane jest i obecnie żeńskim istotom od niemowlęctwa, a jeśli nie jest kultywowane, jeśli jest hamowane, niedoceniane i lekceważone, to tylko, dlatego, że baby, najzwyczajniej w świecie, zgłupiały.

Nie mam już cierpliwości do tych idiotek, które od, pi razy oko, czternastego roku życia pchają się chłopakowi, symbolicznie mówiąc, do łóżka, i całkiem nie symbolicznie domagają się od niego wtajemniczeń seksualnych. W pierwszej kolejności telewizja, w drugiej lektury, zachęcają... mało,

pchają z wściekłą siłą...! do takich działań. Z żalnością wielką należy stwierdzić, że jest ich dużo, tych idiotek, i możliwe, że coraz więcej.

Zarazem czujemy się zmuszeni zwrócić uwagę na smutny fakt, że demoralizację płci męskiej rozpoczyna płeć żeńska w grupie wiekowej na pograniczu młodzież starsza - dorośli młodzi.

Któż, bowiem na widok młodzieńca, miotającego się po estradzie w konwulsyjnych podrygach, z gitarą w rękach, wśród dzikich ryków, stękań, wycia i chrypienia, w stroju walącym po oczach, z łbem w pomarańczowe druty, sterczące na wszystkie strony, wpada w dziki i histeryczny szał, drze na sobie części garderoby, zalewa się łzami zachwyty, tupie, kwiczy, pędzi ku niemu i ściele mu się pod stopy, jak nie młode panienki, z których prawie w stu procentach składa się widownia?

I jak ten młodzieniec o szarych komórkach głęboko uspiionych ma nie uwierzyć, że im większe dziwowisko i pokrakę z siebie zrobi, tym będzie piękniejszy i namiętniej pożądanym?

I jak może się nie przestraszyć...?

Jedyną pociechę stanowi myśl, że one sukcesywnie dorastają i same widzą, co narobiły. Przeważnie jednak pozostają głupie i samodzielnie wniosków wyciągać nie potrafią, należałoby może, zatem coś im podsunąć...?

Na przykład myśl, że jeśli zawartość bardzo nędzna, uświetnia się opakowanie...

Co niniejszym usiłujemy uczynić...

Dzieło zniszczenia trwa, pogłębia się i rozkwita dzięki:

Dorosłym nadal młodym.

Wciąż młodym w wieku zbliżającym się do średniego.

Młodym w średnim wieku.

W średnim wieku

a nawet

Nieco starawym.

(Próchna i ekshumy biorą w tym udział nikły z racji braku sił i wigoru.)

Wszystkie powyższe grupy wiekowe uważamy za słuszne skomasować, ponieważ mieszają się nieco ze sobą, odwalając z zapalem tę samą robotę, z drobnymi różnicami, wynikającymi z sytuacji życiowych.

Bo albo:

wiszą na chłopie, albo:

upierają się przy triumfującej samodzielności.

I w zasadzie tylko te dwie kategorie powinniśmy brać pod uwagę.

Przykładów natury odmiennej, nader nielicznych, nie będziemy tu eksponować, żeby nie zaciemniać obrazu sytuacji ogólnej. Są to wyjątki potwierdzające regułę, wzbudzające niepotrzebny i niewskazany optymizm.

Chwilowo precz z optymizmem!

NINIEJSZE DZIEŁO MA STRASZYĆ!!!

Cóż, bowiem czynią skomasowane grupy wiekowe? A otóż:

Kategoria pierwsza

1. Atakują mężczyzn wprost, jawnie i nachalnie, żądając od nich natychmiastowych usług seksualnych.

2. Atakują mężczyzn podstępnie, żądając tego samego, co powyżej.

3. Atakują mężczyzn podstępnie (wprost i jawnie nie zdaje egzaminu, a wiedza w tej kwestii wysysana bywa z mlekiem matki) w celu zawarcia z nimi związków trwałych, zarejestrowanych prawnie.

4. Jak wyżej, w celu zawarcia związków równie trwałych, ale z pominięciem rejestracji i prawa.

5. Przy pierwszej sprzyjającej okazji wczepiają się w żywy organizm mężczyzny pazurami, zębami i czym popadnie, na głowę bijąc pijawki, kleszcze, solitery, jemioly, huby, przywry, obleńce i tym podobne, domagając się świadczeń wszelkich.

6. Wprost albo podstępem, perswazją lub siłą (rozmaicie wyrażaną), skłaniają osobnika męskiego do działań sprzecznych z tym, do czego się nadaje fizycznie, moralnie i umysłowo.

(Później wymawiają mu te wszystkie paczki, noszone do więzienia.)

7. Publicznie, na gruncie towarzyskim, a także w zaciszu domowym, lżą ich, znieważają, pomiatają nimi oraz ujawniają ich wszelkie intymne i służbowe tajemnice.

8. Wydierają im wszystkie pieniądze.

9. Odmawiają im świadczeń seksualnych.

10. Zatruwają całe życie.

Kategoria druga

1. Atakują mężczyzn wprost, jawnie i nachalnie, domagając się od nich natychmiastowych świadczeń seksualnych.

Wypisz, wymaluj, jak kategoria pierwsza.

2. Atakują mężczyzn na płaszczyźnie zawodowej, bezczelnie prezentując swoją wyższość i wygryzając ich ze stanowisk.

3. Podstępnie zmuszają do wysiłków dodatkowych, jakich każdy normalny mężczyzna bardzo chciałby uniknąć.

4. Jawnie (i co gorsza, prawdziwie) odmawiają zawierania związków trwałych, szczególnie zarejestrowanych prawnie.

5. Nie prezentują najmniejszej nawet odrobiny podziwu, szacunku i uwielbienia, wręcz przeciwnie, lekceważą, ganią, krytykują, wytykają potknięcia i korzystają z nich.

6. Same sobie doskonale dają radę.

7. Prowadzą samochody i statystycznie miewają mniej wypadków!

Świństwo oburzające i nie do pojęcia.

8. Wcale nie chcą mieć dzieci, a jeśli chcą, nie zależy im na ojcu.

Idiotyzm wyjątkowy.

9. Kategorycznie odmawiają spełniania obowiązków elementarnych, gotowania, sprzątania, prania i dbałości o guziki.

10. Nijak, megierzy wstrętne, nie są uzależnione i grymaszą na wszystkie strony jak wściekłe.

11. Zarabiają więcej!

12. Budzą protest, powodują depresję, dławią w gardle i sprawiają, że człowiek bezgranicznie pragnie wythnienia, bo inaczej życia przed sobą nie widzi.

Zważywszy, iż wszystkie osobniki męskie, jak dotąd, zostały urodzone przez osobniki żeńskie, które, siłą rzeczy, stały się ich matkami, płęć żeńska powinna może zastanowić się nad sytuacją psychiczną i życiową własnej progenitury...?

(O ile, oczywiście, płęć żeńska w swoim szale zdolna jest nad czymkolwiek się zastanowić...)

Przejdziemy do drugiej strony medalu.

Kobieta potrafi zając się wyłącznie mężczyzną. Mężczyzna wyłącznie kobietą NIE.

Nawet najtępszy ćwok, do żadnej nauki niezdolny, wszelkiej pracy niechętny, ssak niższego rzędu, taki, co tylko zje, śpi i kopuluje, dwa zainteresowania gwarantowanie posiada: mecz i piwko.

Jeśli nawet i tego nie, zazwyczaj przebywa w zakładzie zamkniętym, pod opieką służb właściwych, medycznych lub więziennych.

I dla żadnej kobiety na świecie o jednym lub drugim nie zapomni!

Tym bardziej osobnik męski na wyższym poziomie rozwoju. On już myśli, coś go ciekawi, czegoś chce, czymś się zajmuje. Płeć przeciwna owszem, chętnie...

Osobiście znaliśmy takiego, dla którego kontakty bezpośrednie z damami stanowiły ulubione zajęcie, element zgoła niezbędny do życia, ale i ten potrafił narazić się na utratę ulubionej kobiety dla ostrego brydzyka.

... jednakże praca zawodowa, hobby (rybki, samochodzik, żaglóweczka, pokerek, Internećik, sporcik, polityczka...), zainteresowania naukowe, zarabianie pieniędzy, władza, obowiązki, ogólnie biorąc, świat to nie jest coś, czego mógłby się wyrzec.

Do tego wszystkiego jeszcze potrzebuje od czasu do czasu odrobiny świętego spokoju.

Czego kategoria wisząca na chłopie w żaden sposób zrozumieć nie potrafi.

Kocha go ta facetka czy nie, bez znaczenia. Jeśli kocha, pragnie obecności, źle jej się bez niego oddycha, o niczym innym myśleć nie jest w stanie, on, przy nim, z nim, dla niego, od niego... Reszta świata nie istnieje!

(No przecież wyraźnie mówimy: baba, wisząca na chłopie! A nie normalna istota, w pełni ludzka.)

Jeśli nie kocha, a tylko wisi, boi się, że go straci, więc musi pilnować. Razem z nim straci poczucie bezpieczeństwa, stabilizację życiową, korzyści materialne, usługi wszelkie, satysfakcję z posiadania własnego mężczyzny, czasem nawet seks. Zatem, rzecz jasna, stanowi on dla niej sedno życia.

Zważywszy, iż wyżej opisana, krew w żyłach mroząca, sytuacja jest zjawiskiem znanym od tysięcy lat, żadna nowość, nie będziemy się nią zajmować przesadnie. W większości wypadków wisząca baba przezornie zaspokaja wszystkie męskie potrzeby, więc jakoś to się tam układa. Jeśli któryś dał się złapać kretynce, która gotować nie potrafi, liczyć też nie, trwoni jego ciężko zapracowany szmal, jęczy i płacze, sam jest sobie winien. My z kretynkami rozmawiać nie będziemy, bo i tak to nic nie da.

Z tej grupy jednakże, bab wiszących, rekrutują się jednostki szkodliwe, które swoją destrukcyjną działalność zaczęły już dawno temu. Działalność bez wspomnienia dodatkowego, z zewnątrz (feministki!), dawała się jakoś wytrzymać i mężczyźni, mimo licznych przeszkód, istnieli. Nikt jeszcze nie wiedział, że krecia robota postępuje i nikt nie miał pojęcia, co przyszłość przyniesie. Kompromitacja jasnowidzów kompletna!

One zaś ich deptały.

Wiszące baby mężczyzn. Nie jasnowidzów. Wyjaśniamy dla uniknięcia nieporozumień.

Niech się uderzą w piersi (o, do licha! Grzmot pójdzie po cmentarzach...) wszystkie, żywe i martwe, które przez wieki:

lżyły ich mianem niedojd, nieudaczników, niezdar, tchórzy, impotentów, przygłupków, tumanów, ślamazar i tym podobnych,

szkalowały określeniami łobuzów, łajdaków, drani, oszustów, dziwkarzy, moczymord, złodziei,

bandytów i w ogóle bydła,

wpajały we własne dzieci pogląd, że tatuś to ścierwo albo kretyn,

rozgłaszały na wszystkie strony świata informacje o jego zidioceniu, debilizmie, niewydolności seksualnej, pechu ogólnym oraz skłonności do konfliktów z kodeksem karnym,

żądały więcej pieniędzy, obojętne, jak zdobytych,

lekceważyły ich osiągnięcia i utrudniały pracę.

No i tak powolutku, powolutku, mężczyźni zaczęli podupadać.

Oraz mieć tego dość!

Psychika męska jest to kwiatusek delikatny, wątki, wrażliwy, rzadko oglądający dzień biały i światło słoneczne, zazwyczaj skromniutko i cichutko przyczajony w cieniu, z przerażającą łatwością zdychający na zimnym wicherze, mrozie, w ogniu przeciwności i wśród zaburzeń atmosferycznych.

Dbłość o tę subtelną pajęczynkę, tak łatwo pękającą i na rozdarcia podatną, należy do kobiet.

(Żadnego protestu! Są to nasze dzieci czy nie...?!)

A tymczasem baby wpadły w szal.

Ruszyła do boju kategoria druga, te megiery samodzielne. I mężczyźni zaczęli się ich bać.

Niech się uderzą w piersi (żywe, żywe, na cmentarzach jeszcze tak obficie nie leżą) wszystkie, które:

nie skryły triumfu na obronie dyplomu, zyskując pierwsze miejsce przed rywalem,

nie wytknęły błędu kumplowi, gachowi, a nawet zwierzchnikowi,

nie okazały lekceważenia współnikowi, który gorzej przewidział,

nie wzgardziły partnerem w łóżku,

nie wyprzedziły drwiąco faceta w samochodzie,

Autorka wyznaje, że raz wyprzedziła, nie drwiąco wprawdzie, tylko z irytacją, z dużym wysiłkiem oraz w przekonaniu, iż wyprzedza kobietę, i Pan Bóg ją za to od razu skarał, ponieważ zatarł jej się silnik, nie odmówiły wielbicielowi związku trwałego, nie wyłupały jawnie, wyraźnie i wprost, że praca jest dla nich ważniejsza, nie wyeksponowały faktu, że w czymkolwiek są lepsze, a może i we wszystkim, nie okazały absolutnie żadnego z uczuć, bez jakich mężczyźni żyć nie mogą: uwielbienia, podziwu, szacunku, własnej bezradności, zachwyty, pobłażliwości, tolerancji, niezbędności dla nich tego pana stworzenia... rzuciły się na jakiegoś brutalnie, ciągnąc go do łóżka.

Grzmot pójdzie również, tyle, że nie podziemny.

I potem się dziwimy, że z nimi coś się stało...

PUKNIJMY SIĘ W CIEMIE!

Jak, do pioruna, oni mogli to wytrzymać?!

A otóż nijak.

No przecież chcemy namiętnie (my, mężczyźni!) być ci najlepsi, najsilniejsi, najrozumniejsi, najbogatsi, najodważniejsi, w ogóle wszystko naj, gdziekolwiek, wszędzie, w szrankach, w zarządzie banku, w naszej dzielnicy, w rządzie, na boisku, na morzu i w powietrzu, w laboratorium, w konkursie...

We wszystkich łóżkach świata...

Na scenie. W samochodzie. Przy komputerze. W mordobicu...

Przebić przeciwnika własnego gatunku i własnej płci to jeszcze pół biedy. Każdy pies, każdy kot, każdy wilk, każdy lew, każdy słoń, każda foka (foka płci męskiej! Nie mylić!), możliwe, że także każdy goryl, każdy szympan... czegoś takiego spróbuje i uzna to za rzecz naturalną, normalną, zgoła

niezbędną. Nie uda mu się, to nie, zostanie w stadzie, jako poddany. Ale przebijać samice...?!!!

Z zakłopotaniem wyznajemy, że osobiście byliśmy świadkiem, a może nawet uczestnikiem, sytuacji, kiedy w stadzie psów rządziła samica. Suka, znaczy. Stado liczyło pięć sztuk, zmiennych, rządząca była rasową wilczycą, owczarek alzacki, ponadto w stadzie był również owczarek alzacki, owczarek belgijski, ratlero-pinczer, reszta kundle, jeden bardzo duży. Jedną konkurencyjną sukę rządząca zagryzła, z jedną się zaprzyjaźniła, poza tym nikt nie protestował. Żaden pies nie dostał nerwicy.

Znamy także stado kotów, sztuk dziewięć, w którym rządzi kocica...

Wniosków wyciągać nie będziemy, ponieważ nie potrafimy. Niech się martwią weterynarze i zoolodzy.

Istoty ludzkie prezentują doznania bardziej skomplikowane, ponadto na istotach ludzkich znamy się lepiej, sami do nich należąc.

Były sobie trzy przyjaciółki. Na studiach. Wszystkie prezentowały wysoki stopień inteligencji i zdolności. Jedna była czarującą blondynką, pełną wdzięku i radości życia. Druga wcieliła się w postać femme fatale, urodą pasowała. Trzecia, nie mając szans żadnej z nich dorównać, poszła na kontrast, sportsmenka, narty, pływanie, żagle.

Ale i tak wyszła za mąż dopiero, kiedy się od nich definitywnie oderwała i przeniosła na inny kontynent.

Otóż to. INNOŚĆ!

Ale o tym będzie dalej.

Przebijanie samic okazało się, bowiem upiornie pracochłonne i kłopotliwe. Odwalił człowiek swoją robotę, odwalił nawet całkiem nieźle i teraz chętnie by poszedł na symboliczne piwko, a tu, co? Chała dęta! Ta jakaś zołza odwaliała lepiej...?!

Rany boskie! Gniew i ambicja strzelają, więcej czytać, więcej się uczyć, więcej ślęczeć nad robotą! Więcej myśleć?!!!

Potworne.

Żaden normalny człowiek czegoś takiego nie zniesie.

W ten właśnie sposób kobiety pognębiły mężczyzn na własną szkodę.

Męska reakcja prędzej czy później musiała nastąpić. Mogła ruszyć dwiema drogami, jedna wiodła pod górę, druga w dół, no i łatwo zgadnąć, którą wybrali. W dodatku pchały ich baby, a prościej wszak skopać coś ku dołowi niż z wysiłkiem wpychać pod górkę.

Uprzednio, wśród trudów i znoju, z tej górki zepchnąwszy...

(Zgrozę budzące wnioski będą na końcu. Na razie prezentujemy tylko etapy katastrofy.)

Zaczęło się chyba od MODY.

Pierwsza jaskółka męskiego zdenerwowania, oburzenia, oporu, protestu i, co tu ukrywać, wojny.

I niewątpliwie zemsty.

Początek nastąpił, o ile mnie pamięć nie myli, we wczesnych latach siedemdziesiątych.

Ściśle mówiąc, dotarł do nas. Jako ofiary przodującego ustroju mieliśmy lekkie opóźnienie w stosunku do reszty świata, szybciej gnijącego. Nam, autorce niniejszego, udało się znaleźć po drugiej stronie żelaznej kurtyny ciut wcześniej, w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, i już wtedy zaleciał nas lekki swąd.

Ogólnie biorąc, w sześćdziesiątych latach jeszcze panował pokój. Nie pamiętam, kto wtedy tworzył modę, pomijając oczywiście Coco Chanel, może mężczyźni, może kobiety, ale była to moda prześliczna, co z wielką łatwością można stwierdzić na starych filmach. I wdzięk, i figura, i rozmaite inne elementy eksponowały urodę.

Zważywszy, że autorka niniejszego w owych czasach istniała, a nawet była młoda, i od czasu do czasu udawało jej się jakąś' kieckę zdobyć (to znaczy uszyć domowym sposobem), mogę to stwierdzić z całą stanowczością.

Później mężczyźni zaczęli się buntować.

(Przeciwno kobietom. Bo tak w ogóle ruszyli wcześniej. Już lata pięćdziesiąte błysnęły kolorowo. I kontrastowo zarazem, albo na czarno [egzystencjalizm], albo na pstrokato, krawaty, skarpetki... [bikiniarze]. Ale na razie jeszcze dla siebie jęli hodować ten barwny świat.)

Historycznie oceniając, więcej istniało twórców płci męskiej niż żeńskiej. W przyczyny wnikać nie będziemy. Może była to kwestia wykształcenia, może, nazwijmy to słowem współczesnym, publikacji, może jednak, mimo wszystko, sprawa tego mózgu, inaczej ukształtowanego. Fakt jest faktem.

Leonardo, Michał Anioł, o, lećmy do tyłu, kto, poza Safoną...?

Do licha, przykład nie najlepszy. Chyba miała męskie cechy...

Bramante, Bernini, Rembrandt, Rubens, Ariosto, wszyscy Grecy, Pitagoras, Tales, Archimedes... Nie, wcale nie myślę twórców z odkrywcami, wymieniam znanych, jak leci. Watt, Bell, Pascal... rzeczywiście, już się rozpędziłam przypominać sobie wszystkich ... Zaraz o plastyków nam chodzi, malarze, dekoratorzy... Gdzie baby...?

Nigdzie.

Mężczyźni zaczęli tworzyć nam modę.

Najpierw, jak już zostało powiedziane, wyeksponowali te grube. W okresie baroku, Średniowiecze było jeszcze ascetyczne, ale kto ich tam wie. Może skrycie lecieli na tłuste dziewczki kuchenne...?

Zaczęli, zatem już dość dawno, a teraz dopiero zdenerwowani, zde gustowani, wściekli, pokazali, co potrafią. Obrzydzić te wstrętne baby!

No i udało im się pierwszorzędnie.

Kochane panie i panienki. A należało doceniać mężczyzn. Nie należało wpadać w dziką euforię, jakie to my jesteśmy doskonałe, o ileż od nich lepsze, jak to my, ho, ho, umiemy im pokazać...!

Cośmy im pokazały? Zwyródniałe pokraki?

Nie do uwierzenia, jak kobiety potrafiły zgłupieć. Udowodniły, niestety, ową różnicę w ukształtowaniu komórek mózgowych. (Czy tam czegoś innego, w co nie będziemy się wdawać, ponieważ, jako kobiecie, nie chce nam się gmerać w dziełach medycznych, naukowych). Poszły owczym pędem za męską zemstą.

Za modą.

I zaczęły wyglądać tak, że dłoń i umysł wzdraga się przed opisem.

To oni ubrali nas w spodnie.

Spodnie nie stanowią, wbrew pozorom, osobistego protestu autorki. Nie autorka niniejszego dzieła ten świat stworzyła. Anatomiczna budowa ludzka przystosowana jest do przyrodniczego przeznaczenia jednostki i nie darmo archeolodzy od pierwszego rzutu oka stwierdzają, jakiej płci szkielet udało im się wykopać.

Biodra, wiecie? Biodra są inaczej ukształtowane.

Osobiście znalazłam tylko jedną facetkę (słownie: jedną), która w spodniach wyglądała znakomicie, lepiej niż w kiecce. Koleżanka ze studiów. Nie miała najlepszej figury...

Obojętne, grube czy chude. Kiecka potrafi zatuszować jedno i drugie, spodnie przeciwnie, podkreślają. Nie dla nas ten szczegół garderoby, kochane panienki, inaczej jesteśmy zbudowane i budzenie męskich zapałów zbliżaniem się do ich cech...

No i proszę, zaczynamy podchodzić do nieszczęścia, spowodowanego przez głupie kobiety...

Ponadto kobiety posiadają nogi.

Biustów nie będziemy podkreślać z tej prostej przyczyny, że żadne spodnie nie zdołają ich zatuszować. Przypominamy tylko delikatnie, że istniały czasy (dwukrotnie w dziejach), kiedy ten akurat drobiazg anatomiczny był źle widziany i ukrywany starannie. Raz w Średniowieczu, a drugi raz w dwudziestoleciu międzywojennym. Średniowiecze można wyjaśnić ascetyzmem, co do dwudziestolecia międzywojennego, przyczyną były zapewne modne wówczas aktorki, słabo przez naturę w tym miejscu wyposażone. Kolejny taki raz wypada nam w 2800 roku.

Przy okazji i BARDZO na marginesie wyjawiamy tu teorię, jakoby o inteligencji kobiet świadczyły włosy i biust. Im więcej ma na głowie i na klatce piersiowej, tym głupsza. Przykładem klinicznym miała służyć Jayne Mansfield. Za powyższe odpowiedzialności na siebie nie bierzemy.

Natomiast nogi, proszę bardzo.

Krótko po ostatniej wojnie (przypominam uprzejmie, że jestem przedwojenna i mam za sobą przeszło pół wieku doświadczeń) nogi nie były w cenie. Być może, pewien wpływ na to miały traktorzystki, pomocnice murarskie oraz inne damy w odzieży roboczej, innymi słowy ustrój (niech mu ziemia lekką będzie), w każdym razie w owych czasach spodnie się załęgły.

Tu musimy opisać wydarzenie wysoce pouczające i niech piorun strzeli plagiat, pisałam o tym czy nie, trudno, powtórzę.

W roku pańskim 1953 (albo 52, głowy nie dam), znalazłszy się na wakacyjnej praktyce w Lublinie (inventaryzacja detalu późnorennesansowego) wraz z całą grupą z roku... Zaraz, trzeba wyjaśnić. Czasy to były trudne i brutalne, o zabezpieczeniach przy pracy nikt nie myślał, mierzyliśmy szczegóły dekoracyjne z dokładnością do jednego centymetra w kościele, na wysokości dwunastu metrów nad posadzką. Gdyby któraś zleciała, zabiłaby się zapewne, a co najmniej połamała porządnie. Młode i lekkomyślne, narażałyśmy życie i zdrowie, a stroje każda miała, jakie jej w ręce wpadły. Nie suknię z trenem, to pewne.

Ze dwie albo trzy z nas miały spodnie. No i jedna, wyjątkowej urody dziewczyna, pełna wdzięku, te spodnie posiadała, odwaliała w nich robotę, ale nie przyszło jej na myśl, żeby się przebierać w kruchcie kościelnej. Szła sobie po ulicy Lublina w roboczym stroju, z przeciwka szedł facet, dość młody i przystojny, spojrzał na nią, splunął i rzekł:

- Fu, co za ohyda!

Dotarła do naszego lokum niezmiernie rozweselona, twierdząc, iż taki komplement w życiu jej dotychczas nie spotkał.

(Dowód niezbity na to, że mężczyźni traktowali wówczas kobiety, jak kobiety, a nie wręcz przeciwnie.)

Jeszcze nie było najgorzej, jeszcze istniały przed nami prześliczne lata sześćdziesiąte.

Nieco później zaś baby ruszyły ostro, a razem z nimi ruszyli twórcy mody.

Zaraz, moment. Miało być o nogach.

Szał na tle nóg wzmagają się sukcesywnie, wrogowie kobiet nie dali mu rady. Po odrobinie, po odrobinie, jęły te nogi rosnać w cenie, osiągnęły bez mała sukces z początku wieku, kiedy to kostka, nie mówiąc o łydce, stanowiła element wybuchowy. Owszem, zyskują urodę, ale jak tę urodę dostrzec w spodniach...?

... żeby swobodnie chodzić na wysokich obcasach, trzeba zacząć od wczesnej młodości.

Kto, do cholery, te spodnie dla kobiet wymyślił...?

Doświadczenie osobiste.

Do spodni też trzeba przywyknąć.

Komu się nie podobają wtręty natury osobistej, niech ich nie czyta, nie ma przymusu.

Autorka, stara gropa, w życiu posiadała jedną parę spodni. Mianowicie narciarskie. Musiała takie coś kupić, ponieważ wybrała się na narty, co i tak nie miało żadnego sensu.

Wcześniej, w młodości, wyżej wymieniona autorka dostała w prezencie piżamę. Elegancką, jedwabną, szął ciał i uprząży, jeśli weźmiemy pod uwagę czasy. Piżama, jak wiadomo, składa się w połowie ze spodni.

Zachwycona i cokolwiek niepewna, autorka przyodziła się w tę piżamę w celu spędzenia w niej nocy.

Do końca życia autorka owej nocy nie zapomni, ponieważ nigdy dotychczas nie było jej równie niewygodnie. Zdarła z siebie piżamę chyba jeszcze przed wschodem słońca, a co się z nią (z tą piżamą) dalej działo, Bóg raczy wiedzieć.

Przyzwyczajenie, nic innego.

Może, zatem matki, posiadające córki, powinny czasem odrobinę się zastanowić...?

Córki córkami, ale jak, na litość boską, można pokazać nogi w spodniach...?!

No i tu w grę wchodzi INNOŚĆ. Czyli: ODMIENNOŚĆ.

Osoby, czytające ten utwór, o ile znajdą się takie, niech sobie przypomną, ile razy w tramwaju, w autobusie, w kolejce, gdziekolwiek w tłumie, do jednostki przed sobą zwróciły się słowy „proszę pani”, po czym okazywało się, że obraca się ku nim brodaty facet. I odwrotnie, „proszę pana”, względnie „kolego”, a tu oto młoda panienka.

Strój (w połączeniu z uwłosieniem) zręcznie ukrył płeć.

ODMIENNOŚĆ została zdeptana, zniweczona, wzgardzona, zlekceważona, usunięta zgoła ze świata, właśnie odzieniem. Jednakowością. Identyfikacją.

I jak się cieszy młoda, kochająca się para, że wyglądają obydwójce tak samo! Takie same portki, takie same sweterki, takie samo obuwko, niczym się między sobą nie różnią, ach, cóż za radość! A potem się dziwić, a nawet może oburzać, że i zawartość taka sama...

I nikomu nie przychodzi do głowy, że stąd się wzięli, elegancko mówiąc, homoseksualiści...?

Lesbijki są wtórne. Przeszły na inną orientację z rozpacz.

Wracamy do twórców mody, która powinna wszak upiększać kobiety, eksponując ich cechy, mężczyznom niedostępne, a zatem intrygujące i upragnione.

A otóż ci, przeciwni babom, zdenerwowani i zbuntowani wrogowie, postanowili nam to uniemożliwić. Że im w pełni nie wyszło, to druga sprawa, ale od tego zaczęli.

Najpierw jęli proponować stroje możliwie pokraczne, skutecznie kryjące urodę tego, co w środku.

Potem odchudzili modelki.

W tym momencie krycie tego, co w środku, stało się w pełni słuszne.

Nawiasem mówiąc: na szczupłych figurach kiecki wyglądają lepiej niż na grubych. I każda krawcowa woli szyć dla wysokiej niż dla niskiej.

Wrogom kobiet trudno było zapewne zachować umiar, a możliwe, że wcale nie chcieli, z jadowitą satysfakcją dążąc do prezentacji dobrze wyrośniętych szkieletów. Ciekawe, swoją drogą, jakim cudem kilku dziewczynom udało się obronić...

O ile pamiętamy, moda na odchudzanie rozszalała się na bazie angielskiej modelki, imieniem Twiggy. Była to zwyczajna, chudziutka dziewczynka, którą przyodziano w sposób maksymalnie obrzydliwy. Spośród szczegółów odrażającej garderoby jeden dobitnie utkwił mi w pamięci i zdaje się, że nie tylko mnie. Mianowicie na patykowatych nóżkach miała zupełnie koszmarnie pończochy w szerokie, poprzeczne, kolorowe prążki. Któryś z krytyków szczerze wyznał, iż przypomina mu to natrętnie dwie usztywnione dżdżownice, względnie liszki, względnie barwne gąsienice, co dość gwałtownie przyhamowało entuzjastyczne zachwyty całej reszty społeczeństw i modelka rychło znikła z horyzontu. Zapewne po prostu dorosła i nabrała kształtów normalnej kobiety, więc nie było sensu się z nią wygłupiać.

Wśród starań o obrzydzenie kobiet projektanci mody nie zaniedbali obuwia.

Okres końskich kopyt, słupów pod piętą, koturnów greckiego teatru i potężnych stęporów, godnych futbolisty, przewidzianych zapewne jako narzędzie obronne (do sflekowania napastnika), miejmy nadzieję, że już minął. Kobiety nie dały się nabrać na wybryki w rodzaju jabłuszek, akwariów ze złotymi rybkami i klepsydr, i jakoś mało tego chodziło po ulicach miast i wsi, wróciły do obcasów jako tako normalnych.

OBUWIU, jako takiemu, należy poświęcić więcej uwagi.

Nieprawdą jest, jakoby mężczyźni nie dostrzegali pantofelków na obcasach!

Równie dobrze można by powiedzieć, że nie odróżniają śledzika w oliwie od gotowanej marchewki, spluwy od puderniczki, lady barowej od koryta do pojenia koni, meczu piłkarskiego od pokazu racjonalnego przewijania niemowląt... Wszystko to użyteczne, ale jakaż różnica...!

Kobiety starzeją się od nóg.

Zanim się jednak zestarzeją, całkiem inaczej wyglądają w adidasach, a inaczej w sandałkach na wysokim obcasie, inaczej w stęporach na długie, pieszce wycieczki, a inaczej w balowych czółenkach.

Nikt, rzecz jasna, nie zachęca żadnej damy do udania się na Kasprowy, a nawet na Świnice, w eleganckich pantofelkach na wysokim obcasie. Pomijając już aspekt praktyczny (rychło złamie nogę, a co najmniej obcas, ewentualnie będzie laźła boso), jest to idiotyzm tak potężny, że czaru w pięknie obutych nóżkach nikt się nie dopatrzy. Głupota przebiję urodę.

(No, chyba, że dama zostanie złapana przez porywaczy i wprost ze środka miasta dostarczona w dzikie góry. W tym się tam znajdzie, co miała na sobie. Wówczas nie ma obawy, serce się szarpnie w ratownikach zarówno na widok gorzkich łez, jak i uroczych obcasików, i zapewne zostanie zniesiona na rękach.)

Natomiast piasek na plażach nadmorskich pozwala już na pewne odstępstwa. Po piasku chodzi się boso, pantofelki niesie w rączce, a włożyć je można natychmiast po wyjściu na twarde. Plaża to nie Sahara, twarde zazwyczaj jest blisko.

Owszem, przyznajemy. Długie i szybkie marsze z wysokimi obcasami w parze nie idą. Z

podwyższonymi owszem. Do sześciu centymetrów.

Autorka niniejszego z lekką skruchą może wyznać, co następuje:

Od piętnastego roku życia chodziłam na wysokich obcasach. Przywykłam. No i raz w czymś takim poszłam na Baranią Górę, nie żeby specjalnie, cóż znowu! Zwyczajnie wyszłam na świąteczny spacer w eleganckim stroju, po całkiem płaskim asfalcie, a jakim cudem i dlaczego nas na tę Baranią zanosło, do dziś nie mam pojęcia. Wszyscy byli nieskalanie trzeźwi, poszłam, wróciłam i nic się nie stało. Obcasy miały właśnie sześć centymetrów.

Z jakiegoś naukowego opracowania, z obrazkami, jak się należy, dowiedziałam się, iż układ stopy człowieka wymaga podwyższenia pod piętą. Trzy centymetry. Tak są tam jakoś te kości połączone, że całkowita płaskość z łatwością powoduje powstawanie platfusa. Ucieszyłam się z tej informacji niezmiernie i niniejszym wszystkim do wiadomości podaję.

Nieprawdą jest natomiast, iż wysokie obcasy wywołują zniekształcenie kostek w stopie, tak zwane halluxy. Moja matka, moje ciotki, moja synowa oraz ja sama całe życie tych obcasów używałyśmy i używamy i żadna niczego zniekształconego nigdy nie miała.

Powyzsze ma stanowić zachętę, kontrastującą z informacją powszechnie znaną: żeby być piękną, trzeba cierpieć.

No i, wbrew pozorom, nie sama twarz zdobi człowieka.

Nogi też się liczą, bardziej niż współczesne damy mogłyby przypuszczać. Oni te cholerne obcasy dostrzegają, przeważnie sami o tym nie wiedząc. Czasem wiedzą, ale rzadko, jak już zostało powiedziane, do tego typu analiz własnych doznań mężczyźni skłonności nie mają. Wiedzą, że im się podoba, a dlaczego, co ich obchodzi, do czynów robią się skorzy, nie zaś do przemyśleń.

I mają rację.

Wszystkim osobnikom żeńskim proponuję czynność, raczej mile widzianą, łatwą i wcale nie skomplikowaną. Mianowicie: obejrzenie się w lustrze.

Strój wyjściowy, balowy, elegancki i na nogach papucie.

Zmiana.

Strój jak wyżej i na nogach pantofle na obcasach.

I odwrotnie.

Byle, co na sobie i na nogach gumiaki. Na sobie jak wyżej (może być barchanowy szlafrok), a na nogach wytworne czółenka.

Jeśli komuś pamięć wzrokowa szwankuje, zrobmy sobie zdjęcia. Może być samych nóg.

Znów pozwolimy sobie na zwierzenie osobiste. Młodsza od nas o piętnaście lat dama z niepojętych przyczyn pałała do nas lekką zawiścią. O co jej chodziło, diabli wiedzą, bo żaden mężczyzna w grę nie wchodził, żadna konkurencja zawodowa, żadne sukcesy towarzyskie, nic, zero kompletne. Owszem, była przez nas uważana za idiotkę, ale powyższy pogląd, z racji przedwojennego dobrego wychowania, nie był jaskrawo ujawniany. Różnica lat piętnastu na naszą niekorzyść sprawiała jej szaloną uciechę, której my, autorka, nie zamierzaliśmy kretynce żałować. Niech sobie ma.

Widując damę tylko od czasu do czasu przez tyleż lat, ile akurat wynosiła różnica wieku, mniej więcej piętnaście, w jakimś momencie ujrzeliśmy nagle jej nogi.

Miała na tych nogach coś, co dawnymi czasy określało się mianem sandałów z Cedetu. Cedet już nie istniał, skąd je, zatem wzięła, Bóg raczy wiedzieć. I oto nagle z wielką przyjemnością udało nam

się stwierdzić, iż w nogach to ona jest starsza o piętnaście lat, a nie my!

Telewizja na coś się czasem przydaje. Wystarczy popatrzeć, wychodzi na estradę siedemdziesięcioletnia aktorka i twarz mało ważna, jest młoda w nogach! Wychodzi zaproszony gość, o dwie dychy młodsza dama i, do licha, obuwie czyni z niej staruszkę!

A nam się wydaje, że co? Mężczyźni w tym momencie ślepną?

I nic na to nie możemy poradzić. Jeśli mamy w domu upragnionego mężczyznę, wyrzucmy na śmietnik papucie!

Możemy za to nabyć wygodne ranne pantofelki na obcasiku. Istnieją takie.

I wreszcie najważniejsze:

Jedyne, czego od nas jeszcze nie przejęli, to wysokie obcasy. Nie potrafią na tym chodzić i cześć.

Różnica płci triumfuje!

Moment, chwileczkę. Drobnie odskoki od tematu zaczynają nam gmatwać sytuację. Nie o naszych sukcesach mamy tu mówić, a przeciwnie, o klęskach.

Zmaltretowani na wszystkich frontach mężczyźni podupadli potwornie, zbakierowali się i lada chwila staną się gatunkiem wymarłym...

A, nie, to później. Wchodzi w strefę strasznych wniosków. Chwilowo musimy zająć się dalszym ciągiem męskiej zemsty.

Jak by to nazwać...? Wiwisekcja? Negliz? Nietakt? Patroszenie...? O, już wiem!

OBRZYDZANIE FIZJOLOGICZNE.

Przepełnieni nienawiścią do kobiet, zrozpaczeni, zbuntowani, zmaltretowani mężczyźni sięgnęli po perfidną broń.

Osobiście podejrzewamy, że na ten idiotyczny pomysł, jako pierwsza, wpadła jakaś głupia baba.

Przez całe wieki kobiety były tajemnicze, dla płci przeciwnej niezrozumiałe, pełne rozmaitych intymnych sekretów, i mężczyznom w gruncie rzeczy bardzo się to podobało.

Wszystko, co tajemnicze, z reguły jest intrygujące.

Zazwyczaj także upragnione. Budzi wściekłą ciekawość, dociekliwość, chęć poznania, niekiedy nawet nabożny szacunek, jak piramidy egipskie, ewentualnie Sfinks. Czasem lęki, obawy i rozmaite inne, wysoce pożądane stany męskiej duszy.

Niekiedy irytację, ale to inna sprawa.

(Nic podobnego, żadnej sprzeczności tu nie ma! Co innego nabożny lęk przed tajemniczością, a co innego przerażenie na widok atakującego dzikiego zwierza.)

Całą intymność i tajemniczość diabli wzięli.

Za kolejność tych poczynań, godnych wyłącznie potępienia, głowy nie dam, ale na początek niech będzie poród.

Zalaął się trend, żeby koniecznie przyszli tatusiowie asystowali przy porodach. No rzeczywiście, już nic piękniejszego nie mogli zobaczyć, a już urok rodzącej żony powinien przebić wszystkie widoki świata!

Zaraz, przebija chyba? Wiem, o co najmniej dwóch, którzy zemdleli zaraz na początku. Kilku uciekło przed zemdleniem. Jeden mężnie przetrwał całość z zamkniętymi oczami, a od zaciskania szczęk złamał sobie koronę na zębie. Jeden nabrał do żony śmiertelnego wstrętu i potem był rozwód. Jeden w dzikiej panice poniechał współżycia seksualnego, żeby przypadkiem nie spowodować

ponownie tak okropnego wydarzenia.

To o to chodziło?

A prawie jestem pewna, że zaczęła jakaś idiotka, która w strachu przed wydaniem na świat potomstwa histerycznie czepiała się mężusia, on zaś, nieszczęsny, nie zdołał wyrwać dłoni z kurczowo zaciśniętych kleszczy ukochanej rączki.

Ciąże, możliwie zaawansowane, prezentowane są publicznie, głównie w telewizji, mającej największe szanse na rozpowszechnienie widoku.

No rzeczywiście, figurkę ma się wtedy nad wyraz śliczną, bywa, że i twarzą osobliwie się zmienia, bywa, że nóżki puchną... Coś uroczonego!

Osobiście znamy, co najmniej dwóch mężczyzn, którzy kobietą w ciąży śmiertelnie się brzydzą. Tylko wielka miłość pozwoliła im mężnie przetrwać owe stany ukochanych żon bez trwałych wypaczeń umysłowych i psychicznych.

(Co niewątpliwie świadczy o istnieniu we wszechświecie uczuć szlachetnych, obecnie mocno zaniedbywanych.)

Jako kolejny element obrzydzenia wystąpiły niepomiarne estetyczne i wdzięczne reklamy rozmaitych podpasek i tampaxów, użytecznych przy owej miłej, comiesięcznej dolegliwości, właściwej wyłącznie płci żeńskiej. Do niedawna raczej mało eksponowanej, obecnie podetkniętej mężczyznom pod nos, zapewne w tym celu, żeby im do reszty cholerne baby obrzydzić. Wszelka intymność zanikła.

I co? O ile wiem, nie zaprotestowała przeciwko temu ani jedna kobieta.

Czy wielce szanowne panie zgłupiały doszczętnie...?

Bo pomyśleć, że kiedyś potrafiły zaprotestować przeciwko prawom, przepisom i konstytucjom! Doprowadziły do zmiany ustaw, z którymi im było niewygodnie! I to, w jakim tempie i w jakim zakresie...!!!

A teraz, co? Przeciwko obrzydzeniu samych siebie nie potrafią?

Jeszcze nam tylko brakuje wnikliwej demonstracji przewodu pokarmowego i jego wszystkich dolegliwości. Jak dotąd, taktownie łapiemy się za ledwie za zgałę, ale wiadomo, że na zgadze świat się nie kończy, może, zatem w następnych reklamach otworzymy szeroko drzwi wszelkich wychodków, pardon, chciałam powiedzieć toalet. Tam już i dźwięki, i wonie, i wyraz twarzy, i cudowny widok rezultatów...

A hemoroidy? Ależ cudo...!

Tym sposobem radykalnie możemy obrzydzić się sobie wzajemnie i będzie fajnie!

Niech mi tu nikt nie próbuje wywalać szeroko otwartych wierzei od stodoły. Wszyscy wiemy, że reklamiarzom idzie o forszę. Niech sobie pochodzi z dowolnie obrzydliwego źródła, byle pochodziła!

Ale z drugiej strony na plaster nam ta forsa, jeśli wykończymy doszczętnie nasz ulubiony świat...

Jako następny element występuje seks, prezentowany gdzie popadnie, jak popadnie, na wszelkie możliwe sposoby, na każdym kroku, w każdym filmie, w reklamach, w prasie, na szacownych murach miejskich... Zaraz, odczepmy się od murów miejskich, prym w tej erotycznej działalności bezwzględnie wiedzie telewizja, którą zapewne tworzą istoty płci obojętnej, ale chyba raczej męskiej, najgłębiej przekonane o prymitywnej głupocie całej reszty ludzkości. Oni sami, ci twórcy, nie oglądają niczego, co nie dzieje się w łóżku...? A, czort bierz, może być i obok łóżka, bodaj w stajni!

Każdy sądzi według siebie...

OSTRZEGAM!!!:

Wczesne lata sześćdziesiąte (a zapewne zaczęło się już w pięćdziesiątych, albo nawet czterdziestych) ciężko wystraszyły skandynawskie społeczeństwo. Mam tu na myśli Danię i Szwecję, co do Norwegii istnieją drobne wątpliwości. Spadł przyrost urodzin, społeczeństwa starzało się przerażająco, na oziębłość mężczyzn skarżyły się wszystkie kobiety, których zresztą procentowo było więcej. (Haremy są tam źle widziane.) Spróbowano zaradzić temu rozpowszechnieniem pornografii i zrobiło się jej tyle, co obecnie seksu wszędzie.

Skutek okazał się dokładnie odwrotny od zamierzonego.

Nadmiar wszedł w grę, nachalność, może prostacka jakość, może wszystkie czynniki razem, dość, że nie tylko przestała być w ogóle dostrzegana, ale do reszty zniechęciła do seksu męską część ludności.

Powyższe wiem od kobiet. Młodych i pięknych, które zwierzały mi się osobiście.

Oglądałam wystawę „Porno 69”. Widziałam wyraz twarzy zwiedzających, przyglądałam się specjalnie, był to wyraz osłupiałego obrzydzenia. A narodowości tam pętało się wiele, nie tylko Skandynawowie, cały świat przyjechał na taki cymes.

„Przez miesiąc nie będę mógł spojrzeć na żadną kobietę! „

Powyższe słowa rzekł do mnie ze zgrozą rodak, szczerzy Polak, kolega z pracy.

Na przyrost urodzeń miało to wszystko razem wpływ negatywny.

Na marginesie: spróbowano zaradzić klęsce za pomocą pigułek, wzmagających potencję, zapewne pierwsza jaskółka viagry. Okazało się, że pigułki powodują narodziny potwornej ilości bliźniąt. Usłyszawszy tę informację, zaczęłam zwracać uwagę na ulicy, zgadzało się, na trzy wózki z dziećmi dwa zawierały bliźnięta.

Ówczesna pornografia w obliczu obecnej prezentacji seksu to w ogóle było małe piwo.

I co? O czymś takim marzą wszystkie panie...?

Jawność. Przerażliwa, upiorna JAWNOŚĆ!

W sposób doskonale jawny, bez najmniejszego skrępowania, kopulują ze sobą psy, mały, koty, świny, drób, krowy...

I ludzie...?

Jeśli istotnie postanowiliśmy niczym się nie różnić od zwierząt, nie domagajmy się ludzkich praw.

Na marginesie:

Owszem, autorka niniejszego jest zwolenniczką jawności, ale akurat nie w tej dziedzinie. Może raczej w zakresie operowania publicznymi finansami na skalę krajową, na przykład szczegółowego wykazu, na co też zostają, co roku wydawane pieniądze, pochodzące z naszych podatków...?

Ponadto interesująca sprzeczność daje się zauważyć pomiędzy tą uroczą jawnością seksualną, a tak niezmiernie pożądanym prawem do prywatności, obejmującym nawet działalność przestępczą. (Oblicza złoczyńców na ekranach się nie pokazuje.) Czy ma to oznaczać, że seks przeistoczył się w sprawę publiczną?

A jeśli ktokolwiek z rodzaju ludzkiego miałby zaprotestować przeciwko zniweczeniu wszelkiej intymności, to niby, kto? Delikatni, wstydlivi, subtelni mężczyźni?

Bo może jednak raczej te cholerne baby...?!

Chyba powinniśmy tu wejść na RASY, chociaż diabli wiedzą czy w pełni pasuje. Ale niech będzie.

RASY.

O ile mi wiadomo, ras istnieje cztery: biała, czarna, żółta i czerwona.

Ogólnie, do licha! Nie piszemy tu dzieła naukowego.

W najmniejszym stopniu nie leży w naszych zamiarach obrażanie kogokolwiek. Osobiście rasistką nie jesteśmy, co udało nam się stwierdzić doświadczalnie w czasie pobytu w Afryce Północnej oraz na Kubie. Nie mam pojęcia, jak może brzmieć obraźliwe określenie białego człowieka (może: kretyn...?), słyszałam natomiast, że w rozmaitych krajach rozmaicie przyjmuje się rozmaite określenia czarnego człowieka. Pomyliło mi się, co i gdzie, więc zapewne w jakimś momencie i miejscu kogoś obrażę, ale na to już nic nie mogę poradzić i na wszelki wypadek z góry osobę obrażoną przeproszam.

W wyniku najróżniejszych badań, odkryć i zmieniających się poglądów wszystko zostało radykalnie wymieszane, gubimy się w tym doszczętnie, pozwolimy sobie, zatem na poglądy własne, wynikające z praktyki.

Rasą białą zajmujemy się cały czas i chyba każdy już to zauważył, pójdziemy, zatem dalej.

Otóż naszym zdaniem rasa czarna, wyrwana przez rozmaitych przyglupków rasy białej ze środka Afryki, zasymilowała się z rasą białą całkiem porządnie i wszystko zależy od tego, gdzie egzystuje i jakie obyczaje uznaje za własne. Wnioskujemy pośrednio, w niewielkim stopniu z doświadczeń osobistych.

Zważywszy przyjaźń, zawartą z tłumaczką na Kubie...

Mam wrażenie, że była to najczarniejsza dziewczyna, jaką w życiu spotkałam, i z całą pewnością miała najpiękniejsze oczy na świecie. Zazdrość na tym tle udało mi się stłumić. W wyniku pogawędek na tematy między innymi romansowe (bo akurat przytrafił jej się jakiś taki interesujący, mnie, bądź, co bądź starszej, radziła się w tej kwestii), całkowicie przestałam dostrzegać kolor jej skóry. Taka sama dziewczyna jak wszystkie inne, wśród których żyłam od urodzenia, może trochę silniej opalona, uzdolniona językowo znacznie bardziej ode mnie, w pełni wchodzi w zakres niniejszego elaboratu. Nie wiem, co one robią z mężczyznami gdzieś tam, u siebie, może ich gnębią albo czczą. Bo u nas chyba to samo, co my.

Tyle, że moja tłumaczka zaliczała się do tych rozumniejszych. Podrywała faceta taktownie, wdzięcznie, kusząco, skromniutko i w ogóle w sposób, który pozwalał mu świecie wierzyć, że wszystko leci z jego inicjatywy. Przykład godzien naśladowania!

Większą wiedzę posiadam na temat Arabów.

Co wcale nie oznacza, że uważam Arabów za rasę czarną. Nie, do tego stopnia jeszcze nie zgłupiałam. Wedle encyklopedii zaliczają się do rasy semickiej, o co nie zamierzam się sprzeczać. Nikt jednakże nie powie, 'że są śnieżnobiali, jaskrawo żółci, wściekle czerwoni... Węgiel też nie pasuje.

Chyba głównie wyróżniają się religią...?

Na tematy religijne nie będę się zbyt obszernie wypowiadać, ale co myślę o Mahomecie, to moje...

Nie, jednak nie wytrzymam. Pogląd, jakoby kobieta stanowiła świństwo poniżej owcy, kozy, kury, nie wspominając o wielbłądzie, uważam za... jak by tu elegancko... mniemanie błędne, przerastające wszystkie idiotyzmy świata. Czy nikt tym panom stworzenia nie zwrócił uwagi, że bez

kobiety żadnego z nich nie byłoby na świecie?

Że też ten Allah nie pouczył ich doświadczalnie! Założmy, sami chłopcy im się rodzą, ani jednej obrzydliwej i niepotrzebnej dziewczynki, i proszę bardzo, za jakieś pięćdziesiąt lat mahometanie znikają z powierzchni ziemi...

Naprawdę tak by im się to podobało?

Jak widać, zatem, kwestia przydeptywania mężczyzn nie wchodzi tu w rachubę. Wręcz przeciwnie, przydeptywane są kobiety. I zdaje się, że nic dobrego z tego nie wynika, chyba szkodliwa jest wszelka przesada...

Ile wysiłku musiałam zużyć, żeby mi Arab wniósł bagaże (przeszło czterdzieści kilo!) na piętro promowej przystani, ludzkie słowo nie opisze. Nie, żeby oni byli tacy strasznie leniwi, ale to potworna niegrzeczność. Jak to, nieść ciężar za kobietę...?! Kompletny brak wychowania, chamstwo zgoła!

W dodatku przyzwoita kobieta, której mężczyzna niósłby zakupy albo inne bagaże, powinna się spalić ze wstydu.

Zatem należałoby może uznać, że stanowią antidotum na skandaliczną dyskryminację mężczyzn rasy białej...?

Może należało wymieszać sufrażystki z Arabkami i mieszaninę podzielić na pół...? Może w ogóle powinno się nad tym zastanowić...?

Z arabską rodziną też się prawie zaprzyjaźniłam, od matki rodziny (mówiącej po francusku znacznie lepiej ode mnie) uzyskując mnóstwo informacji na temat przyzwoitego zachowania się kobiet i mężczyzn (nie bardzo mi się spodobało), z synem rodziny zaś (imieniem Sasi, nazwiska nie pamiętam) odpracowałam na warszawskim lotnisku Okęcie komplikacje transportowe całkiem tak samo, jak odpracowałabym ze spłoszonym rodakiem. Żadne dziwo.

Z Arabem z Iraku nawiązałam przyjacielskie kontakty na wyścigach, gdzie bywaliśmy równie często, z tym, że kwestii obyczajowych damsko-męskich nie mieliśmy, kiedy poruszać. Ważniejsze były konie. Traktował mnie jak człowieka, i to wcale nie głupiego.

I słusznie. O koniach miałam pojęcie.

Na konflikty rodzinno-mażeńskie osobiście się nie natknęłam, w rejonach, gdzie przebywałam, haremów raczej brakowało, młode panienki nosiły się tak samo, jak w Europie, dzinsy, bluzeczki, koszulki, rozmaite kiecki i tym podobne, damy zameżne jednakże zobowiązane już były do osłon. Głównie szły na nie nasze firanki, przywożone w celach handlowych.

No i te prace domowe... W salonie telewizor na całą ścianę, a w kuchni kobiety przyrządzają posiłki, klęcząc na glinianej podłodze przy rozpalonym na niej ognisku...

Za to w sklepach sama radość. Z reguły stoją dwie kolejki, w jednej mężczyźni, w drugiej kobiety, mężczyzn jest ze czterdziestu, bab trzy lub cztery, załatwiani zaś są jak niegdyś w naszych aptekach, inwalidzi i zdrowi. Jedna sztuka z jednego ogona, druga z drugiego, sprawiedliwie i bez najmniejszej dyskryminacji.

I żaden chłop nie zaprotestuje. Mogliby przecież zażądać, żeby jedna baba przeczekiwała trzech chłopów, ale nie. Mowy nie ma! Nie mają prawa nawet zauważyć, że coś takiego tam stoi i dokonuje zakupów, wstyd byłby to straszny, kto by się na taką hańbę naraził?

Tym sposobem arabskie kobiety są wygrane przynajmniej w tej jednej dziedzinie.

Co do rasy żółtej, wiem jedno: mają niewiarygodne szczęście w hazardzie!

Z rasą czerwoną żadnego kontaktu prawdopodobnie nie miałam. A jeśli miałam, nic o tym nie wiem.

Z wielkim żalem musimy stwierdzić, że ras, jako takich, nie będziemy się dalej czepiać, stwierdziwszy tylko, że niewątpliwie jakieś różnice między nimi istnieją. Powątpiewamy, czy kolorystyka gra tu jakąkolwiek rolę.

Przejdziemy za to, z zawziętością wielką, niechęcią i potępieniem, na kraj, gdzie wymieszanie ras nastąpiło chyba najdokładniej i gdzie, oczywiście, interesują nas kobiety. No, owszem, mężczyźni też, ale kobiety bardziej.

Mamy tu mianowicie na myśli Amerykanki.

Bo chyba te zołzy zrobiły najwięcej złego!

I jeśli chcą, niech się na mnie obrażą nawet piętnaście razy!

Dla uniknięcia nieporozumień wyjaśniam na wstępie, że Stany Zjednoczone, jako kraj, nie budzą we mnie żadnych negatywnych uczuć i nic przeciwko nim nie mam. Historycznie rzecz biorąc, wykazały nawet znacznie więcej rozsądku niż cała Europa razem wzięta. Czepiam się wyłącznie bab.

Wbrew Anglii, wbrew Emmelinie Pankhurst i sufrażystkom, upieram się, że strasliwą dyskryminację mężczyzn zaczęły Amerykanki!

Potwornie dawno temu czytałam różne rzeczy (nie, nie były to artykuły w „Trybunie Ludu”, „Trybuna Ludu” nie czytałam wcale, używałam jej głównie do suszenia walorów filatelistycznych), książki, felietony, tłumaczone z angielskiego, opowiadania, co mi pod rękę wpadło, rozmaitych autorów. I powolutku, powolutku, zgroza podnosiła mi włosy na głowie.

No, bo wielce Szanowne Panie!

Zastanówcie się same. Facet normalny, wykształcony, przyzwoity, pracowity, bez przesadnych nałogów, pełen zapału, podejmuje pracę zawodową, stara się, pnie, zarabia, żeni się z miłą panienką, płodzi dzieci... Ile mu tam wyjdzie, dwoje, troje, pięcioro... Nie, nie popadajmy w przesadę, troje mu wystarczy.

Przed poślubieniem panienki żyje sobie swobodnie. Jak w każdym innym kraju. Siedzi po nocach i odwala robotę, uzupełnia studia, idzie na wódkę albo na piwo, w karty pogra, w kręgle, w palanta... tego, najmocniej przepraszam, chciałam powiedzieć w bejsbola... sport pouprawia, na konie postawi, zaoszczędzi, sam o swoich wydatkach decyduje, samochód kupi lepszy albo gorszy, konto mu rośnie...

Albo przeciwnie...

Pożywienie knajpiane w gardle mu staje, pichcenie dla siebie nosem wychodzi, nawet pizze brzydą, koszule do pralni odnieść zapomni, od zmywania i odkurzania wszystko w nim cierpnie...

Zatem żeni się z panienką.

No i owszem, obiadek jest (może być kolacja, jak zwał, tak zwał, w każdym razie posiłek), w domu posprzątane, pranie z głowy, dzieci się lęgną...

Panienka powolutku przemienia się w megierę. Nad głową trzeszczy, żadnych studiów, z pićm kłopoty, o pełnej swobodzie mowy nie ma, forsa leci na nią, na dom, na dzieci, no dobrze, niech będzie, udało mu się wzbogacić wcześniej albo nawet w trakcie tego trzeszczenia, ona okazuje się głupia, dzieci już w szkole, a ta pijawka ciągle ssie, do roboty nie ma prawie nic, a życie zatruwa...

Bo z tą robotą, powiedzmy to sobie szczerze, różnie bywa.

Osobiście autorka niniejszego, jednostka dostatecznie wiekowa, żeby mieć za sobą wiele doświadczeń, potwierdzała, co następuje:

Jedna dama pod sześćdziesiątkę, trzymająca się nad podziw, twierdziła, że z utęsknieniem czeka chwili przejścia na emeryturę. Chce być w domu, bo w domu ma rajskie życie. Dzieci już dorosłe, całą robotę domową, sprzątanie, gotowanie, zakupy i tak dalej, ma tak zorganizowaną, że zajmuje jej to około czterech godzin. Reszta dnia dla niej. Kawiarnia, spotkania towarzyskie, książki, teatr, kino, wystawy, odpoczynek, co jej się spodoba. Niech jej nikt nie wmawia, że dom to taka harowa, potrzebna odrobina inteligencji i cześć.

Druga dama wyznała autorce, że roboty domowej, poza gotowaniem, nienawidzi. Wobec czego nauczyła się tak wszystko załatwiać, żeby trwało to dwie godziny i ani chwili więcej, a należy zauważyć, że dama była pedantką i jeden pyłek nie miał prawa istnienia. Dzieci w wieku średnio-szkolnym zostały odpowiednio wychowane i sprzątały po sobie, ona sama zaś korzystała z rozrywek kulturalnych, układała pasjansy, prowadziła życie towarzyskie, sama sobie szyła bluzeczki i odpoczywała.

Trzecia dama, nie bardzo zorganizowana, z dziećmi w wieku przedszkolnym, spędziła się nieco i oprócz całej domowej roboty odwaliała jeszcze miłe, ręczne, prace zleczone. Brała je i odnosiła w trakcie robienia zakupów. Mąż wracał późno i posiłek na niego czekał.

Czwarta dama robiła wszystko w domu, jedno dziecko, bo więcej nie miała, wracając ze szkoły, dokonywało zakupów, ona zaś, z nudów, szyła kiecki całej rodzinie.

Piąta, szósta, siódma i ósma dama, pracując zawodowo i spędzając, co najmniej dziewięć godzin poza domem, jeszcze dawały sobie radę z karmieniem domowników i żadne pluskwy ani karaluchy im się nie zaległy.

Wszystkie wyżej wymienione damy egzystowały w naszym, dotkniętym ustrojem kraju, któremu brakowało udogodnień technicznych, a za to dostarczał tłoku w komunikacji, ogonów wszędzie i ograniczeń wszelkich. Samochodu się nie miało, wszelkie kartofle, kapusty, jabłka, mąki, cukry, kasze, mięsa z kością (bez kości przytrafiały się tylko na bazarach i bardzo drogo) oraz inne ciężkie produkty żywnościowe trzeba było w rękach nosić, windy się psuły... I tak dalej.

Więc niech mi nikt nie wmawia, że te cholerne Amerykanki, ze zmywarkami, pralkami i bez kolejek w sklepach, miały takie straszne życie!

Zgnębiony facet, mąż Amerykanki, który, chcąc nie chcąc, w pracy musi utrzymać się na jakimś poziomie, w końcu ma tego dość. W dodatku urocza niegdyś panienka od rana do wieczora snuje się po domu w rozdeptanych kapciach i lokówkach, tyje, wygląda jak ostatnia mazepa, a tu dookoła nowe panienki, piękniejsze, młodsze i bardziej pociągające...

A tam, niech piorun trafi panienki! I bez nich może mieć dość. Rozwodzi się.

No i cóż się okazuje. Alimenty na dzieci alimentami na dzieci, ale on musi płacić alimenty także na tę pijawkę. Młoda, zdrowa baba, a on ją musi utrzymywać do końca życia! Połowę mienia jej oddać i jeszcze alimenty płacić, a do roboty może by się wzięła?

A nie, nic z tego. Dzieci szkołę kończą, a ona mu siedzi twardo na karku. Życie ma człowiek zmarnowane.

Tak było do niedawna i do tej pory gdzieś tam jeszcze jest. A jeśli nawet złagodniało, nie szkodzi, ważne, że było. I zapoczątkowało upadek maltretowanych mężczyzn.

Szanowne Panie, zastanówcie się. Posiadacie zdrowszy instynkt samozachowawczy. Któraż z was, w obliczu takich przepisów prawnych, zawarłaby związek małżeński?!

Na marginesie:

W latach sześćdziesiątych duńskie podatki odznaczały się progresywnością, znaną i nam

osobiście, w naszym własnym kraju. Im wyższe zarobki, tym wyższy procent podatków. Ludzka rzecz, ma pacan więcej, niech płaci!

W Danii jednakże zarobki męża i żony komasowano. Każde oddzielnie zapłaciliby, powiedzmy, dwadzieścia pięć albo trzydzieści procent, razem, ze swoich dwóch pensji zebranych do kupy, płaci czterdzieści dwa procent, a może nawet czterdzieści cztery, o ścisłość nie będę się sprzeczać, bo ulegało to drobnym zmianom.

No i jakiż rezultat?

Pary przestały zawierać ze sobą związki małżeńskie. Żyły ze sobą, mieszkały wspólnie, decydowały się nawet na dzieci, a prawnie się nie rejestrowały i cześć!

Tak oto rozumna ludzkość reaguje na głupie przepisy.

(Drobna część rozumnej ludzkości siedziała jednakże nawet i wśród władz, bo zdaje się, że owe przepisy uległy zmianie.

Duńskie społeczeństwo znów zaczęło żenić się i wychodzić za mąż mniej więcej normalnie.)

Wracając do tych szkodliwych istot za oceanem...

I co tu się dziwić, że amerykańscy mężowie uciekali? Co i raz to jakiś poszedł po papierosy i nie wrócił. Było to zjawisko nagminne, wysoce denerwujące, w żadnym innym kraju niewystępujące w tak szerokim zakresie.

Dość zrozumiałe. Między nami mówiąc, też bym nie wróciła...

Przykro mi to stwierdzić tak brutalnymi słowami, ale we łbach im się, tym amerykańskim żonom, poprzewracało.

Co prawda, drobne różnice istniały w prawodawstwie różnych stanów, ale ogólnie wyglądało to podobnie. Z owych to czasów pochodzi szalony rozkwit prywatnych detektywów, obarczanych obowiązkiem wykrycia zdrady małżeńskiej, ten miły odskok, bowiem decydował o korzyściach materialnych. Zdradzający bulił ciężki szmal, zdradzany wychodził z interesu ulgowo. Bywało, że i detektyw zdobywał fortunę, stwierdziwszy niezbitcie, iż ci państwo we dwoje, sam na sam, jechali windą przez trzydzieści cztery piętra... A jeśli jeszcze ta winda zatrzymała się między piętrami...? To już ślepy fart! Wystarczało byle, co. Jeszcze dwadzieścia lat temu szalało prawo, dotyczące niedotrzymania obietnicy małżeństwa, obietnica taka zaś mogła objawiać się różnie, niekoniecznie zaraz pierścionkiem. Dziewiętnasty wiek nisko się kłaniał, siedzieli razem przez parę wieczorów w salonie (czort ich bierz, w kuchni, w garażu, w altance, a już w sypialni czy w łazience... Rozpusta gwarantowana!), całowali się na ławce w parku, wyjechali w plener na weekend, ugrzęźli w szalasiu, powodzą odcięty od świata choćby na jedną dobę, przypadkiem wspólnie oglądali towar w magazynie meblowym...

Cześć pieśni i koniec słupa! Dama we łzach zapewniała, że on jej tam przysiągł miłość dożgonną i ślubny kobierzec, młodzieniec (w wieku od osiemnastu do stu lat) wił się w panice i głupiał z zaskoczenia, a sąd łupał mu albo dożywocie z tą panią, albo wyzucie się z mienia.

Nie byłam nigdy ani opisaną tu damą, ani, tym bardziej, młodzieńcem, czytałam natomiast o takich wydarzeniach we wszelkim słowie pisanym, na tyle wiarygodnym, na ile jakiegokolwiek słowo pisane wiarygodne być może. Z dokumentami urzędowymi włącznie.

Nie wiem natomiast jednego i uczciwie się do tego przyznaję.

Otóż sąd łupał, młodzieniec bulił, tracił zawartość konta, spadek po dziadku, sprzedawał apartament...

(Zamieniając go na coś, co w tym samym czasie w naszym kraju uważane było za szczyt luksusu i

szczęście wręcz nieosiągalne, prawdziwe trzy pokoje z kuchnią i łazienką...)

... zaciągał pożyczkę i zjeżdżał poniżej zera. I tu właśnie nie wiem, co dalej. Nie kazali mu chyba płacić tej zółcie do końca życia? Wyrok wydano i poniekąd zrealizowano, facet grzywnę uiścił, powinien chyba zyskać spokój? Ze zwyczajnej litości i dobrego serca mam nadzieję, że tak było, więcej się go czepiać nie mogła, ale pewna, niestety, nie jestem.

No, chyba, że w wypadku recydywy...

Ale jeśli po takim doświadczeniu narażał się na recydywę, był zwyczajnym idiotą i przestaje mi go być szkoda.

Obecnie, w dobie wdzierania się w prywatność, proszę bardzo, można sobie poczytać, co któryś z bardziej znanych osobników musiał zostawić żonie. Żonie też znanej, też bogatej, też pracującej... I właściwie, dlaczego?

Przydeptały tych chłopów zupełnie beznadziejnie, a oni z tego do reszty zgłupieli.

Sytuacja, kiedy niezmiernie bogata dama (zazwyczaj aktorka), poślubiwszy ubogiego młodzieńca (kazał jej, kto?), rozwodzi się z nim i przymusowo obdarza częścią swojego mienia, są tak rzadkie, że stanowią smakowity żer dla prasy. W informacjach na ten temat między wierszami można bez trudu odczytać drugie dno, piękny podtekst, zawarty w uroczych słowach: „Dobrze jej tak!”

Ponadto rozszalała wszędzie, ale głównie w Stanach, absolutna konieczność robienia kariery, włączenia na szczyty i zwracania na siebie uwagi spowodowała dwa nieszczęścia:

Po pierwsze, rozpacz mężczyzn.

Konkurencja. Ten tam jakiś ma wyższe stanowisko, większy dom, nowszy samochód, lepsze plecy, należałoby wygryźć go ze stołka, ten drugi, może i gorszy, ale czujemy, jak nas wygryza, trzeszczy nam ten stołek pod odwłokiem, chrupią w nim szczęki korników... (korniki chyba mają szczęki? Bo czym by gryzły?) Bronić się, atakować, walczyć...!

No tak, ale ich znamy, są tacy sami, jak my, dalibyśmy im radę, a tu, co? Ci „oni” to nie są żadni „oni”, tylko „ONE”. Kobiety!

Potworne, nieobliczalne istoty, posiadające więcej siły, mocniejsze biologicznie, kretyńsko pracowite, dysponujące w dodatku bronią dodatkową, tą swoją płcią idiotyczną, na którą każdy żłób poleci... Istny koszmar, z którym nie wiadomo, co robić!

Wiadomo, oczywiście. Do czego zostały stworzone, wie najdenniejszy głup, ale one wywijają numery nie do przewidzenia i nie do pojęcia! Pchają się po drabinie kariery, zmuszają do wysiłków obcych męskiej płci!!!

I żeby tylko te konkurentki zawodowe...! Niechby je piorun strzelił, niechby się same męczyły, niech biorą na siebie wszystkie ciężary, niech się uginają pod odpowiedzialnością, niech się kompromitują, niech dostają wylewów, zawałów i nerwic...!

Jest gorzej, drugie takie mamy w domu.

To one pchają nas na wyżyny. To one wytykają nam, wypominają, ten dom sąsiada, ten samochód kumpla, to obrzydliwe futro jego żony, te wakacje na Hawajach, siedzą w domu, nie mają, co robić i wszystko widzą! My sami mamy to gdzieś, chętnie byśmy odpoczęli, telewizorek, piwko, nasz ukochany gruchot sprzed trzech lat, o co chodzi, przecież jeździ bez zakłóceń...

Mężczyźni, o ile nie mają duszy wynalazcy, w gruncie rzeczy są konserwatywni.

Ale ta nasza baba nie popuści. Dziabnie w ambicję, przymusi, życie zatruje! Znajdzie sposób, żebyśmy poczuli się gorsi nie do zniesienia, weźmie nas do galopu, podetnie, odbierze wszystko, i

spokój, i posiłek, i przyjemności, i naszą męską dumę...

Poderwie do działania i ostatni dech z nas wyprze.

Czy jeszcze ktoś nie rozumie, dlaczego mężczyźni skleili, zaczęli się bać i poczuli w sobie ziarno buntu...?

Po drugie, dziki wybuch ekshibicjonizmu.

Pokazać się. Niech na nas zwrócić uwagę!

Jeśli nie dajemy rady wydłubać czegoś ze swojego wnętrza, zaprezentujemy opakowanie. Łatwiej pomalować się w zielone kropki niż poznać obcy język. Łatwiej wydać z siebie głośny ryk niż, na przykład, nauczyć się wiersza. Rezultat widać.

Co gorsza aktorka, to więcej rozdzielana, a rozdzielając się jęły już i te lepsze, bo niby, co ona, gorsza? Właśnie, że lepsza i niech wszyscy zobaczą! Co głupsza dziewczucha albo tępszy młodzieniec, to więcej ozdób na sobie nosi, im mniejszy głosik, tym większy dziwoląg, im wspanialsza pustka w środku, tym pokraczniejszy wierzch. Im mniej talentu, tym więcej golizny.

A tymczasem...

Wszelki nadmiar budzi przesyt i niechęć.

No i proszę bardzo, wzbudził. A dowodem na to są biedni, nieszczęśliwi, zmalretowani mężczyźni...

Co wcale nie oznacza, że jednostki płci męskiej pozostały w tyle. Oni też zapragnęli zwrócić na siebie uwagę.

Ale gdyby jednostki płci żeńskiej nie wpadły przez to w euforyczny zachwyty...

Nie sprawdziliśmy tego bardzo porządnie i dokładnie, ale mamy nieodparte wrażenie, że to Amerykanki pierwsze wskoczyły w spodnie.

Żeby nie było nieporozumień...

Owszem, zgadza się, już Szeherezada nosiła szarawary, no i co z tego? Egipcjanie nosili fartuszki, no i co z tego?

Ponadto możliwe, że Amerykanki zostały wyprzedzone przez kobiety radzieckie, które dumnie wsiadły na traktory i złapały się za kielnie i młoty...

(Za sierpy się łapać nie musiały, miały to zapewnione od chwili, kiedy pojawił się na świecie pierwszy sierp. Żęcie zawsze było zajęciem kobiet.)

... ale nie uwodzicielska uroda była wówczas celem ich życia. I nie najpiękniej wyglądały. Mogło to jednakże korespondować z elegancją jaskiniowców, którzy, mimo pewnego zaniedbywania mody, rozmnażali się dość dziarsko, o czym świadczy nasza obecność na tym pięknym świecie...

I przy tych spodniach utrzymały się przez całe lata. Do tej pory znajdujemy w utworach literackich i prasowych oraz oglądamy na ekranie, zarówno w filmach fabularnych, jak i dokumentalnych, cholerne portki, zakorzenione na mur. Jak bambus. Wrośnięty w ziemię ogrodniczą półtora metra w głąb i nie do wyrwania. Kto jeździ za ocean, widzi na własne oczy.

(Portki, nie bambus.)

Raz za razem młoda dama, przejęta randką prywatną lub też bankietem zawodowym, wybiera lub specjalnie kupuje stosowny strój, przymierza, dopasowuje dodatki, wywala ciężki pieniądz, i cóż to jest, ten szal odzieżowy? Spodniemy i spodnie, jedno może ze srebrnej lamy, drugie świetnie skrojone i zaprasowane w brzytwę, to niby, co ona z siebie robi? Marynarza? Hiszpańskiego

fordansera? Eleganckiego mężczyznę? Bo co, bo ma krzywe nogi?

A może by tak przypadkiem zrobiła z siebie kobietę?

Nie dość na tym, filmowa fikcja, filmową fikcją, ale dokument...! O chudych, o grubych, o chorych, o zdrowych, o młodych, o starawych, o wszelkich! Jedna w drugą, wszystkie, bez względu na wiek i nadwagę, na co dzień chodzą w spodniach od dresów i rozkładanych trumniakach, śliczne takie, że w oczach się mieni, górą przyodzione w rzech z siódmej przeceny i, dla wytworności zapewne, w naszyjniczek. Naszyjniczek ma świadczyć, że są wystrojone.

Kobiety, kurczę ich strasznie blade...!!!

Nawet, jeśli zaczyna popiskiwać pierwsza jaskółka drobniutkiej zmiany, to już, niestety, przepadło. Tyle złego zdążyły narobić, że przez wieki się tego nie odpracuje.

Zaraz, chwileczkę. Zdaje się, że tu znów zaczyna dodatkowo popiskiwać okropna dyskryminacja mężczyzn.

Istnieje mnóstwo niezmiernie eleganckich miejsc, wytwornych lokali, oficjalnych spotkań, bankietów, wizyt, ekskluzywnych kasyn i tym podobnych, gdzie nie wpuszcza się mężczyzn bez krawatów. A nawet w dzinsach. Jest zakaz i cześć, ma być odziany przyzwoicie.

Dlaczego właściwie nie pojawił się równolegle zakaz niewpuszczania kobiet w spodniach? Obuwie, tak, w trampkach i adidasach nie wolno, to jednakże dotyczy i chłopów, równość została zachowana, ale te krawaty i spodnie...?

Ej, panienki! Zachowajmy umiar. Im też się coś od życia należy..!

Załatwiwszy w pewnym stopniu podziały zasadnicze, możemy przejść do ostatniego i zapewne najważniejszego punktu programu, a mianowicie do RÓŻNIC.

Ludzkość, bowiem dzieli się na:

Mądrych i głupich.

Totalnych kretynów i geniuszy.

Złych i dobrych.

Nieudaczników i szczęściarzy.

Leni śmierdzących i pracoholików.

Silnych i słabowitych. Skąpców i rozrzutników.

Rozważnych i lekkomyślnych.

Zuchwalców i nieśmiałych.

Megalomanów i kompleksiarzy niższości.

(Słowa „kompleksiarzy” nie radzę szukać w słownikach. Daremny trud. Wymyśliłam je przed chwilą).

Egoistów i altruistów.

Łgarzy i prawdomównych.

Odważnych i tchórzliwych.

Upartych i ustępliwych.

Pesymistów i optymistów.

Uczuciowych i piennych.

(Albo może pniowych...? Od słowa „pień”. Nie wiemy, czy pień posiada jakiegokolwiek uczucia, w każdym razie żadnych nie okazuje. Zapewne ich nie ma).

Małomównych i gadatliwych.

Uczciwych i złodziei.

Pedantów i bałaganiarzy.

Oraz wszystko pośrednie, pomiędzy skrajnościami, a oprócz tego jeszcze trochę.

(Płeć obojętna.)

Do totalnych kretynów nie będziemy się zwracać. Szkoda czasu i wysiłku na pogawędki z półgłówkami, niezdolnymi do żadnej pracy umysłowej, a jeśli ktoś przeciętnie rozwinięty wybrał sobie na towarzysza (względnie towarzyszkę) życia imbecyla, debilkę, tępadło i głąba, jego rzecz i niech się sam z tym czymś męczy.

(Płeć jak wyżej.)

Ogólnie biorąc, kobieta, która przez dziesięć lat ulega przemocy fizycznej chama i gbura, na którego się z niepojętych przyczyn kiedyś zdecydowała, najprawdopodobniej nie zasługuje na nic lepszego.

I nie rzucać się tu na mnie z pazurami! Zaraz wyjaśnię źródło poglądu.

Niby, dlaczego ona tak ulega? Ulegające damy najczęściej tłumaczą się posiadaniem dzieci. No, rzeczywiście argument...!

Po pierwsze, skąd te dzieci? Z powietrza?

Po drugie, rajskie życie mają, nieprawdaż? Tatuś leje mamusię, aż grzmot po okolicy idzie, a dzieci klaszczą w rączki z radosnymi piskami.

Po trzecie, tatuś w rozpędzie i dzieciom przyłoży. Jeszcze im śmieszniej.

Drugim wyjaśnieniem jest brak pieniędzy i mieszkania.

Jakoś nie możemy sobie przypomnieć, żeby gorszące rękoczyny, zakończone wzywaniem pogotowia i policji, rozgrywały się w wielopokojowych apartamentach i willach, obtłuczona mamusia zaś tarzała się w bólu po gronostajach, norkach i sobolach, otrząsając z poranionych rączek diamentowe bransolety. Poziom finansowy tych maltretowanych niedaleko odbiega od zera, z tej głównie przyczyny, że żywiciel rodziny wszystko przepija, a lokal mieszkalny prezentuje sobą obraz nędzy i rozpacz.

Gdzież, zatem te jej korzyści materialne, zapewniane przez zwyrodniałego troglodytę? A gdyby tak sama przystąpiła do pracy zarobkowej...?

Nie może. Nic nie umie. Zdrowie ma zniszczone ognistymi pieściami ukochanego mężczyzny. Dzieci też trochę nie takie jak trzeba...

A lać zaczął, kiedy? Po paru latach, odczekawszy, aż progenitura nieco podrośnie? Czy może od początku, od pierwszego miesiąca, tygodnia, a nawet wieczoru po ślubie? Bo tak właśnie bywa najczęściej.

To, dlaczego ona już wtedy, od razu, nie odeszła? Jeszcze bezdietna, jeszcze zdrowa i silna, jeszcze w pełni zdolna do ludzkiej egzystencji. Także do pracy. No? Dlaczego?

Bo on przepraszał i przysięgał, że nigdy więcej? A ona, co, uwierzyła?

Przecież wiadomo, że jeśli uderzył raz, uderzy ponownie, po czym weźmie rozpęd i z rosnącym zapalem będzie kontynuował rozrywkę. Jak ona sobie wyobrażała ciąg dalszy tego jedwabnego życia?

A otóż ona sobie nie wyobrażała niczego. Jeśli jakakolwiek myśl majaczyła w jej głowie, to chyba tylko któraś z mądrości ludowych, wylęgłych w czasach męskich rządów: Jak chłop baby nie bije, to w niej wątroba gnije. Jak nie bije, to nie kocha może jeszcze parę innych, których, niestety nie

pamiętam.

No, więc ani z niewydarzonymi kretynkami, ani z tępymi małpoludami rozmawiać nie będziemy. Nie ta akurat grupa społeczna wywołała i wzmogła zjawisko, któremu tu usiłujemy przeciwdziałać. Ona (ta grupa) sama z siebie i bez naszego udziału doprowadzi może do pewnej zmiany kodeksów, karnego, cywilnego i rodzinnego. Co byłoby ze wszech miar wskazane.

Z pewną niechęcią i drobniutkimi wątpliwościami zgłaszamy tu propozycję, której może lepiej nie czytać.

No dobrze, dwie propozycje. Jedną z nich zgłaszamy nieco śmieiej, a czy pierwszą, czy drugą, kto chce, niech zgadnie.

Może by tak przekształcić przepis prawny, wedle, którego męża-sadystę ściga się tylko na skargę żony? Prawie w stu procentach żona, kiedy już odzyska przytomność i daje radę mówić, ze strachu i z głupoty wycofuje skargę. Wyrwany z objęć policji, małżonek radośnie biegnie do knajpy i czym prędzej nabiera nowych sił do katowania najdroższej połowicy.

Coś tu nie gra chyba? Powinno się może, jedno z dwojga, albo nie zwracać uwagi na idiotyczne kaprysy niezdecydowanej ofiary i sądzić faceta jak każdego napastnika, albo całkowicie wzbronić ofierze składania skargi, bo co ma głowę zawracać wymiarowi sprawiedliwości?

Bo może ona lubi dostawać po ryju? Może to masochistka? Może wielbi jego męską siłę? W końcu każdy ma prawo do własnego gustu, w porządku, wolno jej posiadać oryginalne upodobania, ale przynajmniej niech nie truje i nie zabiera ludziom czasu.

I drugie:

W obliczu istnienia wyżej wspomnianego przepisu prawnego, może zostawić ofiarom prawo do obrony własnej? Już kilka dam wkroczyło na tę, ze wszech miar właściwą drogę i co? Zostały ukarane. Złapała baba w nerwach tasak czy siekiere, ewentualnie nóż kuchenny napatoczył się jej pod rękę, wzięła rozpaczliwy zamach i cześć. Problem rozwiązany bez żadnych komplikacji sądowych, a przy okazji upada kwestia tej nieszczęsnej przestrzeni mieszkalnej.

I za co właściwie ją karać? Za ratowanie życia i zdrowia własnego oraz nieletniego potomstwa? A po co? Żeby dowalać społeczeństwu kłopotów z dziećmi...?

W wypadku zabicia siekierą kolejnego, trzeciego lub czwartego męża, można się zastanowić nad osobowością sprawczyni...

Na tym koniec delikatnych propozycji.

Zważywszy, iż w niniejszym utworze już od dłuższej chwili daje się zauważyć rosnący melanż, niewątpliwie wynikający z komplikacji tematycznych, z wielką ulgą stwierdzamy, iż przy punkcie różnice nareszcie możemy sobie pozwolić na wszystko.

Różnice to różnice i nie tylko o podziały tu chodzi, także o rozmaite elementy naszej egzystencji, być może zbiegające się ze wszystkich stron na tej samej drodze, wiodącej do zguby.

Rekwizyty.

Obyczaje.

Wynalazki.

Wypaczenia umysłowe. I moralne.

I diabli wiedzą, co jeszcze.

Historią udało nam się już w pewnym stopniu posłużyć i zamierzamy jeszcze trochę. Przynajmniej wypadnie chronologicznie.

Na przykład:

Między nami mówiąc, wspomnienie takie ni przypiął, ni wypiął i prawie całkiem nie na temat.

OKULARY

Za moich lat szkolnych, kiedy obyczajowość dopiero zaczynała ulegać zmianie na lepsze i gorsze, w ostatniej klasie przed maturą okulary stanowiły przedmiot dyskusji i uważane były za element wysoce uciążliwy. Jeśli on ma je na oczach, przeszkadzają w kontaktach ściśle osobistych, a jak zdejmie, nic nie widzi, więc co tu robić? A jeśli mają je na oczach obydwójce, zaczepiają się wzajemnie o siebie, więc jeszcze gorzej. Ponadto jedna z koleżanek w zadumie wyraziła opinię, że okulary strasznie drą pończochy, co we wszystkich wzbudziło duże zainteresowanie.

(Rajstopy w owych czasach jeszcze u nas nie istniały).

Na marginesie:

Zdaje się, że opinii nie wyrobiła sobie na podstawie doświadczeń własnych, tylko za pośrednictwem starszej siostry.

Prawdopodobnie z tamtych właśnie chwil pochodzi moja prywatna rezerwa w stosunku do okularników. Co nie znaczy, że ich tępię generalnie, cóż znowu, broń Boże, musiałabym upaść na głowę, tylko w utworach nie używam i okulary nie wydają mi się pierwszoplanowym atrybutem amanta.

Także amantki.

W latach zdecydowanie późniejszych zwierzenia przyjaciółki-okularnicy potwierdziły mój stosunek do przyrzędu optycznego. Wyznała mi, iż osobisty kontakt z tak zwanych gachem, też okularnikiem, napotkał ogromne okularnicze trudności sytuacyjne. Inna sprawa, że obydwójce mieli dość dużą ilość dioptrii, co nie zawsze się przytrafia, więc co ja właściwie mam o tym myśleć...?

Na końcu, o ile wiem, jedne okulary się stłukły. Dobrze, że mieli zapasowe.

POŃCZOCHY

Jako nie tylko autorka, ale także postać znacznie ważniejsza, Czytelnik, nie cierpię spotykać w utworach obcych, rzekomo nowych, powtórzeń, już wcześniej czytanych i znanych z utworów wcześniejszych. Z całej siły nie chcę się powtarzać i z samej siebie popępiać plagiatu, czuję się, zatem zmuszona stwierdzić, iż sprawę opisałam w książce pt. Dwie głowy i jedna noga. Gdybym miała odrobinę rozumu i umiała przewidzieć przyszłość, nie pisałabym tego tam, tylko tu.

Nie ma chyba w obecnych czasach dziewczyny, poczynając od młodzieży młodszej, a kończąc na próchnach i ekshumach, która na podwiązki miałaby poglądy podobne do moich, młodzieńczych. No, może owszem, pokolenie wojenne i powojenne, jeszcze żywe, ze łzą rozrzewnienia w oku wspomni czasy, kiedy element garderoby taki jak pasek do podwiązek, stanowił coś w rodzaju:

Naszyjnika diamentowego.

Stroju głowy ze strusich piór.

Niemoralnego wybryku kapitalizmu.

Gwiazdki z nieba.

Fantazji baśniowej.

Śmiertelnego grzechu.

Rozpusty, zanikłej na zawsze.

W każdym razie nie do uzyskania i nawet nie do obejrzenia w otaczającej nas rzeczywistości.

Pamiętam doskonale, że, jako osoba całkowicie dorosła, obarczona dziećmi w wieku szkolnym,

dowiedziałam się, iż gdzieś na Wilczej albo na Hożej (nie pamiętam dokładnie) istnieje zakład gorseciarski, wykonujący takie rzeczy na zamówienie, bardzo drogo, ale za to przepięknie. Zważywszy sytuację materialną (oraz posiadanie męża, kochającego mnie bez względu na strój), nawet nie poszłam popatrzeć. Być może, ten fakt opóźnił mnie w rozwoju.

W szkole na ten temat gadania nie było, ale sześć lat wojny swoje robi. Mimo głębokiego (i dość naturalnego) zainteresowania sprawami seksu podwiązki nam do głowy nie przyszły

No proszę! A kurtyzanom sprzed pół wieku przychodziły! Widocznie kobiety zaczęły głupieć wcześniej, niż nam się wydaje...

TANIEC

To, co współczesne pokolenie zrobiło z tańcem, woła o pomstę do nieba.

O, biedne, głupie dziewczuchy...!

Szczerze wątpię, czy kiedykolwiek jakakolwiek wymyślna gimnastyka zachęciła poświęcające się jej osoby do odkrycia upodobania wzajemnego.

Intelekt udziału w niej raczej nie bierze.

Charakter się nie ujawnia.

Sytuacja finansowa żadnego znaczenia nie ma.

Sprawność fizyczna wystarcza przeciętna.

Porozumienie się słowne odpada, z racji dźwięków ogłuszających.

Nadmiar wigoru wyładowuje się w skocznych wysiłkach i na nic więcej już go nie starcza.

Nie jestem pewna, czy jakieś władze śledcze i wykonawcze przeprowadziły kiedykolwiek wnikliwą statystykę gwałtów. Ile z nich nastąpiło zaraz po zużyciu sił w dyskotecę, a ile, kiedy indziej. Bo może byłoby to pouczające...?

(Aczkolwiek wyznajemy, a jest to chyba dygresja, daleko odbiegająca od tematu, iż osobiście czytaliśmy akta prawne, dotyczące sprawy o gwałt i rezultat tegoż, mianowicie dziecko).

Bał odbywał się w remizie straży pożarnej w mieście wysoce prowincjonalnym. Młoda dama, wydawszy na świat potomka, oskarżyła młodzieńca o spowodowanie powyższego wydarzenia w trakcie owego balu. Gwałtu się nawet nie czepiała, szczerze wyznała, iż młodzieniec jej się podobał, uległa, zatem jego zapałom bez wielkiego oporu, ale w kwestii potomka życzy sobie wspólnoty. Młodzieniec zapierał się zadnimi łapami, że nic o tym nie wie i damy nie tknął.

Jednakże, wedle zeznań świadków, obydwójce opuścili salę balową, niekoniecznie razem. Wedle zeznań damy, udali się do pobliskiej stodoły, gdzie dali ujście uczuciom. Skutek objawił się wkrótce.

Nie będziemy się tu wdawać w zaniedbane przez władze śledcze drobnostki. Mróz w owym czasie panował rzetelny, około dwudziestu stopni, co udało nam się stwierdzić osobiście w innym miejscu, aczkolwiek w tym samym czasie [jako jednostka młoda, wracając z balu sylwestrowego i nie mając szans na taksówkę, bez mała pół miasta przeszłam w balowych sandałkach po śniegu i grudzie. Osobnik przy naszym boku chyba nie zdał egzaminu...? wicher szalał niezły, zatem pytanie pierwsze: czy stodoła była zamknięta, czy też otwarta na przestrzał? Otwarcie na przestrzał, mróz, wicher, no...? Kto sobie tego nie potrafi wyobrazić?

Okazało się, że tej drobnostki nie sprawdzono. Kilku innych również. Nie to ważne.

Ważne są tańce. Wyczerpujące doszczętnie, powinny były wykluczyć wysiłki dodatkowe. Co oni, do pioruna, tańczyli...?

Zważywszy czasy, prawdopodobnie była to staroświecczyzna. Walce, tanga, polki, fokstroty, walce angielskie, może trochę rock and rolla, na twista było za wcześnie. O gimnastyce współczesnej

nie ma, co gadać.)

Znów uczynimy dygresję i mamy wielką nadzieję, że wreszcie zostaniemy zaskarżeni do sądu, ponieważ posłużymy się nazwiskiem.

Krótko przedtem weszły w modę tańce gibające. Diabli wiedzą, co to było, ale gibać należało się silnie, nikt tego nie potrafił, z wyjątkiem jednego młodzieńca. A, należało na początku nadmienić, że była to jakaś uroczystość służbowa, gdzie bawili się pracownicy instytucji oraz im pokrewni, starali się iść z postępem, ale tak naprawdę gibać się świetnie umiał jeden. Nomen omen, nazywał się Gibasiewicz...

Już grzecznie wracamy do tematu.

Czy jakakolwiek jednostka, obecnie młoda, obojętnej płci, wie z doświadczenia, co znaczy tango...?

Poza, oczywiście, społeczeństwem Argentyny.

Nie darmo i nie bez powodu w początkach świeżutko ubiegłego wieku tango uznane zostało za taniec w najwyższym stopniu niemoralny, skandaliczny, kompromitujący, nie do przyjęcia w przyzwoitym towarzystwie. Taniec dla kurtyzan, kobiet upadłych, mężczyzn wątpliwych. Przyjmować takiego w przyzwoitym domu czy nie...?

Walc od Kongresu Wiedeńskiego poleciał jak z bicia trząsł. Tango napotkało opory.

I słusznie. Najbardziej erotyczny taniec ze wszystkich dotychczasowych. Subtelnie, emocjonująco, nienachalnie, a jednak...! Prezentujący sto niuansów, stwarzający tysiączne możliwości.

I co te nieszczęsne kobiety dziś o tym wiedzą...?

No właśnie. Te wszystkie, które uparły się zdobywać faceta?

Nieszczęśliwi mężczyźni też.

(Trzecią dygresję może jeszcze Czytelnik wytrzyma. Jeśli nie, niech ominie, jak opisy przyrody).

W samych początkach rock and rolla autorka znalazła się na wczasach, do czego wstyd się przyznać, ale już trudno, przepadło. Tamże odbył się wieczorek za-poznawczy, impreza niewiadomego pochodzenia, dobrze widziana przez ówczesne władze zwierzchnie z przyczyn osobiście mi nieznanych.

Formy eleganckie, polegające na przedstawianiu sobie wzajemnie osób obecnych, od razu wybijmy sobie z głowy. Takie głupkowate, kapitalistyczne wybryki, to nie dla nas.

Na wieczorku zapoznawczym tańczono.

No i fajnie, każdy z każdym, zwykła zabawa. Pod karą śmierci ja, wówczas osoba dwudziestoczteroletnia, niekoniecznie cudownie piękna i może nieco zaniedbana, ale nie najbrzydsza na świecie, nie potrafiłabym sobie przypomnieć, czy ktokolwiek zaprosił mnie do tańca. Zapewne tak, bo inaczej pamiętałabym życiową kompromitację, ale nie to ważne.

Pod koniec wieczorku zagrzmiał rock and roll. Towarzystwo gotowe już było tańczyć nawet taniec z szablami, ale pohamowało się rychło, bo wystąpiła jedna para. Dwóch znanych chuliganów, młodzieńców wówczas wyróżniających się negatywnie i powszechnie potępianych (dziś byłyby to aniołki niewinne), ruszyło na parkiet.

Rany boskie, jak oni tańczyli! Do chwili obecnej, po czterdziestu ośmiu latach, mam w oczach ten widok. Jeden był większy i silniejszy, drugi bardziej mikry, wykorzystali walory fizyczne. Pokaz to był, godzien wszelkich nagród, rock and roll klasyczny, cudowny, przepiękny! Cały wieczorek

zapoznawczy, już na niezłej bani, tkwił w bezruchu, oczarowany, zachwycony, po czym obdarzył ich oklaskami, od których ręce spuchły.

I nikt już potem nie miał do nich pretensji za żadne wyczyny chuligańskie.

No...? To był taniec...!

(Elementarna uczciwość każe nam przyznać, iż jeszcze w początkach ubiegłego wieku pokutowały tańce, od wszystkich tang, walców, fokstrotów i tym podobnych niezmiernie odległe. Ale nawet przy gawotach, menuetach, polonezach i kontredansach miało się określonego partnera i partnerkę, a przy stosowanej przyzwyczajeniu odległości bez trudu można było podziwiać wdzięk kibici i kuszące gesty. Zbliżenie tańczących nastąpiło później, wraz ze wzrostem demoralizacji i upadkiem obyczajów. A potem znikło. Przeistoczyło się w forsowną gimnastykę, niekiedy nawet rytmiczną, ale od starań uwodzicielskich nader odległą.

Koniec dygresji.)

Wracamy do tematu całkiem porządnie.

A zarazem do owej stodoły na mrozie i sprawy sądowej.

Kwestii młodych dziewczyn, (bo zazwyczaj takie wchodziły w grę), oszukanych, wykantowanych, a tym bardziej zgwałconych i pozostawionych z potomstwem przy piersi, wcale nie zamierzamy poruszać. Od czasów Orzeszkowej, Zapolskiej oraz innych odważnych autorów odskoczyliśmy już daleko i nie ma potrzeby się wygłupiać.

Czujemy się natomiast zmuszeni przypomnieć uprzejmie, że i na tej skromnej ścieżce płęć żeńska ruszyła do szturmu.

Dość znana była przed iluś tam laty (nie pamiętam przed ilu, ale w każdym razie w drugiej połowie wieku świeżo ubiegłego) historia damy...

(Zaraz, zaraz. Komu znana, komu nie. Prasa nie bardzo się nad tym rozwodziła, sprawa znana była w kręgach prokuratorsko-sądowniczych. Akurat w tych kręgach się obracałam, więc może znajomość miała zakres ograniczony.)

... zatrudnionej jako sprzątaczką w poważnej instytucji, która to dama kolejno wskazywała sześcioro dyrektorów jako ojców swego dziecka. Miała niefart, równie kolejno dało się ich wykluczyć. Za siódmym razem zeszła do wicedyrektora i ten już popadł w kłopoty, bo biologia go dopuszczała. Na szczęście dla niego, delegacje służbowe wykazały, iż w decydującym okresie czasu siedział w Pradze czeskiej, zatem dama przyznała się w końcu do ciecica, pardon, gospodarza domu, tam gdzie mieszkała, za co od ciecicowej, pardon, gospodarzowej domu, dostała po pysku.

(Młodzieniec ze stodoły, w obliczu zaniedbań proceduralnych, dla dobra dziecka został obarczony ojcostwem i skazany na osiemnaście lat alimentów.)

A diabli go wiedzą, może i słusznie...

Opisane wyżej wypadki nie stanowiły ewenementu, nie były odosobnione, prawo przejęło się dobrem dziecka i wydatnie wspomogło damską agresję. Nikt już dziś nie zdoła stwierdzić, ilu niewinnych facetów zostało wrobionych w ojcostwo, bo baby skwapliwie skorzystały ze stworzonych im możliwości.

I czy jeszcze ktoś się może dziwić, że mężczyźni zaczęli się bać coraz bardziej...?

Obecnie problem upadł z racji postępu medycyny. Autorem postępu z pewnością był przestraszony mężczyzna.

Jakoś tak trochę później przyszła moda na

GWALT.

Owszem, były to bardzo straszne rzeczy, ale, jak zwykle, poleciały za daleko. Wszystkie krzyki na tym tle doprowadziły do sytuacji, w której, jeśli jakaś dziewczyna nie była gwałcona, czuła się gorsza. Bo jak to, nikt jej nie chciał i nawet nie próbował...?!

Trochę to wypadło tak, jak niegdyś lany poniedziałek po wsiach. Im piękniejsza, tym bardziej lana, największy honor stanowiło wykąpanie w stawie, suchość zaś była hańbą wstydliwie ukrywaną i oplakiwaną gorzkimi łzami.

Co poniektóre, a wcale nie było ich mało, specjalnie starały się o właściwe warunki...

Mamy na myśli gwałt, nie zaś oblewanie wodą.

... Zapraszały chłopaka do siebie, szły z wizytą do niego, udawały się na przechadzkę po gęstym, ciemnym lesie, kuszące i frywolne...

A potem krzyk podnosiły, że potwór je zgwałcił. A co najmniej próbował.

Autorka niniejszego uprzejmie przypomina, iż swymi czasy miała dość dużo do czynienia z gwałtami. Nie, broń Boże, nie osobiście! Z gwałtami w postaci akt prokuratorskich i spraw sądowych.

(Co do „osobiście”, zapewne nikt jej nie chciał...)

Tu kusi nas niezmiernie wetknięcie do niniejszego utworu sprawy o gwałt w Płocku, gdzie zbiegło się kilka interesujących elementów. Powyższą sprawę o gwałt jednakże opisałam w Autobiografii, w dużym skrócie, co prawda, ale jednak, i głupio byłoby własne teksty powtarzać. Wyeksponujemy, zatem tylko elementy, przystające do niniejszego dzieła.

Jedno: gwałt, jako taki. Drugie: meandry prawa. Trzecie: perfidia damska. Czwarte: umysłowość męska.

Jedno:

Gwałt nastąpił pomiędzy pierwszym podrywaczem miasta Płocka a tak zwaną porządną panienką, przyjaciółką jego siostry.

Podrywacz cieszył się nie tylko szalonym powodzeniem wśród płci pięknej, ale także przeszłością naganną, wyszedł właśnie z mamra, podjął pracę przy budowie domu rodzinnego, co niewątpliwie było dowodem resocjalizacji, i wpadł w oko panience.

Z nieudolnie skrywanym zapalem panienka, czym prędzej złożyła wizytę siostrze złoczyńcy, gdzie odbyła się malutka imprezka z udziałem jeszcze jednej przyjaciółki, czyli razem było ich trzy. W lasku Idy trzy boginie... Nie, nie w żadnym lasku, tylko na balkonie. Podobno miały pół litra wódki, inne rodzaje pożywienia nie zostały przed sądem dokładnie omówione.

Przyszła ofiara urznęła się lekko i ujawniła stanowczą chęć zaczekania na powrót do domu przysłego uwodziciela, dotychczas nieobecnego.

Uwodziciel wrócił w towarzystwie aktualnej narzeczonej, również trudniącej się pracami budowlanymi.

Towarzystwo nie uległo wymieszaniu, w rodzinie rysował się, bowiem pewien brak sympatii wzajemnej. Przyjęcie trzech dam trwało na balkonie, a narzeczona siedziała w kuchni, częstowana napojami oddzielnie. Wkrótce udała się do domu, odprowadzona przez kochającego amanta.

Ofiara twardo zapierała się czekać na jego powrót, nie kryjąc już zamiaru udowodnienia mu, iż jest cnotliwą panienką, w co podobno powątpiewał.

Gwałtciciel wrócił. Wszyscy razem opuścili lokal i taksówką udali się na miejsce budowy, gdzie

stała już willa w stanie surowym, z dość porządnie wykończoną piwnicą. Tamże dwie przyjaciółki pozostawiły ofiarę i złoczyńcę, a same, tą samą taksówką, wróciły do siebie.

Wśród rozmaitych uciążliwości, złego psa na łańcuchu, zagonu kapusty i zapadłych już dawno ciemności, ofiara dobrowolnie zeszła do piwnicy, gdzie napastnik przygotował łoże miłości, rozkładając na podłodze jakiś koc i prześcieradło. Ofiara przeczekała te manipulacje pościelowe, także pozbywanie się spodni, czyniąc obronne gesty tylko w chwilach, kiedy gwałciciel mógł im przeciwdziałać, i wciąż szermując swoją cnotą.

Gwałcicielowi zapewne ta cnota nosem wyszła i postanowił raz na zawsze z nią skończyć, bo uczynił to, czego się po nim spodziewano, obdarzając panienkę swoimi zapalami. I tu nastąpiło clou programu.

Jak tam ta jej cnota wyglądała, diabli wiedzą, w każdym razie on w nią zwątpił ostatecznie i dał temu wyraz. Panienkę szlag trafił, bo tym samym rozwiała się nadzieja, że upatrzony wielbiciel oszaleje na jej punkcie i zawrze z nią związek małżeński. Gwałciciel uprzejmie odwiózł ją do domu taksówką, ale i taksówka nie pomogła.

Dla uniknięcia wątpliwości należy przypomnieć, że powyższe informacje padły z własnych ust ofiary, autorka zaś słyszała je na własne uszy. I zapisała!

We łzach i furii, zaraz nazajutrz, zniewolona ofiara popędziła do jeszcze innej przyjaciółki, aktualnie małżonki milicjanta. Trzeba trafu, iż przyjaciółka jakiś czas temu cieszyła się względami gwałciciela, który bezczelnie i podle ją porzucił na korzyść obecnej narzeczonej. Słyszając o piwnicznym konflikcie, ucieszyła się mściwie i natychmiast wpadła na pomysł oskarżenia go o gwałt, w czym z wielkim zapalem dopomógł mąż-gliniarz, bo tu właśnie weszło w grę.

Drugie:

Meandry prawa.

Otóż zresocjalizowany przestępca był ością w gardle płockiej milicji. Podobno kiedyś tam wcześniej brał udział w jakimś napadzie z bronią w rękę, ale zdołano mu udowodnić wyłącznie nielegalne posiadanie broni, za co dostał pół roku, rzetelnie odsiedziane.

Szczegółów tej sprawy autorka nie zna, ale nie wyklucza, że delikwent natrząsał się z nieudolności milicji. I stąd niechęć.

Teraz okazja oskarżenia go ponownie o cokolwiek spadła im jak z nieba. Natychmiast poszedł siedzieć, i żadnej tam wolnej stopy! Rychło jednakże wyszło na jaw, że ów brutalny gwałt budzi potężne wątpliwości. Oskarżony był subtelnym blondynkiem, średniego wzrostu wdzięcznej postury, adoratorek miał zatrzesienie, a do tego narzeczoną, ofiara zaś, dziewczyna dorodna, zdrowa i pełna sił żywotnych, niewiele mu w tych walorach fizycznych ustępowała. Kto by tam, kogo przemógł, trudno powiedzieć. Plotki ruszyły i milicja się zakłopotała.

Jednakże po milicyjnej stronie barykady stała prokuratura. Honor milicji i twarz Prawa należało ratować. Skoro przestępca już siedział, w dodatku aż do sprawy, całe pół roku, nie mógł zostać uniewinniony!

Wszystko zostało uzgodnione, wzajemne wymówki, pretensje i wyrzuty odpracowane, świadkowie odpowiednio pouczeni i rozpoczęto akcję najtrudniejszą, mianowicie poszukiwanie dostatecznie głupiego sędziego.

Znaleziono...

Sprawę wspomogło

Trzecie:

Perfidia damska.

Męża-milicjanta ostro podjudziła porzucona konkubina złoczyńcy. Trudno się dziwić, że faceta nie lubił, odgrywać się na nim wprawdzie nie zamierzał, ale skoro żona podsunęła mu smakołyk na półmisku...

Nie mówiąc już o tym, że podjudziła także rozzaloną przyjaciółkę i zasiała w niej chęć zemsty. Bez pomocy zewnętrznej ofiara, sama z siebie, nie wymyśliłaby aż tak potężnego odwetu.

Musiałabym dokładnie zanotowany tekst przeczytać, żeby przypomnieć sobie, która z tych wszystkich dziewczyn wykołowała milicyjnego kierowcę dla zdobycia akt - zeznań świadków. Nie chce mi się teraz sprawdzać. Wyszło to na jaw przed sądem i zostało starannie zlekceważone.

Ofiara podobała się prokuratorowi i nie omieszkała przed nim rzewnych łez ronić. Oskarżał z ognistszym zapalem.

Jedyny prawdziwy świadek obrony, siostra oskarżonego, zdołał... pozostał przy płci... zdołała wygrzebać jakieś akta z innego miasta, bardzo źle świadczące o morale głównego świadka oskarżenia. Jak jej się to udało, Bóg raczy wiedzieć, ale wymiarowi sprawiedliwości robotę nieźle utrudniła. O ile, oczywiście, całe to kretynstwo można określić mianem wymiaru sprawiedliwości...

Zostało nam.

Czwarte:

Umysłowość męska.

Wstrząsające...

Poszukiwanie odpowiednio głupiego sędziego potrwało dość długo. Nie mógł to być nikt młody, młodzi na ogół mają przed sobą całe życie i zależy im na karierze. Stary, tuż przed emeryturą... Niewielu kretynów utrzymało się na tak, bądź, co bądź, odpowiedzialnym stanowisku aż do późnej starości. Trudna sprawa.

Jednakże znaleziono. Ale, zadziwiająca rzecz, nie znaleziono żadnej kobiety. Być może, istniały obawy, iż urok plockiego Don Juana wywrze swój wpływ...?

Na marginesie, informacja dotychczas przeoczona: wszystkie, występujące przed sądem dziewczyny były bardzo ładne.

Znaleziono okropnego, starego pryka, z emeryturą za pasem, któremu już było dokładnie wszystko jedno. Musiał chyba mieć męczące wnuki, bo nie lubił młodzieży. Ponadto, przed wojną zapewne do elity nie należał, wojna mu dokopała, z ustrojem walczyć nie miał siły, poszedł na oportunistę i to robił, co mu kazano. Nawet nie udawał, że sądzi, miał gościa skazać, to skazał, a kto tam, kogo gwałcił, co mu za różnica?

Niestety, obrona zapowiedziała apelację.

I, niestety, trzeba było znaleźć drugiego, jeszcze głupszego sędziego.

Słowo daję, myślałam, że to niemożliwe.

Przeszukano całe województwo i jednak znaleziono.

Pani prokurator wojewódzka, w rozmowie ze mną całkowicie prywatnej, wyznała, iż równie trudnego zadania nie miała jeszcze nigdy w życiu.

Sędzia sądu apelacyjnego, na którego patrzyłam w podziwie i z niedowierzaniem, bo, jako jednostka jeszcze raczej młoda, nie przypuszczałam, że za stołem sędziowskim można posadzić zmumifikowanego mamuta, podtrzymał wyrok pierwszej instancji, skazał strasznego gwałciciela na te pół roku, które już odsiedział, i kazał mu iść do wszystkich diabłów.

NO I TERAZ STWIERDZAM STANOWCZO, zarówno na podstawie sprawy powyższej, jak i

reszty życiowych doświadczeń, że jednak W RZETELNEJ, PRAWDZIWEJ GŁUPOCIE KOBIETY MĘŻCZYZNOM NIE DORÓWNUJĄ.

W zwyczajnej głupocie owszem, proszę bardzo, nawet ich przewyższają bez trudu. W tak potężnej nie dają rady, zapewne działa w nich tajemniczy, biologiczny instynkt, który zatrzymuje destrukcję na skraju przepaści.

Nawet, jeśli powyższe zdanie brzmi trochę dziwnie, nie szkodzi, ma być obrazem wstrząsu i możliwe, że jest.

Zdaje się, że na tle gwałtów udało nam się popełnić dość długą dygresję, ale już wracamy do sedna rzeczy.

Rzecz jasna, na tym tle znów przesadzać zaczęły Amerykanki.

Co za baby jakieś okropne... Facet grzecznie pyta taką, gdzie jest ulica Czterdziesta Piąta Zachodnia, a ona wrzeszczy i wzywa gliniarza, bo ją ten łobuz napada. Kumpel w pracy pod łokieć ją bierze, żeby palcem pokazać, jak zwierchnik dłubie w nosie, a ona to samo, do sądu go bez mała wlecze za i molestowanie. Komplement sąsiad powie, że w tych pantoflach ślicznie wygląda, proszę bardzo, jest gwałciciel!

Rozszalały się i osiągnęły przepisy prawne, dla mężczyzn przerażające.

I kto się jeszcze będzie dziwił...?

Nie, zaraz, spokojnie. Żeby nie było nieporozumień.

Przepisy prawne, zdaje się, ostatnio uległy drobnej zmianie, tak jak te obietnice małżeństwa, ale znów pytam: co z tego? Zło już się dokonało i przestraszyć się w mężczyznach zagnieździł.

Odczepmy się od gwałtu, bo stoimy na RÓŻNYCH i pętla nam się rzeczywiście różnaitości. To rekwizyty, to obyczaj, to jakaś tam reszta...

O, właśnie!

POŻYWIENIE.

O, nie mamy najmniejszego zamiaru wdawać się w chwytanie antylopy w celu nakarmienia naszych głodnych tygrysiąt, ani też w muszki, przez ptaszka w dzióbku do gniazdka niesione, ani nawet w minione, chwalić Boga, ogony i bitwy, bez których nie powiem, co człowiek by zjadł, bo, po co mam dodatkowo obrzydzać ten utwór. Naszym hasłem jest:

ZDROWA ŻYWNOŚĆ.

I niech ją szlag trafi.

No i jak wam się zdaje, kto...? Amerykanki!

Zważywszy, iż jestem zupełnie pewna, że niniejsze dzieło nie ukaże się w Stanach Zjednoczonych, mogę sobie pozwalać. Nie muszę i nie zamierzam ukrywać, że ten właśnie kraj... pardon, jego żeńska połowa... w sposób wybuchowy podziałała na resztę świata. Tego naszego, Aborygenów, Peruwiańczyków, Eskimosów i Tunguzów nie będę się czepiać, może wyszli z wybuchu ulgowo. Ale my...?

Proszę sobie poczytać i pooglądać.

Co oni żrą

Rybę, sałatę i frytki.

Hotdoga i frytki.

Kurczaczka w sosie, fasolkę i frytki.

Smażone kiełbaski, jajeczka i frytki!

Groszek zielony, pory w beszamelu i FRYTKI!

Pizzę z szyneczką, z serkiem i FRYTKI!!!

I ważą powyżej trzystu kilo...

I szaleją na tle diety. Piją dietetyczną colę, piwo bezalkoholowe, sok pomarańczowy (wbrew pozorom, bardzo tuczący), odłuszczone mleko, jedzą chrupką sałatę, chińszczyznę...

Naszym prywatnym zdaniem dostatecznie obrzydliwą, żeby nie zjeść jej dużo. Ale widocznie im smakuje.

... krewetki w sosie.

A bez sosu nie laska?

... wioski chlebek, maselko orzechowe, czosnkowe...

Mu śmierdzą...?

I do tego wszystkiego FRYTKI!!!

Produkt doskonale niezdrowy, tuczący najbardziej ze wszystkich...

Kto kultuwyje ten sposób karmienia rodziny? Facet? Podobno wcale nie ma go w domu, pracuje zawodowo, domową pracą i przyrządzaniem pożywienia zabija się nieszczęśliwa kobieta!

I to ta zmaltretowana niewolnica pcha dzieciom do gęby orzechowe maselko i FRYTKI!!!

Kto wyrabia w społeczeństwie nawyki żywieniowe, jeśli nie kobieta...?

Rzekoma gadatliwość kobiet.

Podobno cecha kobiet, najtrudniejsza do zniesienia dla mężczyzn.

No owszem, istnieje. Chociaż gadatliwych mężczyzn też znałam.

Uprzejmie przypominam, że autor, żyjący nieco dłużej niż pół wieku, ma za sobą znacznie więcej doświadczeń niż autor żyjący ćwierć, a choćby nawet i cudowne dziecko.

Gadatliwość oznacza, między innymi, nadmiar siły. Takiej zwyczajnej, fizycznej.

Nie istnieje chyba na ziemi istota ludzka, która nie zauważyła, że dzieci wrzeszczą. (Młody koń pędzi, pies szaleje, mały skaczą... Chwilowo precz z zoologią!). Nie żeby niemowlęta, te starsze również. Bawią się i wrzeszczą, w szkole wybiegają na przerwę z dzikim wrzaskiem, na plaży lecą do wody, prawie zagłuszając morze, nic nie robią i też wrzeszczą.

Wyładowują nadmiar siły.

Może ktoś przypadkiem zwrócił uwagę, że wychodzą z wody, o ile w tej wodzie pływały, nurkowały, chlapały się wzajemnie, stawiały opór falom... już bez wrzasku...?

A po rzetelnej lekcji gimnastyki (wychowania fizycznego) też wychodzą na przerwę znacznie wolniej i ciszej...?

Doświadczenie osobiste:

Osobnik nieopisanie gadatliwy i nie powiem, kto to był, w wieku lat siedemnastu zatrudnił się w celach zarobkowych przy rozładowywaniu wagonów na dworcu Warszawa Towarowa. Siły w nim szalały niespożyte. Wróciwszy po pracy do domu, milczał tak, że zaistniała obawa o jego zdrowie.

Nic mu nie było. Rozładował siły razem z wagonami.

A niby, dlaczego tyle kobiet czeka na powrót męża, żeby gębę otworzyć?

Bo one wcale nie są takie śmiertelnie zmęczone. Wręcz przeciwnie, nawet po praniu (w pralce), po zmywaniu (w zmywarce), po sprzątaniu (odkurzaczem), po zakupach (przywiezionych samochodem), po ugotowaniu obiadu (z mikserem, elektryczną maszynką do mięsa, sokowirówką, szybkowarem, robotem kuchennym, itp.), wbrew pozorom wcale nie są zmęczone fizycznie.

Psychicznie może owszem, nie podobają im się własne zajęcia, coś tam lęgnie im się we łbie, nie mają, z kim się tym czymś podzielić, a siły w nich szaleją.

I, jak te dzieci, muszą swoje siły wyładować.

Niestety, ubierając je w słowa.

Sił umysłowych, bowiem nie zużyły wcale. Trudno gawędzić z kartofelkami, z dywanem, z wanną, z umyтым oknem, a nawet i z lustrem.

A siły umysłowe, przypominam, to też siły. Niekiedy nawet straszne.

I zaczynają gadać do (a chciałyby z...) człowieka, który przez ubiegłe osiem godzin (więcej, bo może komunikacja była utrudniona) zużywał większość swoich aktualnych sił albo fizycznych, albo umysłowych. W żadnym z tych wypadków gadać nie chce. Potrzebuje chwili spokoju, relaksu, ciszy, naj-zwyczaj-niej-szego w świecie ODPOCZYNKU.

Wnioskując z faktu, że ludzkość ciągle jeszcze istnieje, nie zwyrodniała doszczętnie, istnieją także kobiety, które albo to rozumieją, albo wiedzie je zdrowy instynkt, albo zajęte są przez odpowiednio długą chwilę swoją przyrodzoną funkcją karmienia.

Jeśli mężczyzna trafił na taką, znaczy, miał ślepy fart.

Ślepy fart to rzadkie szczęście. Większości się nie przytrafia.

No i zaczynają się dramaty.

O, nie będziemy się wdawać w skomplikowane porady psychologiczne. Wystarczy nam jedna, może nieco rozbudowana, ale za to chyba zasadnicza, bo dotycząca całej ludzkości generalnie.

Do człowieka należy mówić o tym, co go naprawdę interesuje.

Ej, znów przypominam. Mężczyzna to też człowiek. Jeśli ktoś powie, że przyjdzie człowiek i przyniesie szafę, kogo oczekujemy? Kobiety...?

No i fajnie, wyobraźmy to sobie.

Gdyby tak ona do niego, że dowiedziała się w sklepie, jakoby na ostatnim meczu ten obrońca, ten napastnik, ten prawoskrzydłowy tak potwornie źle strzelił, ten bramkarz tak źle bronił, bo akurat narzeczona go zdradza...

Dygresja, fakt.

Na wyścigach kłusaków tajemniczym sposobem... tajemniczym z uwagi na nieznamość języka, jakim cudem to do mnie dotarło, do dziś nie mam pojęcia... dowiedziałam się, że na torze znajduje się narzeczona jednego z jeźdźców, młodego Petersa. Tłumaczyłam mojemu współnikowi, jak sołtys krowie na miedzy, że należy grać Petersa, narzeczona tu jest, wygra nawet na miotle, nic, jak do ściany, jak do pnia. Graliśmy go w końcu strasznie nędznie, a on wygrał jak chciał, w dzikim szale, wbrew możliwościom.

Tłumaczyć facetowi...

I naprawdę ja muszę to wszystko wyjaśniać kobietom...?!!!

Coś służbowego, też plotki zakulisowe. Jakiś dyrektor nie będzie mógł albo przeciwnie, będzie musiał, przez babę. Jakiś podwładny na głowie stanie przez teściową. Na kogoś nie można liczyć, bo ma nową podrywkę i śmiertelnie boi się żony.

No, niestety, musimy wiedzieć, co naszego faceta interesuje, co robi, co go dotyczy... Myśleć! Myślenie ma kolosalną przyszłość!

Ale także:

Myślenie szkodzi. Niewprawnym...

No cóż, nie ma siły. Wprawiać się. Upadek umysłowy jest zgubą ludzkości.

Wprawiać się. Zależnie od poziomu i potrzeb. Trudno, życie jest brutalne.

Co innego dla kibica, co innego dla komputerowca, co innego dla ministra, dla wynalazcy, dla profesora geologii, dla szachisty, dla murarza, dla ogrodnika...

Pytania również należy zadawać sensownie. Nie będziemy od naszego pediatry domagać się odpowiedzi, dlaczego nasz szwagier tak łatwo utopił się w bagnie, przez co nasza siostra rzewnie płacze. Za to, być może, ucieszymy i ożywimy naszego historyka wątpliwością, czy na pewno Edward II angielski był zakamieniałym pederastą...?

Jeśli jesteśmy tak głupie, że nawet nie wiemy, czym on się zajmuje, nie rozmawiam z nami.

W zasadzie najwięcej jest urzędników, czyli pracowników administracji wszelkiej. Szczerze mówiąc, sama nie bardzo wiem, co z takimi robić. Przecież nie wykończymy ich kwestią Dzienników Ustaw z minionych sześćdziesięciu pięciu lat...

O...! Ale może Kowalska coś załatwiła w jakimś urzędzie? Albo właśnie nie zdołała załatwić? Żadnych protekcji, nie lubimy Kowalskiej...

A może on elektryk albo zwyczajnie pracuje w stacji benzynowej? A oto jeden taki musiał wlać olej transformatorowy do, jak sama nazwa wskazuje, transformatora. Szkoda mu było pieniędzy, miał olej silnikowy, mógł zaoszczędzić całe dwanaście złotych, wlał, zatem ten olej silnikowy.

Strześliło, wybuchło, zostało ugaszone, a naprawa całej instalacji kosztowała go trzysta złotych.

Wydarzenie autentyczne sprzed trzydziestu lat.

O, nie ma mężczyzny, który by nie zareagował na tego rodzaju opowieść! I proszę bardzo, już mamy rozmówcę...

No, chyba, że malarz-pejzażysta...? Krawiec...? Muzyk...? Artysta...? W ogóle idiota...?

No tak, ale kobieta ma inne potrzeby. Nie o jego potrzeby i zainteresowania jej chodzi, tylko o JEJ. A tu chała.

No i dobrze, nie chce ten łajdus boży jej słuchać, nie chce z nią gadać, a czy to musi być on? Jego można użyć, do czego innego, ostatecznie, mężczyzna też został do czegoś stworzony, a gadanie odpracować z przyjaciółką. Ze znajomą, z obcą babą nawet! Nie o samo gadanie z mężczyzną w końcu tu idzie, tylko o kontakt wzajemny, a czy on musi być akustyczny...?

Do tego naszego należy po prostu pięknieć... że nie zauważy, to pewne. No to, do pioruna ciężkiego, te siły w nas szaleją, wykombinujemy sytuacje, w których musi nas dostrzec!

Jeśli jedna kobieta rozmawia z drugą kobietą, zazwyczaj obie mówią równocześnie, czego mężczyźni uparcie pojąć nie mogą. Nie szkodzi, rzecz jest zrozumiała. Obie chcą być słuchane, a zarazem wypchnąć z siebie ten nadmiar sił, uwagę mają podzielną...

Z jakimś takim czymś się kiedyś zetknęłam... Rodzaj ankietki, konkursiku, quizu, nie pamiętam, co to było. Jedną ręką mieszać, drugą klepać, żadnej kobiecie nie sprawiało to trudności, a mężczyźni się strasznie dziwili.

A było trochę postać przy kuchni...

A było dziecku pomagać przy lekcjach, ze słuchawką przy uchu poziom gzymsu ustalić, równocześnie gaz przykręcić...

Byłam kobietą. Pracującą zawodowo, posiadającą męża i dzieci. Mówię z doświadczenia.

Wracając do kobiet, one chcą być słuchane. Dowartościowane. I, niestety, dzielą się na dwa rodzaje. Jedne chcą być lepsze od mężczyzn.

I na plaster im to...? I tak przecież są.

Drugie chcą być upragnione i zabawiane.

„Proszę mnie zabawiać” - oto słowa, które wielokrotnie padały, chwalić Boga, jeszcze długo przed moim urodzeniem, a od których, kiedy je czytałam, cierpło mi wszystko, co posiadam. Niestety, pozostały. Gnębiące mężczyzn gadanie kobiet w gruncie rzeczy ma podobny cel. Ona chce, dziko i namiętnie pragnie, być zabawiana, a służyć temu ma temat: ONA. Plotki o niej. Wszystko o kimś, emocjonalnie z nią związanym. Obojętne, wróg czy przeciwnie, ktoś uwielbiany albo znieawidzony, a bodaj aktor czy aktorka, ta, co to w tym serialu „Altanka” ostatnio dwa razy pukała do drzwi, ach, rozwodzi się...! Bo co, bo, z kim ona teraz...?!

A co to obchodzi chłopca, który właśnie wrócił do domu po nie najlepszym sfinalizowaniu transakcji zakupu generatorów dla radia? Albo sprawdzeniu, w słupolazach, czterdziestu dwóch słupów wysokiego napięcia...?

To ten drugi rodzaj.

Ten pierwszy ma gdzieś generatory i słupolazy. Dumnie wytyka, że proszę bardzo, kontrakt zawarty wedle jej wytycznych...

A ten facet, co? Ma się tak świetnie poczuć...? O rany boskie, dziewczyny! Zaczniście myśleć! Pora już chyba na

STRASZNE WNIOSKI.

Kobiety w gruncie rzeczy spragnione są możliwości PODZIWIANIA SWOICH MĘŻCZYŹN.

I same sobie tę frajdę odbierają!

MĘŻCZYŹNI SWOIMI KOBIETAMI WOLĄ SIĘ ZACHWYCAĆ.

I co...? Łatwo im?

Wyszły baby do przodu i jaki krzyk z tego! I jak wyglądają? W tych portkach, marynarkach... Tak samo, jak oni. To sami sobą mają się zachwycać?

Ano, właśnie...

Na co im ta odmienna płeć, skoro wygląda to właściwie tak samo, a jeśli się różni, to tylko, dlatego, że w obcisłych porteczkach tyłkiem kręci, co, jak wiadomo, jest objawem jednoznacznym. Profesjonalistka, niewątpliwie.

Profesjonalistki zaś, wbrew pozorom, mają trochę oleju w głowie i te na wyższym poziomie chodzą w eleganckich kieckach. Te na niższym mogą nosić na sobie wszystko, co im do głowy wpadnie, porteczki, strzępy worków po kartoflach, strusie pióra, firanki, cokolwiek, byle rzucało się w oczy.

Dwurzędowego garnituru z pewnością żadna nie założy.

No a te wszystkie inne, w dwurzędowych garniturach, niczym niekręjące, czym się różnią od mężczyzn? Gorszym charakterem...?

(No dobrze już, dobrze. Gorszym w ich pojęciu. Bo to i ta ambicja, i agresywność, i pracowitość, i zaborczość...)

Rzadko, która ma dość rozumu, żeby, przytłamsiwszy przeciwnika płci męskiej, ze słodkim uśmiechem na obliczu wmówić w niego, iż sam, z grzeczności, pozwolił jej wygrać. Bo w ogóle, to ho, ho, o ileż jest lepszy! I ileż ona się od niego nauczyła!

I już mężczyzna rozkwita, i już dostrzega w sobie zalety, a w niej uroki, których przed chwilą wcale nie było.

Cała głupia reszta triumfem strzeli i mściwie wzgardliwym spojrzeniem wdepcze go w szpary od podłogi.

A nieszczęsnemu mężczyźnie ciemno w oczach się robi i wszystkie kobiety zaczynają mu się wydawać idiotyczną pomyłką przyrody...

A REZULTAT...?

Po prostu potworny. Zemsta mężczyzn okazała się straszliwa.

O modzie już tu zostało napisane.

Oni jednakże spróbowali jeszcze czegoś więcej, ale, szczęśliwie, nie za dobrze im wyszło. Różne modne makijaże pojawiały się na krótko...

Zaraz, zaraz. Bez względu na to, czy gdziekolwiek kiedykolwiek o tym napisałam, powtórzę.

Nie mam pojęcia, kto wykombinował kiedyś ekstraordynaryjne oświetlenie mostu Poniatowskiego. Przełom chyba lat czterdziestych i pięćdziesiątych, bo pamiętam, że pilnie uważałam, żeby, chroń Bóg, nie pójść tam na randkę.

Jakieś takie latarnie poustawiano, podobno wspaniale oświetlające, w pomarańczowym kolorze. Może i oświetlały wspaniale, chociaż nie wiem, co, ale ludzkie gęby wyglądały w tym doprawdy wystrzałow. Jakim cudem w pomarańczowym oświetleniu były sinozielone, pojąć nie potrafię, aczkolwiek na kolorach ogólnie się znam, w każdym razie po moście Poniatowskiego przechadzał się pochód nieboszczyków, w dodatku wszystkich zmarłych w podeszłym wieku. Różnie w życiu wyglądałam, ale przenigdy aż tak, jak wtedy, a zwracam uwagę, że miałam wówczas siedemnaście lat.

Łaska boska, że przy moim boku znajdował się nie mój narzeczony, tylko moja ciotka, ale i tak byłam pewna, że idę z trupem. Chociaż, słowo daję, ciotka była żywa.

Cud zwyczajny, że to nie zdało egzaminu. No i zemsta mężczyzn jeszcze nie rozkwitła...

Otóż to, makijaż.

Znów wspomnienie osobiste i nie wiem, czy ktokolwiek to wytrzyma, ale trudno, piszę z doświadczenia.

Młoda i piękna dziewczyna przyszła na wyścigi. Wiedziałam, że jest córką jednego ze znajomych graczy i przeraziłam się. Boże jedyny, ta dziewczyna jest na coś chora, może ma egzemę albo jakieś uczulenie, kłopot z oczami...? Zaczerwienienia jakieś straszliwe, chora twarz...

Możliwie taktownie spróbowałam zwrócić ojcu uwagę na stan córki. Ją trzeba do lekarza, ja wiem...? Do łóżka...

A skąd, chała. Okazało się, że dziewczyna jest stewardesą, zmuszoną podążać za prądami mody, a to jest właśnie najmodniejszy makijaż. Oczka czerwone, jak króliczek...

I co...? Wymyśliła to kobieta...?

Oj, krwawo się zemścili, krwawo...

No i reszta skutków:

Brutalność.

Skoro tygrysica się rzuca i siłą wydziera nam z pyska upolowany ochłap, też musimy zaprotestować siłą i nie dać ochłapa, bo inaczej my, tygrys, zdechniemy z głodu.

Chamstwo.

Skoro ona depcze nas wielką łapą, zarazem lżąc i sobacząc, na nasze subtelne popiskiwanie nie zwracając uwagi, musimy ordynarnie zepchnąć łapę, bo inaczej równie dobrze możemy się podłożyć

pod walec drogowy.

Skandaliczna lekkomyślność.

Skoro ona bierze na siebie odpowiedzialność za wszystko, to po cholere się mamy wysilać?

Pasożytnictwo.

Skoro uparła się odwalać robotę i twierdzi, że umie lepiej, starając się dowieść tego na każdym kroku, czemuż nie mielibyśmy skorzystać?

Nieróbstwo.

Skoro żąda się od nas nadmiaru usług i zgoła niemożliwości, którym nijak nie damy rady, nie róbmy po prostu nic. Najlepsze wyjście.

Tchórzostwo.

W pewnym stopniu ograniczone. Głównie ONI boją się KOBIEC. Bez kobiet powolutku wracają do przyrodzonych właściwości.

(A gdzie nie ma kobiet...?)

Gorsza od powyższych drobnostek

NARKOMANIA.

Tu nie ma, co protestować, Szanowne Panie! To my jesteśmy matkami, które powinny chować dzieci! To my jesteśmy żonami, które trują... no, jak by tu powiedzieć... tę... no... O! Sempiternę!... naszym mężom. To my jesteśmy tym kwieciem Ziemi, które powinno pachnieć i zachwycać, a zamiast tego:

Awanturuje się.

Żąda.

Wymaga.

Szarpie drapieżnymi pazurami.

Upokarza.

Lekceważy.

Straszy.

Płacze.

Joyczy.

Bierze na siebie (niepotrzebnie) i nie wiem, co tam jeszcze, ale tego żaden człowiek nie znieś. Ani nasz mąż, ani nasz chłopak, ani nasze dziecko, ani w ogóle nikt. Pod zwałowiskiem naszych głupot taka ofiara ledwie zipie i sięga po narkotyki.

A my, jak ślepe. Nic na to.

Jakie tam nic. Same sięgamy.

Bezdennie głupie dziewczyny...

Zważywszy, iż brakuje mi słów, nie będę się rozwodziła nad tematem. Każda dziewczyna posiada mamusię. Albo prawie każda...

Fajnie, powiem. Osobiście znałam faceta (O RANY, FACETA...!), który w czasie okupacji, po stracie rodziców, musiał utrzymywać silnie przedwojenną babcię. Okupacja, kto nie wie, co to było, niech sobie poczyta. W wieku mniej więcej dwunastu lat zyskał sławę, jako najlepszy złodziej węgla z wagonów kolejowych, co wówczas było czynem patriotycznym niebezpiecznym. Wyżył, babcia też, ale babcia zapadła na rodzaj, jak by tu... nieprzystosowania do rzeczywistości. Musiał działać dalej, namawiany był gorąco do rozmaitych poczynań przestępczych, ale nie chciał. Sam z siebie. Jakies takie miał widocznie pomieszanie zmysłów, że chciał się uczyć, i w dodatku ucziwie. Zrealizował

zamierzenia.

Współpracując z nim dwanaście lat później, wszystko bym o nim wymyśliła, tylko nie to, że przez siedem lat wychowywał się w rynsztoku.

(Jak widać, można...)

Zatem, nawet nie posiadając mamusi...

O mamusiach, jako takich, napiszę oddzielnie. I dopiero potem zostanę ukamienowana.

Ze szczerą przykrością muszę stwierdzić, że głupota dziewczyn zupełnie przeraźliwie przerasta głupotę chłopaków. Te idiotki nawet nie zdołały zauważyć zmiany czasów, obyczajów i wzajemnego istnienia płci. Nawet Amerykanki!

No i mamy najgorsze ze wszystkiego: homoseksualizm!

Nie ma tu, co ukrywać okropnej prawdy. Homoseksualistów stworzyły kobiety.

Zgnębieni, stłamszeni, przytłoczeni ogromem wymagań, przerażeni agresją, poszukali bratnich dusz. Różnice w wyglądzie zewnętrznym, z racji opakowania, prawie całkowicie znikły, pozostało za to podobieństwo doznań. No i niech to piorun spali...

Zaczęli kochać inaczej.

Żebyż tylko...! Rozpanoszył się AIDS.

No i czyjeż to dzieło, jeśli nie kobiet?

Umiały baby zaprotestować przeciwko dyskryminacji, ubezwłasnowolnieniu, pozbawieniu praw rozmaitych, nierówności pod każdym względem...

W obliczu tego wszystkiego, co wali się z mediów, tych reklam, ujawniania intymnych szczegółów, publicznych zgoła porodów, tych figur zniekształconych ciążą, dominacji seksualnej, wynaturzonej mody i tym podobnych

KOBIETY MĘŻCZYZNOM OBRZYDŁY.

(Szczerze mówiąc, gdybym nie była kobietą, mnie też by obrzydły.)

Wyznam straszną prawdę.

Rodziłam drugie dziecko. Drugie, to ważne! Chciałam rodzić w szpitalu, który w owym czasie był najlepszy, ale warunkiem przyjęcia tamże było uczestnictwo w szkole rodzenia. Proszę bardzo, mogłam uczestniczyć.

Ćwiczenia gimnastyczne, wręcz śmieszne, nie sprawiały mi najmniejszych trudności. Młoda byłam, zdrowa, pełna sił i tak dalej. Pojęcie o rodzeniu miałam, bardzo porządne.

No i pod koniec tej zabawy wyświetlili nam film o rodzeniu. Naukowy, dokumentalny. Przyglądałam się sytuacji na ekranie i myślałam, słowo daję, zacytuję:

„Istny cud boski, że ja już rodziłam. Gdybym to ujrzała pierwszy raz w życiu, chyba skoczyłabym do Wisły albo zwyczajnie zwariowała ze strachu”.

I to po doświadczeniu osobistym! Po lekturze, między innymi, Zoli, po „Pamiętnikach lekarzy” wydanie przedwojenne! Ludzie! A któryż chłop taki widok wytrzyma...?!!!

KTO wymyślił, żeby tych naszych nieszczęsnych mężczyzn aż tak doświadczać...?

I co? Przeciwko czemuś podobnemu kobiety nie potrafią zaprotestować...?

To znaczy, że naprawdę zgłupiały doszczętnie i ten zróżnicowany mózg rzeczywiście daje o sobie znać.

Nie widzą chyba, że ci cholerni... o, dajmy sobie spokój z takim długim słowem... geje... {sami o sobie tak mówią, to chyba i ja mogę?} rozzuchwalają się coraz bardziej? Też musieli zgłupieć {może to zaraźliwe...?}, bo nie przychodzi im do głowy, że baby w końcu tracą cierpliwość i nic dobrego z

tego nie wyniknie.

Niech sobie w końcu kochają inaczej, czy jak im się podoba, ale nie muszą tego czynić publicznie. Nie muszą tak silnie eksponować swojej, acz zrozumiałej, to jednak niewskazanej, niechęci do płci przeciwnej. Płeć przeciwna bywa niebezpieczna...

Oj, niech oni się naprawdę zastanowią...

Orientacja seksualna mogła im się odmienić, czemu nie, ale to, co, mózg poszedł za nią i też się odmienił? Nie zastanowili się, co będzie, jeśli oblecą w pochodach całą kulę ziemską, pozawierając związki małżeńskie...

... ciekawe, czy któryś jeden przyodzieje się w białą suknię i welon? Czy na zmianę...? A może obaj razem?

... stworzą dla siebie prawa spadkowe i ustalą wzajemne alimenty...

I triumfalnie wykończą baby! Ostatecznie i bez reszty.

- Proszę bardzo. Ja już swoje odpracowałam. Ale co się stanie z ludzkością?

Delikatnie przypominam:

Dzieworództwo istnieje. O męskorództwie jakoś chyba jeszcze nikt nie słyszał.

Prywatnie mogę wyznać:

Osobiście, jako taka, nie mam nic przeciwko pederastom. Ich rzecz, nie moja. Zdaje się, że w ciągu całego życia znałam kilku, których bardzo lubiłam i uważałam za sympatycznych ludzi, pewności mieć nie mogę, ponieważ nie odróżniam ich od kochających zwyczajnie.

Ale żal serce ściska...

Zwracam ogólną uwagę, że piszę do kobiet!

Hej, ja to ja. Swoje odpracowałam, mężów, dzieci, wnuczki... Ale wy macie po osiemnaście, dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści lat... Jesteście piękne, młode, w kwiecie wieku! Zastanówcie się...!

Nie można tak traktować mężczyzn!!!

Jak ja mam wam to wytłumaczyć... Oni są naprawdę, wbrew pozorom, delikatniejsi. Skutki brutalności same widzicie... Od tej naszej kretyńskiej, niesłusznej, niepotrzebnie ujawnianej przewagi, oni naprawdę idiocieją. Dziewczyny, tak nie można!

No dobrze, owszem, owszem, napiszę to, żeby nie było, że ukrywam biologiczną prawdę. Niczego nie ukrywam, zwyczajnie rozpaczam. Jeśli po końcu świata zostanie stu mężczyzn i jedna kobieta, możemy się pocałować, gdzie, kto chce. Jeśli zostanie jeden mężczyzna i sto kobiet...

O co chodzi? Ludzkość błyskawicznie odrodzi się na nowo.

A tam, niech piorun strzeli ludzkość...

ALE PRZESTAŃCIE ICH GNĘBIĆ, DO CIĘŻKIEJ CHOLERY!!!

Bo pomyślcie same:

TYLU PIĘKNYCH CHŁOPCÓW, SPISANYCH NA STRATY...!

I co? Wam nie szkoda...?

Koniec

Postscriptum

A, właśnie...!

BŁĄD

Potworny BŁĄD, popełniany przez ambitne, samodzielne, dumne, wyzwolone z więzów obrzydliwej przeszłości kobiety:

Niesie baba ciężar. Obojętne, jaki. Książki, torby z kartoflami, ogólnie biorąc, z żarciem, toból z praniem, stos szuflad z komody w trakcie przeprowadzki. Niesie. Z wysiłkiem, zła jak piorun na faceta własnego, cudzego czy na facetów ogólnie.

Pojawia się obok mężczyzna. Kompletnie obcy. Znajomy. Zaprzyjaźniony. Były wielbiciel, który ją, cholernik, porzucił. Najgorsze, kliniczny przykład, obrażona kretyńka robi koło pióra całemu społeczeństwu.

Świeży, ewentualnie potencjalny adorator.

Mężczyzna jak mężczyzna, ma swoje odruchy. Biologiczne.

Jeśli ich nie ma, nie jest mężczyzną i nie należy na niego zwracać uwagi.

Bez względu na to, czy babie rozsypuje się stos książek, wylatują z toreb kartofle i mrożone krabiki, rozwala się zawartość szuflad, czy też wszystko trzyma się kupy, on chce pomóc. Odruchowo i od razu usiłuje wyjąć jej z rąk ciężar...

BŁĄD polega na tym, że ta kretyńka protestuje dziko i namiętnie, nadęta i urażona, zraniona do głębi przypuszczeniem, że on ją uważa za gorszą, niezdolną do samowystarczalności, spragnioną pomocy...

Głupia czy co...?

A niech niesie. Niech pomaga. Pewnie, że lepiej się do tego nadaje. I jemu będzie przyjemniej i jej.

Jemu: bo jednak okazał się czymś niezbędnym dla kobiet.

Jej: bo jednak te mięśnie, te bary, ta siła fizyczna...

A co?

Naprawdę chcemy mieć tę pierś rycerską, te wąskie biodra, te ścięgna stalowe, tę moc podniesienia na własnych barkach wagonu kolejowego po to akurat istniejemy...?

ECH, DZIEWCZYNY, PUKAJCIE SIĘ W GŁOWĘ...